MAGAZYN

Kiedy urlop zamienia się w koszmar. Bywa, że często na nasze własne życzenie
– Str. 10

Karol Estreicher, „profesor-chuligan”, wciąż budzi w Krakowie kontrowersje
– Str. 20

Telemagazyn
z programem telewizyjnym oraz omówieniami najciekawszych filmów i audycji



Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 34

www.kurierlubelski.pl

Nr 99 (18.275) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 21–23.08.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Lubartów

Wnuczek pobił babcię kastetem. I zadzwonił na policję

93-letnia kobieta w ciężkim stanie trafiła do szpitala, a wnuczek do tymczasowego aresztu na trzy miesiące.
– Str. 3

Sport

Mecz o wszystko żużlowców i szansa na drugi triumf piłkarzy

Dziś wieczorem w Grudziądzu o awans do play-offów powalczą żużlowcy ORLEN OIL Motoru. Jutro w Kielcach natomiast zagrają lubelscy piłkarze.
– Str. 32

Lublin



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Ludowe cudeńka rozgościły się na straganach

Przed nami trzydniowy Festiwal Re:tradycja - Jarmark Jagielloński. To jedno z największych wydarzeń sezonu letniego w Lublinie
- Str. 5

Lublin



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Miejski biurowiec na sprzedaż. Cena wyjściowa to 25 milionów

Pierwotnie gmach przy ul. Leszczyńskiego miał być zburzony i planowano w tym miejscu budowę nowej siedziby dla urzędników. Ostatecznie ratusz zmienił plany.
– Str. 4

REKLAMA 0011548513



eprasa.pl b13215f8d8

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Co fizjoterapeuta radzi osobom nadużywającym smartfonów i tabletów?

21.08.2026
Piątek

Imieniny obchodzą: Janina, Emilian
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Barbara Woźnica
Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W „KURIERZE"

21.08. 2013 r. Wielbłądzia noc pod gołym niebem
Bella, młoda samica wielbłąda ze Śląska, zamieszkała w zamojskim zoo i szybko zdobyła sympatię miejscowego Nikodema.
Jak podkreślają pracownicy ogrodu zoologicznego, samica spokojnie opuściła samochód transportowy i od razu zaczęła poznawać nowe miejsce. Przez kilka dni Bella i Nikodem mieszkali w jednej stajni, ale w oddzielnych boksach. Dzięki temu mogły się obserwować i stopniowo oswajać ze swoją obecnością. Potem po raz pierwszy spotkały się na wybiegu. Okazało się, że obawy opiekunów były niepotrzebne. Od tego czasu wielbłądy wspólnie spacerują po wybiegu, skubią trawę i razem wracają do stajni. Wieczorami chętnie odpoczywają na piaszczystej wyspie, którą Nikodem upodobał sobie jako miejsce noclegu. Teraz dzieli ją z Bellą. Zarówno Bella, jak i Nikodem mają po 2,5 roku i nie osiągnęły jeszcze dojrzałości płciowej. Opiekunowie podkreślają, że na ewentualne potomstwo przyjdzie czas dopiero za kilka lat. AP

KALENDARIUM

1506
W katedrze wileńskiej odbył się pogrzeb króla Polski i wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka.

1811
W Reszlu (dziś woj. warmińsko-mazurskie) została spalona na stosie podpalaczka Barbara Zdunk, ostatnia osoba w Europie stracona w ten sposób.

1925
Na stokach Cytadeli Warszawskiej wykonano wyroki śmierci przez rozstrzelanie na komunistycznych zamachowcach: Władysławie Hibnerze, Władysławie Kniewskim i Henryku Rutkowskim.

1997
Sejm RP przyjął ustawę o ochronie zwierząt.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś
24°C/17°C

jutro
23°C/14°C

ZAPROSZENIE NA WEEKEND

Krasnystaw przygotował dużo atrakcji dla chmielakowych gości

Anna Paszkowska

Od dziś do niedzieli Krasnystaw będzie stolicą piwoszy. Organizatorzy 55. Chmielaków Krasnostawskich spodziewają się nawet 100 tys. odwiedzających.



FOT. JOLANTA MASIEWICZ/ARCHIWUM

Chmielaki Krasnostawskie rozpoczną się od tradycyjnego odbicia szpuntu beczki

Na scenie głównej na Rynku Miejskim po oficjalnym otwarciu i tradycyjnym odbiciu szpuntu beczki wystąpią Zalia i GrubSon. Sobotni program wypełnią koncerty lokalnych artystów, Trzech Króli oraz Grzegorza Hyżego. W niedzielę wieczorem festiwal zakończy koncert Maryli Rodowicz, która pojawi się na scenie po wyborach Miss Chmielaków i rozstrzygnięciu Konsumenckiego Konkursu Piw.

W tym roku podczas Chmielaków zaprezentują się aż 62 browary. Większość stoisk znajdzie się na Rynku Miejskim, a część również na terenie Dworku Starościńskiego.

Nowością będą cztery oficjalne piwa festiwalowe przygotowane przez Browar Jagiełło z Pokrówki i Browar Sulewski z Hrubieszowa.

W czasie Chmielaków funkcjonować będą dwa pola namiotowe. Jedno z nich zostanie zorganizowane w Zaułku Nadrzecznym w ramach wydarzenia Chmiel Zlot przygotowanego przez stowarzyszenie Free Wings. Drugie tradycyjnie powstanie przy ul. Rybiej.

W programie są także: II Chmiel Zlot, Chmielakowy Zlot Weteranów Szos oraz nowość - Chmielakowy Zlot Motocykli Zabytkowych. Oprócz koncertów organizatorzy przygotowali bogaty program wydarzeń towarzyszących. Przez cały weekend odbywać się będą Chmieloty, czyli XVI Ogólnopolski Piknik Paralotniowy, działać będzie Wesołe Miasteczko oraz Strefa Disco. W Dworku Starościńskim będzie można odwiedzić Kiermasz Sztuki Ludowej i stoiska kół gospodyń wiejskich.

PRZYRODA

Szerszenie zadbają, by nie było much i os

Grzegorz Tabasz

Żałuję, że w te wakacje szerszenie nie zadomowiły się w moim ogrodzie. Pewnie już stukacie się w czoło: jak można życzyć sobie szerszeni obok domu! Wszak to groźne i niebezpieczne owady.

Przez trzy sezony miałem gniazdo szerszeni w altanie. Raz odkryłem rodzinę dopiero pod koniec wakacji i to zupełnie przypadkowo. Nie wyrządziły nikomu krzywdy i właściwie jedyną strata było obfite guano pod gniazdem. Cóż, rodzina zjada nawet pół kilograma mięsa w upalny dzień, a głodne larwy wydalają...

Właśnie: olbrzymi apetyt szerszeni. Dzięki nim nie miałem w domu ani jednej osy i muchy. Drapieżne insekty masakrowały je na potęgę. Oprawiały zdobycz pod oknem. Skrzydełka na bok, odnóża na ziemię a tuszka wędrowała do gniazda. Ani jedna osa nie pojawiła się przy grillu, obiedzie na tarasie czy w kuchni. Nikt nie właził natrętnie do szklanek z napojami i na talerzyki ze słodkim deserem. Tak jak inne owady i ich larwy były dziesiątkowane przez mięsożerne szerszenie, które na słodkości nie miały najmniejszej ochoty. Zaś tego lata osy niczym zwyczajne muchy próbowały namolnie podkradać nasz posiłek. Tylko wspomnę, że niebaczne połknięcie żywej osy z łykiem soku, to poważna sprawa.

eprasa.pl b13215f8d8

LUBARTÓW

Wnuczek pobił 93-letnią babcię kastetem. I zadzwonił na policję

Anna Paszkowska

23-letni mężczyzna jest podejrzany o usiłowanie zabójstwa 93-letniej babci. Mężczyzna miał wielokrotnie uderzyć seniorkę kastetem w głowę, a następnie sam zadzwonić na numer alarmowy, informując o popełnieniu zbrodni. Kobieta w stanie ciężkim trafiła do szpitala.



FOT. POLICJA

Prokurator przedstawił mężczyźnie dwa zarzuty, a sąd wydał nakaz tymczasowego aresztowania

Do zdarzenia doszło w poniedziałek 20 sierpnia w Lubartowie. Około godziny 7 rano operator numeru alarmowego odebrał zgłoszenie od mężczyzny, który oświadczył, że zabił swoją babcię. Zgłaszający podał dokładny adres, pod którym miało dojść do tragedii.

- Po tym zgłoszeniu, natychmiast na miejsce zostali wysłani policjanci z naszej jednostki. W otwartym mieszkaniu funkcjonariusze zastali w jednym z pomieszczeń przytomną 93-letnią kobietę z licznymi ranami twarzy i głowy. Wezwano karetkę pogotowia. Seniorka w stanie zagrażającym życiu została przewieziona do szpitala - informuje młodszy aspirant Marcin Bajon, oficer prasowy KPP w Lubartowie.

Policjanci znaleźli zakrwawiony kastet

W innym pomieszczeniu mundurowi zastali 23-letniego wnuka kobiety. Przy mężczyźnie znaleziono zakrwawiony kastet, którym miał zaatakować swoją babcię.

- Młody mężczyzna został obezwładniony i zatrzymany. Badanie alkomatem wykazało, że był trzeźwy. Od mężczyzny pobrano próbki krwi do dalszych badań laboratoryjnych pod kątem obecności środków odurzających i substancji psychotropowych - wyjaśnia oficer prasowy.

Podczas oględzin miejsca zdarzenia funkcjonariusze zabezpieczyli ponad 80 gramów mefedronu oraz maczetę. Wszystkie czynności prowadzone były pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Lubartowie.

We wtorek z udziałem zatrzymanego przeprowadzono czynności procesowe. Na podstawie zebranego materiału dowodowego prokurator przedstawił 23-latkowi dwa zarzuty: usiłowania zabójstwa oraz posiadania substancji psychotropowych.

W środę sąd, przychylając się do wniosku policji i prokuratury, zastosował wobec podejrzanego tymczasowy areszt na okres trzech miesięcy.

Za usiłowanie zabójstwa 23-latkowi grozi kara dożywotniego pozbawienia wolności. Jak podała policja, 93-latka w szpitalu walczy o życie.

LUBLIN

Coraz wiecej osób jeździ koleją. Dworzec Lublin Główny obsłużył 5 mln ludzi

Jakub Sarek

Ponad 5 milionów osób skorzystało w 2025 r. z dworca kolejowego Lublin Główny. To o 500 tys. więcej niż rok wcześniej. Najwięcej pasażerów obsłużyły w 2025 r. stacje Kraków Główny, Poznań Główny i Wrocław Główny.

Urząd Transportu Kolejowego przekazał dane o wymianie pasażerskiej za 2025 r. - Osiągnęliśmy na kolei pasażerskiej wynik, o jakim jeszcze kilka lat temu mogliśmy tylko marzyć: wymiana pasażerska osiągnęła 873,3 mln osób (wzrost o 7,8 proc. rok do roku), co stanowi najwyższy wynik w historii statystyk opracowywanych przez UTK. Potwierdza on rosnącą rolę kolei w systemie codziennej mobilności Polaków – nie ma wątpliwości Ignacy Góra, prezes UTK.

Z jakich stacji skorzystało najwięcej pasażerów?

- Kraków Główny – 30,76 mln (+14,4%)
- Poznań Główny – 29,37 mln (+9,18%)
- Wrocław Główny – 28,37 mln (-1,43%)
- Warszawa Centralna – 24,81 mln (+23,84%)
- Gdańsk Główny – 21,11 mln (+19,7%)
- Gdańsk Wrzeszcz – 20,09 mln (+24,53%)
- Gdynia Główna – 15,18 mln (+1,98%)
- Katowice – 14,8 mln (-9,33%)
- Warszawa Wschodnia – 14,51 mln (+7,44%)
- Warszawa Zachodnia – 11,9 mln (+21,82%)

A jak na ich tle wypada Lublin Główny? W 2025 r. obsłużył 5,2 mln pasażerów, czyli o ponad 500 tys. więcej rok do roku.

- To opracowanie oparliśmy na danych o wymianie pasażerskiej, które przekazali przewoźnicy kolejowi. Jest bezcennym narzędziem do oceny dostępności transportu kolejowego w Polsce. Pozwala zidentyfikować trendy, które wymagają dalszych analiz. Jest także punktem odniesienia w procesie planowania oferty przewozowej w najbliższych latach – ze szczególnym uwzględnieniem Horyzontalnego Rozkładu Jazdy – wskazuje Ignacy Góra.

HRJ to przygotowany przez Ministerstwo Infrastruktury i spółkę Port Polska (dawniej Centralny Port Komunikacyjny) projekt zakładający stworzenie stabilnej, przewidywalnej i zintegrowanej sieci połączeń dalekobieżnych, regionalnych oraz aglomeracyjnych na lata 2030–2040. Jego filarami są cykliczność kursowania pociągów i systemowe węzły przesiadkowe.

LUBLIN

Nowa placówka dla młodych pacjentów. Przyjęcia zaczną się w październiku

Jakub Sarek

Pawilon Regionalnego Centrum Zdrowia Psychicznego Dzieci i Młodzieży przy szpitalu neuropsychiatrycznym w Lublinie jest już gotowy. Znajdą się tam dwa oddziały dla łącznie 80 osób.

- To miejsce dla dzieciaków, które potrzebują leczenia duszy – mówi Jarosław Stawiarski, marszałek woj. lubelskiego.

Chodzi o Regionalne Centrum Zdrowia Psychicznego Dzieci i Młodzieży. Nowy pawilon stanął na terenie szpitala neuropsychiatrycznego w Lublinie. W czwartek wnętrza mogli obejrzeć dziennikarze.

- Przyświecała nam taka idea: ułatwienie dostępu do opieki psychiatrycznej i psychologicznej dla dzieci i młodzieży województwa lubelskiego. I ta dostępność faktycznie się zwiększy – nie ma wątpliwości Marta Pakuła-Landman, psychiatra i z-ca kierownika Oddziału Psychiatrii Dzieci i Młodzieży szpitala neuropsychiatrycznego w Lublinie.

Pawilon Regionalnego Centrum Zdrowia Psychicznego Dzieci i Młodzieży w Lublinie składa się z trzech kondygnacji nadziemnych i jednej podziemnej. W gmachu mieszczą się dwa oddziały (dzienny i całodobowy) łącznie z 80 łóżkami (w każdym po 40), a także poradnia psychologiczna i zdrowia psychicznego czy siłownia dla pacjentów. Z myślą o nich powstał też ogród pełniący funkcje rekreacyjno-terapeutyczne. Pierwsi pacjenci będą mogli z niego skorzystać w październiku 2026 r.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Regionalne Centrum Zdrowia Psychicznego Dzieci i Młodzieży przy ul. Abramowickiej 2. Więcej zdjęć na www.kurierlubelski.pl

- Idziemy w kierunku opieki środowiskowej. Robimy to z takim założeniem, że wychodzimy z murów szpitala po to, żeby świadczyć opiekę wsparcie jak najbliżej miejsca mieszkania i miejsc nauki. Poza oddziałem psychiatrycznym, takim stacjonarnym, będzie oddział dzienny. I tutaj sytuacja w Lublinie się zmienia, bo do tej pory dysponowaliśmy piętnastoma miejscami. W tej chwili będziemy dysponować 40 miejscami dla dzieci potrzebujących wsparcia, ale również dla dzieci potrzebujących diagnozy czy całościowych zaburzeń rozwoju, czy neurorozwojowych, takich jak jest ADHD - tłumaczy Pakuła-Landman. - Dodatkowo rozszerzamy działanie poradni zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży. W założeniach mamy jeszcze warsztaty terapeutyczne. W formie grupowej zamierzamy dotrzeć do dzieciaków, które może nie tyle wymagają leczenia, ale na przykład rozmowy o emocjach, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach poza obrębem szkoły – uzupełnia Pakuła-Landman.

- Centrum da nam obraz tego, w jaki sposób będziemy mogli kompleksowo pomagać tym młodym pacjentom. Jeśli będą takowe potrzeby, trzeba będzie zwielokrotnić wsparcie – zapewnia Jarosław Stawiarski.

eprasa.pl b13215f8d8

LUBLIN

Miejski biurowiec idzie „pod młotek”. Cena wyjściowa to ponad 25 milionów złotych

Pierwotnie gmach miał być zburzony i planowano budowę nowej siedziby dla urzędników. Ostatecznie ratusz zmienił swoje plany.

Artur Jurkowski



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Nieruchomość przy ul. Leszczyńskiego. Ratusz chce ją sprzedać

Będzie apartamentowiec z mieszkaniami z widokiem na Ogród Saski, a może hotel? Nowy właściciel zdecyduje o tym jak zmieni się funkcja miejskiego biurowca stojącego przy ul. Leszczyńskiego 20. Ratusz podał właśnie wartość parceli. To 25 mln 500 tys. zł.

- Cena wywoławcza została ustalona na podstawie wartości określonej w operacie szacunkowym sporządzonym przez uprawnionego rzeczoznawcę. Na wartość nieruchomości wpływają m.in. jej lokalizacja oraz uzyskane przez miasto Lublin warunki zabudowy. Cena nie jest więc ustalana uznaniowo, ale wynika z niezależnej wyceny rzeczoznawcy, a ostateczna cena sprzedaży zostanie określona w wyniku postępowania przetargowego – wyjaśnia Monika Głazik z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Informacja o nieruchomości „przeznaczonej do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego” pojawiła się na stronie internetowej magistratu.

- Następnym krokiem będzie ogłoszenie przetargu, którego wyciąg musi zostać zamieszczony co najmniej na dwa miesiące przed jego terminem. Z uwagi na obowiązujące terminy przetarg planowany jest w okresie listopad-grudzień – mówi Monika Głazik.

Ile ostatecznie zarobi miasto na transakcji okaże się po zakończeniu przetargu.

- W przetargu może wziąć udział każdy, kto wniesie wadium w terminie i wysokości określonych w ogłoszeniu. Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników, jeżeli przynajmniej jeden z nich zaoferuje co najmniej jedno postąpienie powyżej ceny wywoławczej – precyzuje Monika Głazik.

Na co trafią uzyskane pieniądze?

- Nie są to pieniądze „znaczone”, przypisane do konkretnej inwestycji. Mogą być natomiast częścią środków, które miasto może przeznaczać na realizację swoich zadań, w tym inwestycje i rozwój miejskiej infrastruktury – dodaje Monika Głazik.

Mieszkania, a może hotel

Przygotowując się do sprzedaży, ratusz określił, jak może być zagospodarowana działka. Decyzje w tej sprawie wydał jeszcze we wrześniu 2025 r. Co dopuszczają?

- Od rozbudowy i zmiany sposobu użytkowania dwóch budynków biurowych na budynki mieszkalne wielorodzinne, przez część usługową, po wariant zakładający utworzenie funkcji hotelowo-usługowej, a także realizację obiektu o charakterze usługowym – przypominała Justyna Góźdź, rzecznik prezydenta Lublina.

Każdy z wariantów przewiduje garaże podziemne i nadbudowę niższego z budynków. - Parametry zabudowy pozostają zbliżone: maksymalna wysokość obiektów może wynieść do 16 metrów, przewidziano dachy płaskie oraz obowiązek zachowania co najmniej 25 procent powierzchni biologicznie czynnej – dodawała Justyna Góźdź.

KRÓTKO

Powiat włodawski

Policja zatrzymała „Tulipana”

40-latek wchodził w bliskie relacje z kobietami i znikał, kiedy powierzały mu swoje pieniądze. Jedna z jego ofiar straciła ponad 110 tys. zł. To mieszkaniec pow. włodawskiego. Został zatrzymany w Okunince.

– Z informacji przekazanych przez kobietę wynikało, że mężczyzna, posługujący się fałszywymi danymi, nawiązał z nią kontakt na początku tego roku. 40-latek przez kilka miesięcy budował zaufanie pokrzywdzonej, obiecując jej wspólną przyszłość, następnie zaczął proponować wspólne inwestycje – relacjonuje podinsp. Kamil Gołębiowski. Kobieta wierzyła, kochała i przelewała kolejne pieniądze. – Jak ustalono w toku prowadzonych czynności, 46 – letnia pokrzywdzona jest jedną z kilku ofiar oszusta – dodaje policjant. Mężczyzna usłyszał zarzuty i został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu do ośmiu lat więzienia.

Warszawa

Szukała go policja w całej Europie

Poszukiwany przestępca seksualny z Lubelszczyzny został zatrzymany w Warszawie przez lubelskich policjantów, tzw. „łowców głów”. 47-letni mężczyzna był jednym z najbardziej poszukiwanych przestępców seksualnych w Europie. Uciekł przed wymiarem sprawiedliwości i przez lata pozostawał nieuchwytny. W 2021 r. wystawiono za nim list gończy oraz Czerwoną Notę Interpolu i Europejski Nakaz Aresztowania. Początkowo 47-latek ukrywał się na terenie Włoch. **JJ**

LUBELSKIE



FOT. POLICJA

Do lubelskiego garnizonu policji trafiło sześć nowych, oznakowanych radiowozów BMW M340i xDrive. Nowe pojazdy to najnowsza odsłona BMW, wyposażona w sześciocylindrowy silnik o pojemności trzech litrów, który generuje blisko 400 koni mechanicznych oraz napęd na wszystkie koła. Trzy z nowych radiowozów trafiły do Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji. Czwarta z maszyn będzie służyła policjantom w Chełmie, piąta w Lublinie, zaś szósta w Zamościu. LUB

AKCJA CHARYTATYWNA 0211543660



eprasa.pl b13215f8d8

LUBLIN

Zaczyna się wielki jarmark na Starym Mieście. Wyroby sztuki ludowej okraszone muzyką

130 twórców ludowych zaprezentuje swoje wyroby w Lublinie podczas Festiwalu Re:tradycja – Jarmark Jagielloński.

Artur Jurkowski



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Na około 90 stoiskach zobaczymy wyroby ponad 130 twórców

Festiwal Re:tradycja - Jarmark Jagielloński to jedno z największych wydarzeń lubelskiego sezonu letniego. W 2025 r. uczestniczyło w nim 80 tys. osób. Tegoroczna edycja Jarmarku Jagiellońskiego rusza dzisiaj. Wydarzenie potrwa trzy dni.

- W piątek zaczynamy dopiero od godziny 13, ale w sobotę i niedzielę Jarmark Jagielloński, czyli nasze targi sztuki ludowej i tradycyjnego rzemiosła zaczynają się odrobinę wcześniej tak, że można do godziny 18 odwiedzić stoiska twórców – mówi Agata Turczyn z Festiwalu Re:tradycja – Jarmark Jagielloński.

Powrót do dzieciństwa

- Dziadek, tata, mama i starszy brat, oprócz prowadzenia gospodarstwa rolnego, zajmowali się robieniem zabawek ludowych. Ja robiłem te lżejsze prace – to, co umiałem. Im byłem starszy, tym moja praca była coraz bardziej samodzielna – opowiada na stronie festiwalowej Marian Łoboz.

Pan Marian wraz z żoną Wiesławą zajmują się zabawkarstwem. Sięgają do tradycji Beskidu Żywieckiego. Stoisk z wyrobami w podobnym stylu będzie więcej, bo motywem tegorocznego festiwalu jest dzieciństwo.

- Na około 90 stoiskach spotkamy wyroby ponad 130 twórców, którzy przyjeżdżają do Lublina - dodaje Agata Turczyn. Zaprezentują się rzemieślnicy z Polski, Ukrainy, Czech, Słowacji, Litwy, Węgier, Rumunii czy Indii.

- Zapraszane przez nas osoby kontynuują wiele różnorodnych tradycji zakorzenionych w dziedzictwie wsi. Są to m.in. ceramika, malarstwo, plecionkarstwo, plastyka obrzędowa i zdobnicza, biżuteria, kowalstwo, rzeźba, budowa instrumentów, tkactwo czy obróbka drewna – wskazuje Tomasz Kowalewicz z Warsztatów Kultury.

Na stoisku np. Iwony Bareckiej znajdą się obrzędowe pająki, u Oksany Bilyk (Ukraina) – pisanki, Odeta Bražėnienė (Litwa) zaprezentuje wycinanki, a Svitlana Piskova (Ukraina) ozdoby ze słomy żytniej.

Nie tylko Stare Miasto

Stoiska z rękodziełem ludowym rozmieszczone są na Pl. Łokietka, Krakowskim Przedmieściu (fragment deptaka) oraz uliczkach Starego Miasta.

- Zachęcamy do odwiedzin, zachęcamy do tego, aby popatrzeć jak są wyrabiane dane przedmioty przez naszych twórców – dodaje Agata Turczyn.

A wszystko to okraszone będzie muzyką i koncertami. Szczegóły znajdziecie na stronie Warsztatów Kultury. Jarmark Jagielloński, w obecnej formule, organizowany jest od 2007 r. W szczytowym okresie, rok 2022 oraz 2023, odwiedziło go 150 tys. osób.

Na czas imprezy zamknięta będzie dla ruchu samochodowego ul. Królewska. Od piątku, od godz. 18 autobusy i trolejbusy komunikacji miejskiej będą kursować objazdami.

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE

0011568144

Rewolucja w polskim wideo. 75 kanałów bez umowy, bez dekodera i dla każdego internauty

Polski rynek telewizyjny doczekał się rozwiązania, które może zmienić dotychczasowe zasady gry. T-Mobile jako pierwszy operator w kraju udostępnia 75 kanałów telewizyjnych za 0 zł miesięcznie po uwzględnieniu rabatów – bez umowy, konieczności korzystania z usług sieci czy posiadania dekodera. Magenta TV stawia na swobodę wyboru i możliwość oglądania na dowolnym urządzeniu – od smartfona po Smart TV. Oferta jest dostępna dla abonentów wszystkich sieci po rejestracji na stronie t-mobile.pl oraz wyrażeniu wymaganych zgód. Cena 0 zł miesięcznie uwzględnia rabaty w wysokości 5 zł za zgody marketingowe oraz 5 zł za obsługę elektroniczną.

Telewizja wciąż pozostaje ważną częścią codzienności Polaków, ale zmienił się sposób, w jaki z niej korzystamy. Duży ekran nie jest już jedynym centrum domowej rozrywki – wiadomości, transmisje na żywo czy programy możemy oglądać także na smartfonach, tabletach i laptopach.
Jednocześnie rosnące koszty życia sprawiają, że uważniej podchodzimy do kolejnych subskrypcji i pakietów. Tradycyjny model z długoterminową umową, dekoderem i stałą opłatą coraz mniej odpowiada widzom, którzy oczekują przede wszystkim swobodnego dostępu do treści – bez zbędnych formalności i kosztów.

Koniec z dyktatem abonamentu!
Odpowiedzią na te potrzeby jest rozwiązanie, na które dotąd nie zdecydował się żaden operator infrastrukturalny w Polsce. T-Mobile odchodzi od tradycyjnego modelu i udostępnia platformę MagentaTV bez barier ograniczających dostęp do telewizji. Użytkownicy mogą bezpłatnie korzystać z pakietu 75 kanałów telewizyjnych. Oferta nie wymaga podpisywania umowy, terminowych zobowiązań ani korzystania z innych usług T-Mobile. Z MagentaTV może korzystać każdy internauta, niezależnie od operatora internetu czy sieci komórkowej. Aplikacja działa na smartfonach, tabletach, laptopach oraz telewizorach Smart TV, dzięki czemu nie ma potrzeby instalowania dodatkowego dekodera. Użytkownik sam decyduje, co i gdzie chce oglądać.
– Klienci mają dziś dość ofert, które narzucają im sztywne ramy i zmuszają do płacenia za treści, z których nie korzystają. Chcemy maksymalnie uprościć kontakt z naszą technologią i dać ludziom pełną kontrolę. MagentaTV daje dostęp każdemu, na jego własnych zasadach, bez względu na to, w jakiej sieci ma telefon czy internet – podkreśla Maximiliano Bellassai, członek zarządu T-Mobile Polska ds. rynku prywatnego.



Technologia dostępna bez wyjątku
Otwarcie telewizji na wszystkich użytkowników internetu jest kolejnym etapem zmian, które T-Mobile wprowadza od lat. Firma stopniowo odchodzi od zamkniętych ekosystemów i usuwa bariery ograniczające dostęp do nowych technologii. Wcześniej w ofercie pojawiły się smartfony z serii T Phone oraz Magenta AI. Teraz do tego zestawu dołącza telewizja, uzupełniając portfolio usług obejmujące m.in. sieć 5G Bardziej i internet światłowodowy.

Telewizja dla każdego za 0 zł/mies. po rabatach (5 zł za zgody marketingowe i 5 zł za obsługę elektroniczną) dostępna dla abonentów wszystkich sieci po zarejestrowaniu się na stronie www.t-mobile.pl oraz po wyrażeniu zgód.

– Trzydzieści lat temu uruchamialiśmy pierwszą w Polsce cyfrową sieć komórkową, udowadniając, że nowoczesna łączność może trafić do każdego. Dziś stoimy w zupełnie innym punkcie rozwoju technologii, ale nasz cel pozostaje ten sam: usuwanie sztucznych barier. Otwarcie dostępu do telewizji bez względu na sieć, z której ktoś korzysta, to naturalna konsekwencja myślenia o technologii jako narzędziu, które ma ułatwiać codzienne życie, a nie komplikować je kolejnymi formalnościami – mówi Andreas Maierhofer, prezes zarządu T-Mobile Polska.

Zero kabli, zero technicznych barier
Jedną z największych barier związanych z tradycyjną telewizją pozostaje konieczność organizowania dodatkowego sprzętu i jego instalacji. Oczekiwanie na dekoder, prowadzenie kabli, montaż anteny czy konfiguracja urządzeń mogą zniechęcać do korzystania z usługi. MagentaTV odchodzi od tego modelu. Całość działa w formie aplikacji, którą można zainstalować na kompatybilnym urządzeniu. Nie trzeba więc ponosić opłat aktywacyjnych ani kosztów dzierżawy sprzętu.

Nowy wymiar wspólnego oglądania
Mimo rozwoju streamingu kanały linearne nadal odgrywają ważną rolę. Uzupełniają serwisy VoD, oferując dostęp do wydarzeń na żywo, transmisji sportowych czy programów informacyjnych, które pozwalają widzom wspólnie przeżywać najważniejsze momenty w czasie rzeczywistym.
Telewizję można dziś oglądać na wielu urządzeniach – nie tylko przed dużym ekranem, ale także na smartfonie, tablecie czy laptopie. Dzięki temu staje się bardziej mobilna i lepiej dopasowana do codziennego stylu życia.

eprasa.pl b13215f8d8

FOKUS

• Dzisiaj benzyna 95 będzie kosztować nie więcej niż 6,52 zł za litr, benzyna 98 – 7,33 zł/l, a olej napędowy – 7,56 zł/l

BEZPIECZEŃSTWO

Polska od lat buduje zintegrowaną i wielowarstwową obronę powietrzną

Wszystkie możliwe do użycia polskie systemy obrony powietrznej są rozmieszczone według wskazań wojska - powiedział w czwartek wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz

oprac. Karolina Wrońska

Podczas konferencji prasowej w Płocku szef MON odniósł się do pojawiających się w ostatnich dniach w przestrzeni medialnej pytań w sprawie rozmieszczenia polskich systemów obrony powietrznej.

Dyskusja na temat obrony polskiego nieba wywiązała się po słowach zastępcy szefa Agencji Uzbrojenia gen. bryg. Michała Marciniaka z soboty. Zapytany w Polsat News, czy miasta w Polsce są objęte obroną przeciwrakietową, gen. Marciniak odpowiedział, że „duże miasta na dzisiaj nie, dlatego że nie mamy rozstawionych wokół nich systemów", jednak „zapewne będą chronione", jeżeli przejdziemy do fazy wojennej, gdyż „jest lista priorytetów" i „to państwo musi podjąć decyzję, co jest kluczowe".

Kosiniak-Kamysz zaznaczył w czwartek, że Polska od kilku lat buduje zintegrowaną, wielowarstwową obronę powietrzną.

W jej skład wchodzą: program Wisła z amerykańskimi systemami średniego zasięgu Patriot, program Narew oparty na brytyjskich pociskach przeciwlotniczych krótkiego zasięgu (ok. 45 km) z rodziny CAMM, oraz program tzw. bardzo krótkiego zasięgu Pilica i Pilica+ oparty o polskie działka przeciwlotnicze, rakiety Grom i Piorun oraz o pociski CAMM.



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podczas konferencji prasowej w Płocku

Cały ten system - podkreślił szef MON – nadal jest w trakcie budowy, a nie wszystkie elementy zostały jeszcze dostarczone. Zauważył, że dostawy niektórych systemów przewidziane są na kolejne lata.

- Nie ma drugiej sfery w polskim bezpieczeństwie, w którą byłoby zainwestowane tak dużo pieniędzy, jak w obronę przeciwlotniczą, przeciwrakietową, przeciwdronową, czyli obronę powietrzną państwa polskiego. To jest ponad 200 miliardów złotych w różnego rodzaju kontraktach – zaznaczył Kosiniak-Kamysz.

Wicepremier podkreślił, że „wszystkie systemy, które są możliwe do użycia, dzisiaj są w dyspozycji armii, są zagospodarowane i rozmieszczone według wskazań wojska", na podstawie doświadczeń i posiadanych informacji.

- Dlatego tak wiele tych systemów jest rozstawionych w województwie lubelskim, w województwie podkarpackim i w tych miejscach, gdzie ochrona infrastruktury krytycznej, tak jak tutaj w Płocku, jest kluczowa dla bezpieczeństwa państwa polskiego – dodał.

Wśród priorytetów minister obrony wymienił ochronę rafinerii w Płocku, „całej aglomeracji, ludności, infrastruktury krytycznej oraz wojsk własnych". Przypomniał, że sojusznicze systemy obrony powietrznej są rozmieszczone w Polsce od wielu miesięcy. Wskazał na holenderskie baterie Patriot, które chronią Rzeszów i lotniska w Jasionce.

Szef MON mówił też o zintegrowanej ochronie ściany wschodniej i Warszawy oraz o zaangażowaniu jednostek przeciwlotniczych, m.in. w Braniewie, Gołdapi i na granicy polsko-białoruskiej.

Kosiniak-Kamysz zapowiedział też, że „będą potrzebne zmiany w ustawie o obronie Ojczyzny, żeby szybciej jeszcze móc rozmieszczać różnego rodzaju sprzęt i jednostki".

Dowódca 3. Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej płk Mariusz Czeczko podkreślił, że dzisiaj „praktycznie każdy z dywizjonów jest zaangażowany w osłonę naszego polskiego nieba", a wszystkie systemy uzbrojenia i środki bojowe, jakie są w dyspozycji wojska, są w ten proces zaangażowane.

PAP

KRAKÓW

Premier o zmianie w opłacie turystycznej

Karolina Wrońska

Premier Donald Tusk powiedział w czwartek, że planowana opłata turystyczna będzie trafiała w 100 procentach, nie w 80 proc., do budżetu gminy.

Premier zapowiedział zmianę w w Krakowie, gdzie spotkał się z Moniką Piątkowską, kandydatką na prezydenta tego miasta. – Monika Piątkowska dzisiaj zwróciła moją uwagę, że dobrze byłoby i wstępnie ustalałem to też z ministrem finansów, żeby ta propozycja opłaty turystycznej w 100 procentach wracała do gminy, nie w 80 – powiedział premier.

Projekt dotyczący opłaty turystycznej, który jest w Sejmie, zakłada obecnie, że do budżetu gminy miałoby trafić 80 proc. – Wydaje się, że tutaj ta opłata turystyczna nie ma finansować turystyki, tylko ma rekompensować to wszystko, co miasto wydaje w związku z turystyką – wskazał Tusk. – Dlatego ja przychylam się do pani wniosku i tę zmianę, drobną, ale istotną wprowadzimy – zapowiedział premier.

EDUKACJA

Znane są terminy matur i egzaminów ósmoklasisty

Karolina Wrońska

W roku szkolnym 2026/2027 pisemne egzaminy maturalne w sesji głównej przeprowadzone zostaną w dniach 4-24 maja. Egzamin ósmoklasisty odbędzie się od 10 do 12 maja.

Centralna Komisja Egzaminacyjna opublikowała harmonogram egzaminów zewnętrznych.

Egzamin ósmoklasisty przeprowadzony zostanie w dniach 10-12 maja. 10 maja będzie egzamin z języka polskiego, 11 maja z matematyki, a 12 maja z języka obcego nowożytnego. Dodatkowy termin egzaminu ósmoklasisty dla uczniów, którzy nie będą mogli przystąpić do niego w terminie głównym, wyznaczono na 9-11 czerwca. Wyniki egzaminu ósmoklasisty ogłoszone zostaną 6 lipca.

Matury, w sesji głównej, przeprowadzone zostaną w dniach 4-31 maja. Sesję egzaminów pisemnych zaplanowano w dniach 4-24 maja, a ustnych 6-31 maja. Wyniki matur ogłoszone zostaną 9 lipca.

KRÓTKO

Śląskie

Wyrzucił świnki morskie na śmietnik

Policjanci z Siemianowic Śląskich zatrzymali 84-latka, który pozbył się kilkunastu świnek morskich, wyrzucając je do śmieci. Mężczyzna usłyszał zarzuty dotyczące usiłowania uśmiercenia trzynastu świnek morskich, poprzez wyrzucenie ich do kontenerów na odpady. Za takie przestępstwo grozi do 3 lat więzienia. Świnkami zaopiekowało się jedno ze stowarzyszeń.

Ekologia

Zmiany w systemie kaucyjnym

Paulina Hennig-Kloska - minister klimatu i środowiska zapowiada zmiany w systemie kaucyjnym. Mają one dotyczyć wydłużenia ważności bonów z kaucjomatów. „W ramach usprawnień będziemy chcieli ustawowo wydłużyć termin ważności bonów, by były ważne znacznie dłużej niż 30 dni" – napisała minister na platformie X. I dodała: „System kaucyjny ma działać dla ludzi, nie odwrotnie. Naszym priorytetem jest wygoda zwrotu".

Rynek pracy

Pensje rosną, ale zatrudnienie spada

Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw w lipcu 2026 r. wzrosło o 6,8 proc. rdr i wyniosło 9.509,02 zł - podał Główny Urząd Statystyczny. Zatrudnienie w tym sektorze rdr spadło o 0,8 proc. Wzrost przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w lipcu 2026 r. w ujęciu miesiąc do miesiąca wynikał z dodatkowych wypłat, m.in. nagród i premii – kwartalnych, rocznych i uznaniowych, nagród jubileuszowych oraz odpraw emerytalnych – podał GUS.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Prezydent Karol Nawrocki zajmie stanowisko w sprawie zapowiedzianych przez rząd zmian podatkowych po przedstawieniu projektu ustawy

RAFAŁ LEŚKIEWICZ
rzecznik prezydenta RP

eprasa.pl b13215f8d8

UKRAINA

Atak Rosji na Kijów. Uderzono w szpital dziecięcy i budynki mieszkalne

Kazimierz Sikorski

Do 12 wzrosła liczba zabitych w nocnych, zmasowanych atakach Rosji na Kijów. Piątek będzie w stolicy Ukrainy dniem żałoby – ogłosił w czwartek mer miasta Witalij Kliczko.

Atak rakietowy i dronów na Kijów miał miejsce tuż po północy 20 sierpnia. Wybuchy spowodowały drżenie domów i uruchomienie alarmów samochodowych – relacjonowała Nadia Pahava z Kyiv Independent, a redaktor naczelna Olga Rudenko dodała, że czuć było silny zapach dymu w centrum Kijowa.

„W tej chwili wiadomo o 12 ludziach, którzy zginęli w Kijowie" – napisał Kliczko w komunikatorze Telegram. „Jutrzejszy dzień, 21 sierpnia, został ogłoszony w Kijowie dniem żałoby. Ku pamięci ofiar zmasowanego ataku wroga na stolicę" – podkreślił.

Kliczko poinformował, że ratownicy usuwają skutki ataku w trzech dzielnicach: Sołomiańskiej, Swiatoszyńskiej i Darnickiej.

Uszkodzony budynek szpitala dziecięcego

W dzielnicy sołomiańskiej gruz runął koło pięciopiętrowego budynku, wybijając okna i powodując pożar. Rakiety uszkodziły też budynek szpitala dziecięcego w tej dzielnicy. W wyniku ataku do szpitali trafiło co najmniej 14 rannych.

W godzinach porannych – w trakcie kolejnej fali ataków – nad miastem unosił się zapach dymu. W pobliskich Browarach, w obwodzie kijowskim, zginął jeden mężczyzna, a drugi został ranny.

Do najnowszego ataku na stolicę dochodzi w czasie, gdy Ukraina zmaga się z niedoborem pocisków przechwytujących do systemów obrony powietrznej Patriot. To jedyna broń zdolna do zwalczania pocisków balistycznych. W ostatnich tygodniach Rosja wykorzystała tę sytuację, zwiększając liczbę pocisków używanych w atakach na ukraińskie miasta, głównie Kijów.



FOT. PAP/VLADYSLAV MUSIIENKO

Zniszczenia po zmasowanym nocnym rosyjskim ataku rakietowym na Kijów

USA

Trump zapowiada wojnę gospodarczą i izolację Iranu

Anna Nagel

Prezydent USA Donald Trump ogłosił w środę wojnę gospodarczą przeciwko Iranowi. Zapowiedział, że każdy kraj, który pozwala na pomoc Teheranowi, poniesie „ogromne" konsekwencje gospodarcze.

Trump na swojej platformie społecznościowej Truth Social zapowiedział rozpoczęcie „najbardziej dotkliwej operacji gospodarczej", jaką kiedykolwiek przeprowadzono przeciwko jakiemukolwiek krajowi. „Będzie to wojna gospodarcza i izolacja na niespotykaną dotąd skalę" – napisał prezydent USA.



FOT. IMAGO/AARON SCHWARTZ/POOL VIA CNP /MEDIAPUNCH

Donald Trump zapowiedział, że każdy kraj pozwalający na pomoc Iranowi poniesie ogromne konsekwencje gospodarcze

Groźba sankcji dla krajów pomagających Iranowi

Trump zapowiedział, że konsekwencje poniesie nie tylko Teheran, ale również inne kraje. „Każdy kraj, który pozwoli swoim instytucjom finansowym, przedsiębiorstwom, lotniskom lub podmiotom rządowym udzielać Iranowi jakiegokolwiek rodzaju pomocy, sam poniesie ogromne konsekwencje gospodarcze" – zapowiedział.

Wśród działań, które mają się jak najszybciej zakończyć, prezydent USA wymienił m.in. przemyt ropy, transfery gotówkowe, kantory wymiany walut, rejestry statków i firmy fasadowe. Trump nie sprecyzował jednak, ani o które kraje chodzi, ani jakie restrykcje będą wymierzone.

„Będzie to GOSPODARCZY D-DAY i potrzebujemy, żeby wszyscy nasi sojusznicy stanęli wraz z USA, aby odizolować Iran i pokonać zagrożenie z jego strony" – wezwał Trump.

Uznał, że Irańczycy, których określił jako „szaleńcy", są pod ścianą. Ocenił też, że ogłoszone przez niego działania „sparaliżują ich oraz ich zdolność do szerzenia terroru na całym świecie". Wpis zakończył stwierdzeniem, że Iran nigdy nie będzie miał broni nuklearnej.

Iran: to odwrócenie uwagi

Na wpis prezydenta Stanów Zjednoczonych zareagował irański minister spraw zagranicznych Abbas Aragczi. Stwierdził on, że „gospodarczy D-Day", jakim USA zagroziły Iranowi, to próba odwrócenia uwagi od problemów gospodarczych samych Stanów Zjednoczonych. Ostrzegł, że dalsza presja ze strony Waszyngtonu nie przyniesie rezultatu – przekazał Reuters.

Wstrzymane rozmowy

We wtorek Trump przekazał, że żadne rozmowy z Iranem nie są obecnie prowadzone ani nie ma negocjacji w planach. Według źródła stacji CNN tego dnia Trump miał polecić członkom swojej administracji, by wstrzymali rozmowy ze stroną irańską. Źródła CNN powiadomiły, że polecenie Trumpa skierowane do jego zespołu negocjacyjnego pojawiło się po kilku „pozytywnych rozmowach" z Irańczykami. Jednak Trump wciąż był niezadowolony z tego, że Teheran nie chciał poczynić ustępstw wobec jego żądań.

Według źródeł jeszcze w tym tygodniu USA mogą ogłosić nowe „miażdżące" sankcje na Iran. Trump i jego zespół uważają, że presja gospodarcza na Iran ostatecznie skłoni tamtejszy reżim do zaakceptowania jego warunków zakończenia wojny.

WIELKA BRYTANIA

Poruszenie w rodzinie królewskiej: Harry i Meghan wracają do Anglii

Kazimierz Sikorski

Książę i księżna Sussex zapowiedzieli powrót do Wielkiej Brytanii wraz z dziećmi. Lilibet i Archie zostaną zapisane do brytyjskiej szkoły. Wszystko to odbywa się sześć lat po kontrowersyjnej przeprowadzce książęcej pary do USA.

Wiele mediów donosi, że szokujący powrót pary planowany jest od miesięcy i może zostać sfinalizowany do końca sierpnia.

Mówi się, że ojciec Harry'ego, król Karol, nie został poinformowany o tej wiadomości podczas ostatniej wizyty syna w Wielkiej Brytanii. Zamiast tego dowiedział się o powrocie syna, synowej i dwójki wnucząt do kraju dopiero w zeszłą niedzielę.

Harry i jego małżonka już znaleźli nowy dom. Mieliby się przenieść do prywatnej rezydencji, która znajduje się poza Londynem.

Dokładna lokalizacja ich nowego domu jest owiana tajemnicą. Wiadomo, że Harry i Meghan nie będą pracować jak członkowie rodziny królewskiej, ale mają kontynuować swoje interesy.

W lipcu Sussexowie gościli w Highgrove w pobliskim Gloucestershire, a jako potencjalny cel podróży wymieniano dom rodzinny księżnej Diany w Althorp House w Northamptonshire. To tam znajduje się jej grób.

W 2008 roku, podczas pobytu w Afganistanie, Harry powiedział: „Ogólnie rzecz biorąc, nie przepadam za Anglią". Jego matka, Diana, zginęła w 1997 roku w wypadku samochodowym w Paryżu, uciekając przed ścigającymi ją paparazzi.

WŁOCHY

85-letnia seniorka postrachem przestępców

Anna Nagel

85-letnia mieszkanka Ligurii na północy Włoch pięć razy doprowadziła do aresztowania przestępców, którzy próbowali ją okraść, stosując różne metody oszustwa.

Dziennik „La Repubblica" w wydaniu z Genui opisał zmagania seniorki mieszkającej w miejscowości Bordighera z oszustami, którzy pięć razy próbowali ją okraść. Kobieta nie dała się oszukać dzięki refleksowi i współpracy z karabinierami. Rezultat to pięć prób oszustwa i pięć aresztowań.

Ostatnia próba miała miejsce w środę, gdy do kobiety zadzwonił fałszywy karabinier, mówiąc, że musi wejść do jej domu, by skontrolować i spisać biżuterię w związku z kradzieżą jej danych w urzędzie gminy i groźbą włamania.

85-latka od razu zorientowała się, że to oszustwo, ale celowo przedłużała rozmowę z przestępcą, podając różne wskazówki i w tym samym czasie wezwała znajomego karabiniera. Jak powiedziała, ma już jego numer telefonu po swoich poprzednich doświadczeniach. Kiedy oszust przyszedł pod jej dom, został aresztowany przez czekający na niego patrol.

Gazeta zaznaczyła, że seniorka dobrze już zna metody oszustów, którzy wcześniej próbowali wyłudzić od niej pieniądze na przykład w związku z rzekomym wypadkiem kogoś z jej rodziny.

– Przestępcy ciągle próbują okraść starsze osoby – powiedziała kobieta, która pięć razy skutecznie zastawiła pułapkę na oszustów.

eprasa.pl b13215f8d8

STOPKLATKA



FOT. AUTOR

↑

Wzruszające zdjęcia z kolejnej wymiany jeńców. Tym razem Ukraina i Rosja wymieniły 103 żołnierzy wziętych do niewoli w czasie walk. Ale w tym konflikcie takie chwile odprężenia zdarzają się bardzo rzadko. Cały czas Rosja prowadzi wojnę na wyniszczenie, konsekwentnie bombardując i ostrzeliwując kolejne części Ukrainy. Kijów odpowiada atakami dronowymi



PAP/PAWEŁ SUPERNAK

↑

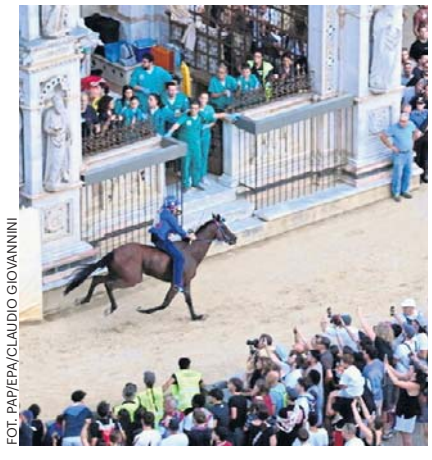
W Płocku rozstawiono baterie systemu rakietowego MIM-104 Patriot. Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier, szef MON, wskazał je jako przykład budowy wielowarstwowej ochrony kraju i zabezpieczenia najważniejszych obiektów infrastruktury krytycznej. W ten sposób Kosiniak-Kamysz demonstrował, że Polska jest chroniona przed atakami z powietrza



FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

→

Tak wygląda gaszenie pożaru za pomocą drona na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Na szczęście pożar nie był wielki, wywołało go prawdopodobnie uderzenie pioruna. Strażacy do akcji zaangażowali śmigłowiec, gdyż teren był trudno dostępny. Ale najbardziej skuteczne w akcji okazały się drony.
A przy okazji powstały też efektowne zdjęcia



FOT. PAP/EPA/CLAUDIO GIOVANNINI

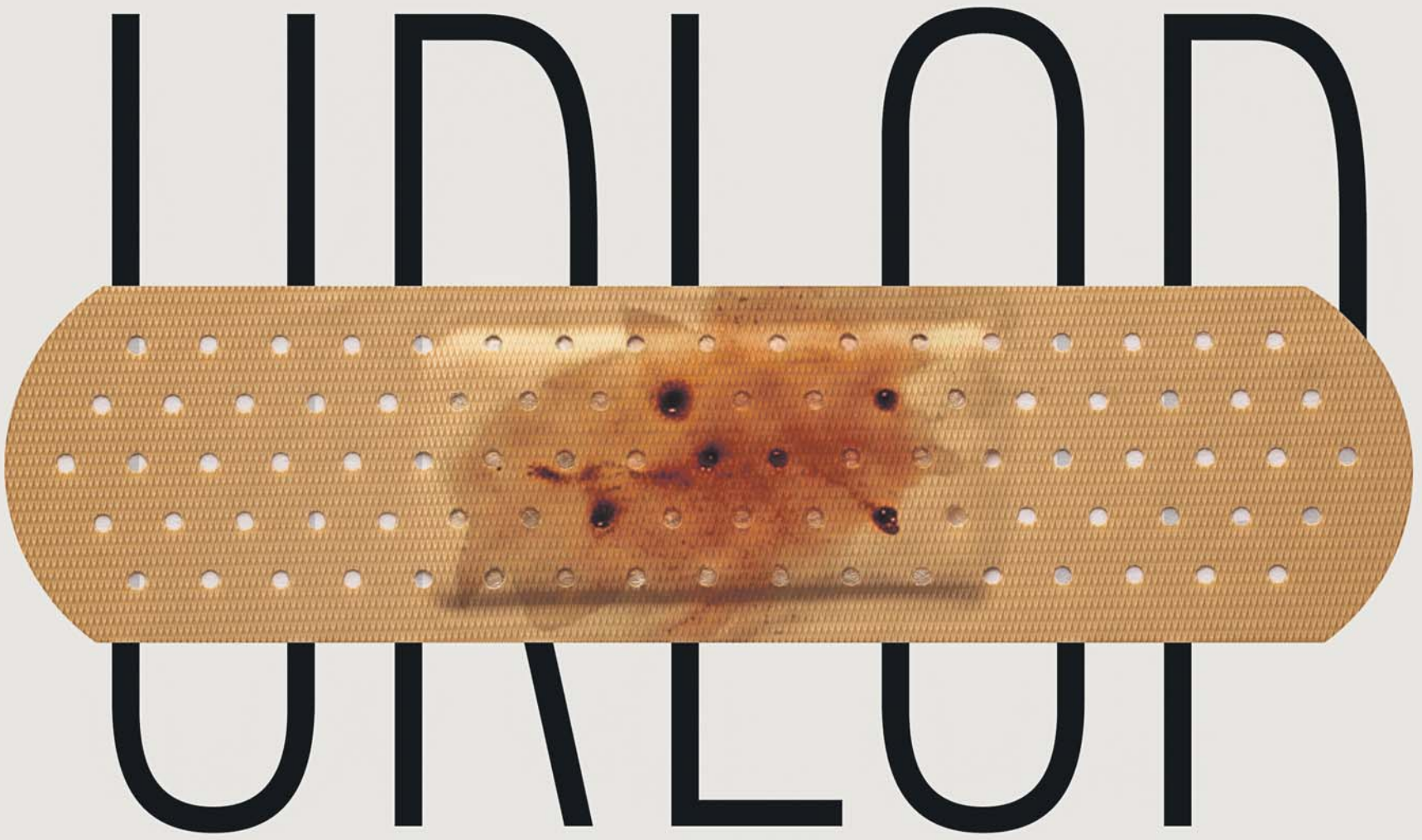
←

W Sienie odbył się tradycyjnie wyścig konny po głównym rynku miasta Piazza del Campo. Jest organizowany dwa razy do roku od czasów średniowiecza. Tym razem zwyciężył widoczny na zdjęciu Giovanni Atzeni na koniu Anda e Bola

eprasa.pl b13215f8d8

Historia ukryta na samym dnie morza – **Str. 18**

PULS *regionów*



Wakacje podwyższonego ryzyka – **Str. 10**

FOT. BT/GETTY

eprasa.pl b13215f8d8

TEMAT TYGODNIA



FOT. PAP/EPA/GEORGE VITSARAS

Seria pożarów w Europie Południowo-Zachodniej okazała się dla wielu problemem przy planowaniu i spędzaniu wakacji (na zdjęciu pożar lasu na wyspie Salamina w Grecji)

Kiedy urlop zamienia się w koszmar

Wybuchy wulkanów paraliżujące ruch lotniczy, pożary lasów w turystycznych kurortach, wypadki autokarów pełnych ludzi – czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Bywa, że z powodów od nas niezależnych, ale często na nasze własne życzenie

Dorota Kowalska

To była zgrana paczka znajomych, wszyscy pochodzili z Podkarpacia. Już wcześniej jeździli ze sobą na pielgrzymki: znali się, lubili, zawsze było o czym pogadać, z kim się pośmiać. W niedzielę wracali do domów z Medjugorie. Byli na miejscu kilka dni, wypoczywali. Do przejechania zostało im około trzystu kilometrów. W środku nocy na węgierskiej autostradzie między Budapesztem a Miszkolcem ich autokar zjechał do rowu.

- Rozmawiałam przez telefon z Polską, z koleżanką, i nagle: „Bum". Autobus się przewrócił, przekoziołkował. Uderzyłam głową, ale byłam na tyle przytomna, że widziałam, co się stało. Wszystkie siedzenia były powyrywane, ludzie byli pod fotelami. Wszyscy krzyczeli: „ratunku" - powiedziała w rozmowie z dziennikarzami TVN24 pani Helena.

Ma pękniętą kość ramienia, połamane żebra, uszkodzony kręgosłup.

- Autobus przewrócił się raz, potem drugi. Zdążyłam się czegoś przytrzymać, ale siedzenie zostało wyrwane razem z całą konstrukcją, trzymałam się tej ramy. W środku było ciemno, nic nie było widać. To jest nie do wyobrażenia widzieć, jak ten autobus wyglądał od środka - relacjonowała.

Wszędzie szkło z powybijanych szyb, powyrywane siedzenia autokaru.

- Swoją siostrę wyciągnęłam za nogi. Powiedziałam jej: „Ty ratuj się rękami, a ja będę cię wyciągać za nogi". Pomogłam też wydostać jednego mężczyznę. Przeciągnęłam go za nogi, ale tylko kawałek. Później pomogli już strażacy - opowiadała ocalała z wypadku.

Ludzie byli poprzygniatani fotelami. Krzyki, jęki, wołanie o pomoc. Ci, którzy byli w stanie, pomagali ciężej rannym. Na miejscu szybko pojawili się strażacy, lekarze, policja, ale też mieszkający na Węgrzech Polacy.

Bilans wypadku – tragiczny. W pojeździe było 59 osób - 57 pasażerów i dwóch kierowców. Zginęło 12 osób, 10 w stanie ciężkim przewieziono do szpitali. Część z poszkodowanych wróciła już do Polski. Sprawę badają śledczy. Kierowca, który prowadził autobus, został tymczasowo aresztowany na 30 dni, prawdopodobnie zasnął za kierownicą. Ale on też jest ofiarą.

- Szkoda tego człowieka. Rozmawiałem z ludźmi, nikt nie ma do niego pretensji - mówił w rozmowie z TVN24 drugi z kierowców. I dodał, że mężczyzna był „nad podziw rzetelny, uczciwy, uczynny".

Nie pierwszy taki wypadek

Na drogach podczas wakacji giną turyści, pielgrzymi, uczestnicy kolonijnych wycieczek. W sierpniu 2022 roku na autostradzie A4 na północ od stolicy Chorwacji jadący w kierunku Zagrzebia autobus zjechał z drogi i wpadł do rowu przy autostradzie. W wypadku, podobnie jak teraz na Węgrzech, zginęło 12 osób, 32 zostały ranne. Wszystkimi ofiarami byli Polacy, którzy pielgrzymowali do Medjugorje.

Ksiądz Rafał Działak z parafii w Koninie był jednym z poszkodowanych.

Nie spał od godz. 3.15. Siedział w jednym z przedostatnich rzędów, obserwował wszystko, co dzieje się na drodze. Na granicy z Chorwacją czekali jakieś 20 minut, była kontrola paszportowa. Pan Paweł, z którym duchowny mieszkał w jednym pokoju, zauważył, że za przejściem granicznym kierowcy zatrzymali autokar i wymienili się miejscami. I potem to się stało.

– Autokar bez żadnego gwałtownego ruchu zjechał na prawą stronę. Ja, siedząc w przedostatnim rzędzie, byłem przerażony, że wjeżdżamy w pole. Nie widziałem, że w poprzek jest wybetonowany rów. Z prędkością 100 km/h na godzinę, bez hamowania, uderzyliśmy w ten betonowy bok rowu. Byłem gdzieś w dziurze, przygnieciony przez innego człowieka. On się wydostał i ja wtedy też się wydostałem. Zobaczyłem, że cały autokar jest zmasakrowany, wszyscy są pościskani, wszystkie fotele są praktycznie powyrywane, oprócz ostatniego rzędu. To było przerażające – opowiadał potem w mediach ksiądz Rafał Działak. - Pan Paweł mówił mi, że w pewnym momencie usłyszał coś jakby wystrzał koła. Powiedział: jakby autobus złapał kapcia. Dla mnie to byłoby jakieś wyjaśnienie tego, dlaczego autobus nagle zjechał z prostej drogi - relacjonował duchowny.

W autokarze w momencie wypadku wyrwane zostały wszystkie siedzenia. Telefony, torebki, podręczny bagaż „fruwały" w powietrzu.

Ksiądz zdążył udzielić rozgrzeszenia umierającym, pomagał udzielić pomocy osobom przygniecionym przez boczne drzwi.

– To było przedziwne, bo oni siedzieli w trzecim rzędzie od końca, a przesunęło ich o kilka metrów. Jak to się stało, to jest niepojęte – wspominał.

Inny uczestnik wypadku, Paweł Drozdowski miał złamaną nogę. Przeszedł operację. Pomyślał: kierowca złapał gumę. Słyszał stuki. Autobus nagle się zatrzymał, a on wyleciał na zewnątrz. Po chwili

eprasa.pl b13215f8d8

obudził się i popatrzył, co się dzieje. Jak wspominał, na miejscu pojawiały się kolejno służby drogowe, karetki i straż pożarna. – To było straszne. Człowiek nigdy nie widział czegoś takiego. Przeżyć coś takiego i wylecieć przez szybę... Miałem całą twarz we krwi, było pełno krwi i szkła – opowiadał. – Tam były straszne jęki. Wszyscy przygnieceni przez fotele. Nie wszystkich dało się wyciągnąć, trzeba było rozcinać wrak – dodał.

W listopadzie 2021 roku na autostradzie Struma w południowozachodniej Bułgarii zapalił się autobus. W pożarze zginęło 45 osób — w tym 12 przewożonych dzieci. Ofiarami byli w większości turyści, którzy wracali do Skopje z wycieczki do Stambułu.

Najtragiczniejsza katastrofa polskiego autokaru wydarzyła się we Francji w niedzielę 22 lipca 2007 roku w Vizille. To też była pielgrzymka. W wypadku zginęło 26 osób. W tej sprawie prowadzono aż dwa śledztwa. Sprawę badała prokuratura w Grenoble, w Polsce Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. W obu przypadkach umorzono postępowania. Uznano, że za wypadek odpowiada kierowca prowadzący autokar, który zginął w katastrofie. Polska prokuratura dodatkowo stwierdziła, że prowadzący pojazd miał krótki staż zawodowy (był zmiennikiem bardziej doświadczonego kierowcy), w związku z czym w krytycznym momencie użył niewłaściwego hamulca. Zamiast włączyć hydrauliczny retarder, skorzystał wyłącznie z hamulca głównego, co spowodowało jego uszkodzenie.

4 lipca 2019 roku autokar wiozący turystów do Włoch miał wypadek w Górnej Austrii. Zginęły dwie osoby, a pięć innych zostało poważnie rannych.

Kilka dni później, 14 lipca autobus jadący do Bułgarii z dziećmi na kolonie miał poważny wypadek w pobliżu rumuńskiej miejscowości Deva, ok. 400 km od Bukaresztu. Zginęło sześć osób, w tym pięcioro dzieci.

2003 roku w Egipcie podczas dachowania autokaru zginęło sześciu polskich turystów. Wracali do Hurghady z wycieczki do Kairu. Żaden z nich nie spodziewał się tragedii.

Płoną turystyczne kurorty

Nie tylko wypadki autobusów zamieniają nasze wakacje w piekło. Czerwiec i lipiec 2026 roku przyniosły najcieplejszy początek lata, jaki kiedykolwiek odnotowano w Europie Zachodniej. Rekordowym temperaturom towarzyszyły kolejne fale upałów, rozległa susza i poważne pożary. Płonęły lasy we Włoszech, Hiszpanii, Francji, Grecji, Chorwacji.

W piątek wieczorem 7 sierpnia, niebo nad Olzano, miejscowością należącą do gminy Tignale nad jeziorem Garda we Włoszech, było czerwone — potężny pożar wybuchł w dużym kompleksie leśnym powyżej brzegu jeziora.

W sobotę sytuacja wciąż była bardzo zła. Nad regionem unosiły się gęste kłęby dymu, widoczne z odległości wielu kilometrów nad jeziorem.

- Właśnie wracaliśmy z pizzerii i chcieliśmy wrócić do hotelu. Wtedy zobaczyliśmy, że po drugiej stronie jeziora, około 10 km od nas, płonie góra. Widok był groźny. Dziś rano nad wodą krążyły samoloty gaśnicze - opisywał reporter Alex Hermann z Berlina.

Burmistrz Tignale Daniele Bonassi mówił włoskim mediom o „przerażających scenach" - płomienie pochłaniały drzewa i poszycie leśne.

Setki turystów w pośpiechu pakowało swoje rzeczy i w środku nocy uciekało na ulice. Domy wakacyjne i hotele trzeba było ewakuować.

25 lipca na lotnisku Chopina w Warszawie wylądował samolot z pasażerami z greckiej wyspy Rodos. To byli turyści, którzy z wyspy uciekli przed pożarem. W tym czasie we wschodnich częściach Grecji temperatura sięgała nawet 45 stopni Celsjusza.

- Było tragicznie. Ludzie uciekali i szli po kilkanaście kilometrów na piechotę w pełnym słońcu, bez wody, całymi rodzinami, z dziećmi. Kiedy dotarli do hotelu, w którym przebywałem, to otrzymali pomoc. Potem zapaliła się kolejna wyspa Korfu i trzeba było uciekać – opowiadał dziennikarzom na lotnisku pan Tomasz, potem dodał, że osoby, które dotarły do hotelu, mówiły, że „nikt ich nie informował, co się dzieje, co mają robić i gdzie szukać pomocy".

- Jednak lokalni mieszkańcy bardzo pomagali. Były kremy na słońce, dla dzieci pieluchy, mleko. Podobnie było na lotnisku, gdzie nadal jest masa ludzi i mam nadzieję, że wrócą bezpiecznie do kraju – mówił.

Pan Michał na wakacje na Rodos pojechał z całą rodziną oraz znajomymi.

- Dzięki Bogu jesteśmy już w domu. Biuro podróży, które nas tam wysłało, nie odbierało telefonu, a kiedy w końcu udało nam się tam dodzwonić, to powiedzieli, że jesteśmy teraz pod opieką rządu greckiego – wspomniał w rozmowie z reporterem TVN24.

Trafili do centrum pomocy zorganizowanego w hali sportowej. Mieszkańcy wyspy przywozili im jedzenie, materace, zabawki dla dzieci.

- Bardzo bałem się paniki, która mogłaby wybuchnąć, ale nic takiego się nie stało. Najgorszy okazał się jednak dym, który nas przyduszał - mówił. I opowiadał, że ludzie, którzy szli kilkanaście kilometrów plażą do bezpieczniejszego miejsca, porzucali swoje walizki, aby było im lżej iść.

Pożar na Rodos doprowadził do największej ewakuacji w historii Grecji. Ludzie z wyspy uciekali samolotami i łodziami.

Uciekali też z kurortów we Francji, Hiszpanii, a ostatnio w Chorwacji. Podobnie było rok temu, wtedy też pożary trawiły Europę, a zwłaszcza jej południe – najbardziej latem oblegane przez turystów.

Etna sparaliżowała Sycylię

W sierpniu ekstremalne upały utrudniały życie mieszkańcom Sycylii i turystom, którzy postanowili właśnie tu spędzić swoje wakacje. Ale to wybuch Etny, jednego z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie, sparaliżował życie tego regionu. Na lotnisku w Katanii wstrzymano wszystkie przyloty i odloty. Utknęli na nim turyści. Jednym z nich jest pan Dawid, który napisał na Kontakt24 i relacjonował, co dzieje się na miejscu.

- Lotnisko w Katanii jest cały czas zamknięte, wszystkie loty zostały odwołane. Nie ma na razie informacji, kiedy ruch zostanie wznowiony. Problemy dotyczą również transportu drogowego. W okolicy jest bardzo dużo pożarów, autostrady są poblokowane. Sytuacja jest dość ciężka - opowiadał.

Lot pana Dawida przekierowano do oddalonego o ponad 200 km Palermo. Trudno się było tam dostać, bo wszyscy ruszyli w tym kierunku.

- Pilot na nas nie poczekał, wyleciał praktycznie z pustym samolotem. Znajdowało się tam może z 10 do 15 osób. Reszta z nas koczowała pod bramkami i nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Nie dało się połączyć z przewoźnikiem – podsumował Polak.

Lot pani Gabrieli również został odwołany, dopiero o godz. 22.00 dowiedziała się, że mają lecieć o 1.45 w nocy z Palermo. Jak opisywała w rozmowie z serwisem Fly4free, na lotnisku w Katanii usłyszała, że Wizz Air nie zapewni transportu zastępczego. Razem z innymi turystkami wzięły taksówkę, za którą zapłaciły 1000 euro, jednak na miejsce dotarły na 7 minut przed planowanym odlotem. Za późno. Musiała dalej koczować w Palermo.

Osiem dni zamknięcia lotniska w Katanii kosztowało sycylijską branżę turystyczną około 22 milionów euro. W tym czasie odwołano 684 loty, utrudnienia dotknęły 104 tysięcy pasażerów. Większość z nich to turyści, którzy pojechali na wymarzone wakacje.

Woda powinna budzić respekt

Nie trzeba wyruszyć za granicę, żeby urlop skończył się dla nas tragicznie. Statystyka utonięć stale rośnie - według najnowszych danych od początku czerwca w rzekach, jeziorach, nad morzem - zginęło w Polsce 114 osób.

Nie dalej jak w miniony poniedziałek, podczas kąpieli na plaży wschodniej w Darłówku dwoje plażowiczów zostało porwanych przez silny prąd wodny. Na miejsce natychmiast skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie.

„Śmiertelny finał kąpieli w Darłówku. Dziś w rejonie Darłówka prowadzono akcję ratowniczą dotyczącą dwóch plażowiczów, którzy podczas kąpieli w morzu zostali porwani przez prąd. Do działań skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie, jednostki ratownicze R-17 i R-26 oraz pojazd ratowniczy Land Rover BSR Darłowo. Obie osoby zostały odnalezione i wydobyte z wody. U jednej z nich nasi ratownicy rozpoczęli resuscytację krążeniowo-oddechową. O godz. 19:16 na miejsce przybył śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, którego załoga przejęła prowadzenie RKO. Nasi ratownicy pozostali na miejscu, wspierając działania LPR. Niestety, pomimo prowadzonej resuscytacji, o godz. 20:04 lekarz LPR stwierdził zgon poszkodowanego" – podano w komunikacie zamieszczonym na Facebooku.

Dzisiaj wiadomo, że mężczyzna, który utonął w Bałtyku, to proboszcz parafii w Lęborku, ksiądz Rafał Cieszyński.

Na początku sierpnia trzech nastolatków postanowiło odpocząć na niestrzeżonej plaży nad Jeziorem Durowskim w Wągrowcu (woj. wielkopolskie). Jeden z nich stwierdził, że nie umie pływać i nie będzie wchodził do wody. Dwóch pozostałych weszło do jeziora. W pewnym momencie jeden z chłopców zniknął pod wodą. Drugi pospieszył mu na ratunek, ale również nie wypłynął na powierzchnię. Młodzi ludzie zostali wyłowieni przez zespół nurków. Nie dawali znaku życia, nie udało się ich uratować.

Takie historie zdarzają się na całym świecie. W tym tygodniu brytyjskie media żyją dramatem, jaki rozegrał się na plaży w Shoreham-by-Sea w południowej Anglii. Świadkowie relacjonowali, że najpierw w wodzie bawiła się dwójka dzieci. Możliwe, że zaplątały się w sieć rybacką, więc na pomoc ruszyli im rodzice, którzy bez wahania wskoczyli do wód Kanału La Manche. Rybacy zauważyli bezradną rodzinę, która nie potrafiła wyjść z wody i zaalarmowali służby. Te natychmiast pojawiły się na miejscu i rozpoczęli akcję ratunkową. Utonęli ojciec, matka i nastoletnia dziewczyna, drugie dziecko walczy o życie w szpitalu. Cała czwórka przyjechała do Shoreham-by-Sea na swój wakacyjny urlop.

Ważny zdrowy rozsądek

W czasie wakacji, podczas urlopów, mamy więcej czasu, chętniej korzystamy z rozrywek. Nie zawsze zachowujemy przy tym rozsądek.

Do końca lipca zginęło już tylu użytkowników hulajnóg elektrycznych, co przez cały ubiegły rok – w sumie 11 osób.

W sierpniu na warszawskiej Woli 15-latka wiozła na hulajnodze elektrycznej 13-letnią koleżankę. Obie jechały bez kasków, obie były pod wpływem alkoholu. Po uderzeniu w znak drogowy upadły na jezdnię, a młodsza trafiła do szpitala.

W minioną niedzielę na drodze wojewódzkiej nr 241 z Wągrowca w kierunku Bydgoszczy policjanci zauważył nastolatka na hulajnodze elektrycznej. Młodzieniec jechał bez kasku ochronnego po trasie, na której obowiązuje limit prędkości do 90 km/h. Podczas kontroli okazało się, że 15-latek nie posiadał również wymaganych dokumentów uprawniających go do kierowania tego typu pojazdem. Gdy na miejscu pojawiła się matka chłopaka, mundurowi zapytali ją, czy ten posiada zwykły rower.

- Nie po to syn dostał hulajnogę elektryczną, żeby jeździł rowerem – odparła zbulwersowana.

W tym przypadku zabrakło refleksji i wyobraźni. Brakuje ich również tym, którzy chcą zabłysnąć w sieci. „Journal of Travel Medicine" wyliczył, że w latach 2009-2022 doszło do 379 zgonów związanych z robieniem sobie zdjęć na potrzeby social mediów. Nie są to jednak kompletne dane. Wielu przypadków tego typu śmierci po prostu się nie odnotowuje. Ludzie spadają z klifów, skał, mostów, bo chcieli na Instagrama wrzucić wakacyjne „selfie".

Przykłady? Są ich setki. 23-letnia Polka zmarła w Sewilli po tym, jak spadła z wysokości siedmiu metrów z bulwaru nad rzeką Gwadalkiwir. Straciła równowagę, robiąc „selfie" z widocznym w tle pięknie oświetlonym mostem. W październiku 2021 roku 72-letni turysta, spacerując Doliną Chochołowską w Tatrach, napotkał niedźwiedzia, z którym chciał sobie zrobić zdjęcie. Podszedł zbyt blisko drapieżnika, został ugryziony w nogę. Na szczęście zwierzę na tym poprzestało.

Cóż, czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Zdarza się, że nie mamy na to wpływu. Trudno przecież przewidzieć pożar, powódź, czy erupcję wulkanu. W takich wypadkach najlepiej zachować zimną krew i zdrowy rozsądek. Zawsze, nawet wtedy, kiedy czujemy się bezpieczni, warto wykazać się odrobiną wyobraźni i liczyć siły na zamiary.

eprasa.pl b13215f8d8

SPOŁECZEŃSTWO

Psychoterapeutka: Nie każda tragedia musi uczynić nas silniejszymi

– Zdania: „Bądź silna”, „Czas leczy rany”, „Masz dla kogo żyć”, choć wypowiadane w dobrej intencji, mogą jeszcze bardziej obciążyć człowieka pogrążonego w rozpaczy. Czasem bardziej leczą cisza, posiłek, spacer i najprostsze zapewnienie: „Jestem z tobą. Nie musisz teraz nic mówić” – psychoterapeutka Małgorzata Matuszewska o zdrowieniu po traumie

Anita Czupryn



FOT. PAP/EPA/ZOLTAN MATHE

Matuszewska: Jest coś takiego jak poczucie winy ocalałego. Paradoks polega na tym, że człowiek może cierpieć nie dlatego, że zrobił coś złego, lecz dlatego, że jemu się udało, a komuś innemu nie

Kiedy wydarza się coś tak dramatycznego, jak wypadek autokaru na Węgrzech, w którym zginęło 12 osób, co dzieje się z psychiką ludzi, którzy przeżyli, w pierwszych godzinach, w pierwszych dniach?

W pierwszych godzinach po tak mocnym przeżyciu człowiek nie jest w stanie w pełni zrozumieć, co się wydarzyło. Organizm przełącza się na tryb przetrwania. Może pojawić się szok, dezorientacja, niedowierzanie, zamrożenie, odrętwienie, automatyczne wykonywanie prostych, uspokajających czynności. Człowiek może na przykład siedzieć i kołysać się w przód i w tył. Ktoś po takim wydarzeniu płacze, ktoś inny zachowuje się bardzo spokojnie, jeszcze ktoś sprawia wrażenie, jakby w ogóle nic do niego nie docierało. W takiej sytuacji, z natury niezwyczajnej, nie ma jednej prawidłowej reakcji. Jeśli ktoś nie płacze, nie znaczy, że nie ma w sobie emocji. Jeśli reaguje histerycznie, nie oznacza, że ma słabą psychikę. Nie należy przykładać do tych zachowań miary właściwej codziennym sytuacjom. Układ nerwowy próbuje sobie poradzić z czymś, czego dotąd nie doświadczał w takiej skali i co przekracza jego zwykłe możliwości regulacji. Robi to po to, żeby człowiek się uratował, przetrwał. Dlatego nie powinniśmy od razu oceniać ani własnej reakcji, ani reakcji drugiej osoby. Dopiero w kolejnych dniach świadomość może stopniowo dopuszczać do siebie to, co się stało. Pojawiają się obrazy, wspomnienia, flashbacki, złość, lęk, rozpacz, poczucie nierealności. Człowiek budzi się i zastanawia, czy to był tylko zły sen, czy wydarzyło się naprawdę. W trudnych sytuacjach, na przykład po odejściu bliskiej osoby, spotykałam ludzi, którzy zajmowali się wyłącznie formalnościami, pogrzebem, rodziną. Skupiali się na zadaniach, a dopiero później zaczynali odczuwać własną tragedię. Najważniejsze jest to, że reakcja każdego człowieka może być inna. I to jest w porządku. Nie ma jednego przepisu na przeżywanie traumy.

Jak takie wydarzenie niesie później człowieka przez życie? Zostaje straumatyzowany i co to właściwie znaczy dla jego dalszego funkcjonowania?

Trzeba rozdzielić dwa etapy. Pierwszym jest wydarzenie traumatyczne. Dochodzi do niego w chwili, gdy człowiek doświadcza sytuacji zagrażającej życiu, zdrowiu albo integralności jego samego lub osób znajdujących się wokół. Drugim etapem jest reakcja traumatyczna, która nie musi pojawić się od razu. To trochę jak z falą. Samo wydarzenie jest uderzeniem, ale organizm jeszcze przez jakiś czas funkcjonuje siłą rozpędu. Dopiero kiedy pojawia się względne bezpieczeństwo, psychika zaczyna przetwarzać doświadczenie. Jesteś już w miejscu, w którym niebezpieczeństwo ci nie zagraża, zostałaś od niego odseparowana, masz wokół siebie bliskich. Właśnie dlatego powrót do domu może być bardzo trudnym momentem. Jako korespondentka wojenna widziałaś żołnierzy na froncie. Oni nie przeżywają PTSD wtedy. Zespół stresu pourazowego może dać o sobie znać dopiero, kiedy wrócą do domu, poczują się bezpieczni, odseparują się od wydarzeń. Wcześniej skupiają się wyłącznie na tym, żeby przetrwać, znaleźć innych, wrócić, załatwić konkretne sprawy. A potem zapada cisza. I właśnie wtedy dociera do człowieka: mogłem umrzeć, ktoś, kto był obok mnie, nie żyje.

Można mówić o poczuciu winy tego, kto ocalał? Dlaczego pojawiają się wyrzuty sumienia z powodu tego, że ktoś obok mnie zginął, chociaż siedzieliśmy w tym samym autokarze?

Jest coś takiego jak poczucie winy ocalałego. Paradoks polega na tym, że człowiek może cierpieć nie dlatego, że zrobił coś złego, lecz dlatego, że jemu się udało, a komuś innemu nie. Nasza psychika nie lubi przypadkowości, za wszelką cenę próbuje znaleźć regułę. Skoro ja przeżyłem, a on nie, to może zrobiłem coś, co sprawiło, że bardziej zasłużyłem na życie? To oczywiście nie musi mieć nic wspólnego z rzeczywistością. Ponad 20 lat temu powstał hiszpański thriller „Intacto”. Opowiadał o ludziach, którzy przeżyli różne katastrofy, między innymi lotniczą, jeden z bohaterów ocalał z Holokaustu. „Intacto” oznacza po hiszpańsku „nietknięty”. Bohaterowie uważali, że otrzymali szczególny dar, że są niezwykle bezpieczni. Zaczęli ze sobą rywalizować o to, kto jest bardziej „intacto”, podejmując absurdalne ryzyko. Między innymi przebiegali przez autostradę pełną samochodów albo biegli z zasłoniętymi oczami przez las; wygrywał ten, kto najdłużej nie zderzył się z drzewem. Próbowali w ten sposób sprawdzić, kto z nich ma więcej szczęścia. To dobrze pokazuje, jak bardzo człowiek potrzebuje nadać przypadkowi jakąś regułę, nawet jeżeli jest ona całkowicie nieracjonalna. Czasem pojawia się też przekonanie: „Nie mam prawa cieszyć się życiem, skoro ktoś inny nie żyje”. Wtedy żałoba zaczyna obejmować własne prawo ocalałego do dalszego życia.

Osoby, które uległy wypadkowi na Węgrzech, wracały z pielgrzymki, z Bośni i Hercegowiny, z sanktuarium w Medjugorje. To może mieć znaczenie dla sposobu przeżywania tragedii?

To, że ktoś był na pielgrzymce, może mieć znaczenie dla sposobu, w jaki będzie przeżywał tragedię. Nie można jednak z góry założyć, że religijność obroni człowieka przed traumą albo przeciwnie, że ją pogłębi. To kwestia bardzo indywidualna. Dla jednej osoby wiara będzie ogromnym źródłem sensu i wspólnoty. Ktoś inny będzie pełen wątpliwości, zacznie pytać o Boga, sprawiedliwość, sens śmierci. Takie pytania również są częścią przeżywania kryzysu. Każdy z ocalałych powinien mieć dostęp do profesjonalnej pomocy psychologicznej. Nie oznacza to oczywiście, że każdy będzie wymagał długotrwałej terapii; to także jest indywidualne. Dla jednego człowieka wystarczające okażą się bliskość rodziny, poczucie wspólnoty i możliwość rozmowy. Ktoś inny będzie potrzebował regularnego wsparcia specjalisty. Istotne jest, jak długo utrzymują się objawy i w jakim stopniu utrudniają codzienne funkcjonowanie. Jeżeli ktoś nie może jeść, spać ani funkcjonować, nie potrafi nawiązać kontaktu z bliskimi, doświadcza silnego lęku, odrętwienia, koszmarów czy flashbacków, a nawet ma poczucie, że nie chce żyć, i ten stan trwa dłużej niż miesiąc, wtedy należy skorzystać z psychoterapii.

Jak bliscy mogą pomóc osobie po tak tragicznym wydarzeniu? Zachęcać ją, żeby opowiadała, co się stało, czy dać jej spokój? Czy słowa: „Czas leczy rany”, „Bądź silna”, „Masz dla kogo żyć” pomagają, czy bardziej irytują?

Najważniejsze, żeby nie zmuszać. Po przeżyciu traumatycznym człowiek potrzebuje bezpieczeństwa, przewidywalności, kontaktu, odzyskiwania sprawczości i poczucia wpływu. Jako psychoterapeutka nie powiedziałabym: „Musisz o tym opowiedzieć, bo inaczej tego nie przepracujesz”. To duże uproszczenie. Można powiedzieć: „Jeśli będziesz chciała o tym porozmawiać, jestem tutaj, ale nie musisz mówić teraz”. Tym, co leczy, jest kontakt, relacja. Czasem wystarczą cisza, obecność drugiego człowieka, sen, jedzenie, spacer. W pierwszym okresie nie trzeba niczego przyspieszać ani wydobywać z człowieka szczegółowej relacji z wydarzenia. Ważniejsze jest przywracanie poczucia, że jest bezpieczny i może decydować, kiedy oraz ile chce powiedzieć. Słowa takie jak: „Bądź silna”, „Czas leczy rany”, choć wynikają z dobrej intencji, mogą nieść dodatkowy ciężar. „Bądź silna” można odebrać jako: „Nie pokazuj, jak cierpisz”. „Czas leczy rany” jest tylko częściowo prawdziwe, bo sam czas nie wykona pracy terapeutycznej. „Masz dla kogo żyć” może być szczególnie trudne dla osoby pogrążonej w rozpaczy i żałobie. To tak, jakby usłyszała: „Powinnaś już funkcjonować”. Wystarczą proste słowa: „Jestem z tobą”, „Nie musisz być silna”, „Możesz przy mnie płakać”, „Będę przy tobie, kiedy będziesz przez to przechodzić”. Nie potrzebujemy mądrego zdania – czasem wystarczy po prostu obecność.

Czy po takim zetknięciu się ze śmiercią ludzie rzeczywiście przewartościowują swoje życie?

Czasem tak, ale nie zawsze i nie od razu. Kontakt ze śmiercią może

eprasa.pl b13215f8d8

sprawić, że coś, co kiedyś wydawało się ważne, nagle traci znaczenie. Wiele zależy od relacji, bliskości i kontekstu. Ktoś może pomyśleć: „Nie chcę już pracować po kilkanaście godzin. Chcę spędzać więcej czasu z rodziną. Nie chcę odkładać życia na później". Jestem jednak bardzo ostrożna w romantyzowaniu traumy. Nie każda tragedia ma przynieść człowiekowi mądrość. Trauma jest cierpieniem, i to już wystarczająco dużo. Jeśli mądrość przyjdzie, to dobrze. Jeżeli jednak pojawi się zmiana, powinna wynikać z własnego procesu, z przepracowania tego, co się stało, a nie z oczekiwania otoczenia, że po czymś takim trzeba bardziej docenić życie.

Co zatem znaczy „pozbierać się"? Jak nauczyć się żyć na nowo? Czy po takim doświadczeniu możliwy jest powrót do starego życia?

„Pozbierać się" brzmi tak, jakby człowiek zbierał się z podłogi. Jakby rozpadł się na kawałki. W ludzkim znaczeniu wcale nie oznacza to powrotu do stanu sprzed katastrofy. Człowiek przeżył coś, czego nie można unieważnić. Nie jest urządzeniem ani komputerem, który można naprawić i przywrócić do ustawień fabrycznych. Po takim przeżyciu uczy się żyć z tym, co się wydarzyło. Pamięć pozostaje, ale nie musi już definiować całego życia. To się stało, ale jestem tu i teraz, żyję dalej z tym doświadczeniem. Początkowo pamięć o wydarzeniu traumatycznym organizuje całe życie: wpływa na sen, relacje, decyzje i poczucie bezpieczeństwa. Z czasem nie musi już tego robić. Służą temu przepracowanie doświadczenia i terapia. Trauma mówi: „Niebezpieczeństwo wciąż trwa", a zdrowienie pozwala powiedzieć: „To, co się wydarzyło, jest przeszłością. Teraz jestem tutaj". Człowiek nie zapomina, ale odzyskuje możliwość bycia kimś więcej niż tylko osobą, która przeżyła katastrofę. Powrót do dawnego życia jest w pewnym sensie możliwy, ale człowiek często wraca do niego trochę inny. Nie dokładnie taki, jaki był. Już bez tych samych, jak to nazywam, ustawień fabrycznych.

Można przygotować się na tragiczne wydarzenia tak jak odkłada się pieniądze na tak zwaną czarną godzinę? Jak ćwiczyć odporność psychiczną?

Osobiście uważam, że to dobrze, że nie możemy ćwiczyć odporności psychicznej w taki sposób, bo musielibyśmy żyć w stanie permanentnego zagrożenia. Nie da się przygotować tak, żeby tragedia nie bolała. Odporność psychiczna nie polega na tym, że nic nas nie łamie, nie boli ani nie rani. Możemy jednak uczyć się rzeczy, które pomagają przechodzić przez trudne doświadczenia, niekoniecznie aż tak dramatyczne, jak katastrofa. Możemy uczyć się prosić o pomoc i rozpoznawać własne emocje: czy czuję lęk, czy jestem roztrzęsiona, przerażona? Ważne jest także ich akceptowanie, tolerowanie napięcia, zamiast myślenia: „Nie powinnam tego czuć", wypierania i chowania wszystkiego w sobie. Możemy budować relacje z innymi ludźmi, odpoczywać, dbać o ciało, poznawać własne granice. To, że ludzie w różny sposób przeżywają trudne wydarzenia, zależy także od ich wcześniejszej kondycji. Czy ktoś był wyspany, czy ma problemy w pracy, ile obciążeń już dźwiga, czy może liczyć na innych. Im więcej trudnych sytuacji nakłada się na siebie, tym bardziej spada odporność. To trochę jak z wirusami: z trzema organizm może sobie poradzić, a czwarty wywoła infekcję. Nie świadczy to o słabości człowieka, tylko o tym,że każdy układ nerwowy ma określoną pojemność i potrzebuje regeneracji. Ważna jest elastyczność, bo człowiek odporny psychicznie nie zawsze mówi: „Dam radę, jestem dzielny". Czasem bardziej odporną i mądrą reakcją jest powiedzenie: „Teraz nie daję rady, potrzebuję kogoś obok". Naszą psychikę chronią przede wszystkim relacje, obecność bliskiej osoby, na którą można liczyć i której można ufać. Nie pozorna samowystarczalność, nie umiejętność zaciskania zębów. Chronią nas bezpieczne więzi, poczucie przynależności i doświadczenie wspólnoty: w tej trudnej sytuacji nie jesteśmy sami. To samo pomaga nam także w mniejszych trudnościach.

Nie trzeba przeżyć katastrofy, żeby mieć poczucie, że świat się skończył. Człowieka mogą rozsypać różne rzeczy. W ostatnich tygodniach publicznie bardzo mocno oceniano stan psychiczny Igi Świątek. Później wygrała turniej. Czy mamy narzędzia, żeby z zewnątrz powiedzieć: „Ten człowiek jest psychicznie zdruzgotany"? Czy zawodowa porażka rzeczywiście świadczy o kryzysie psychicznym?

Byłabym bardzo ostrożna w diagnozowaniu kogoś. My, czyli osoby, które nie pracują bezpośrednio z Igą, ludzie z mediów albo jej fani, możemy snuć hipotezy i wyrażać opinie, ale na pewno nie jest to diagnoza. Diagnoza wymaga czasu, wywiadu, obserwacji, badań, czasem testów. Ważne, żeby prawidłowo nazywać to, co robimy. Pytasz, czy zawodowa porażka świadczy o kryzysie? Nie. Możemy obserwować zachowanie człowieka, ale nie mamy dostępu do jego wewnętrznego doświadczenia. Zwycięstwo nie dowodzi zdrowia psychicznego, tak samo jak porażka nie dowodzi kryzysu. Człowiek może przegrać i być psychicznie w dobrej formie. Może też wygrać, a jednocześnie przeżywać wewnętrzny kryzys. Ponieważ psychika lubi reguły i drogi na skróty, współczesna kultura bardzo łatwo zamienia każde zachowanie w objaw. Jeśli ktoś płacze, to jest załamany. Nie płacze? Znaczy, że nie ma emocji. Wygrywa? O, to pokonał kryzys. Przegrywa – nie wytrzymał presji. Tymczasem człowiek jest znacznie bardziej skomplikowany niż jego wynik.

Czy kibice i fani nie tworzą oczekiwania: był kryzys, ale teraz nasza idolka już się podniosła, więc czekamy na zwycięstwa? Czy nie wyrządzamy jej tym krzywdy?

Pytanie, czy większej krzywdy nie wyrządzają sobie w ten sposób sami kibice. Profesjonalni sportowcy mają zespoły, które przygotowują ich na nierealne oczekiwania fanów. Umówmy się: kiedy ktoś występuje na mistrzostwach świata, spotyka tam mistrzów z każdego kraju. To nie jest tak, że jest nasza Iga Świątek, a po drugiej stronie przypadkowi tenisiści z małych miejscowości. To najlepsi ludzie. Ona też jest najlepszą z najlepszych; porażka nie zmienia faktu, że wciąż należy do najlepszych.

Mam wrażenie, że to fani przeżywają większą frustrację, złość czy gniew, kiedy zawodnik nie spełnia ich oczekiwań.

Tylko czy sportowcy są po to, żeby te oczekiwania spełniać? Dostarczają nam emocji. Pytanie, czy kibice potrafią te emocje pomieścić. Oczywiście, kiedy fani cieszą się ze zwycięstwa, to jest wspaniałe. Ale nie byłoby zwycięstw, gdyby nie było porażek.

Czy po ciężkich doświadczeniach człowiek ma prawo po prostu dalej żyć? Nie ma obowiązku stać się silniejszą wersją siebie?

Ma prawo dalej żyć i powiedziałabym więcej: powinien mieć takie prawo. Nie jesteśmy winni światu posttraumatycznego rozwoju. Nie musimy stać się bardziej odporni, wdzięczni ani świadomi. Jeśli ktoś chce po tragedii odzyskać swoje zwyczajne życie, ma do tego prawo. Zdrowienie nie zawsze jest wielką przemianą. Czasami to po prostu powrót do zwyczajności, do prostych, banalnych rzeczy: spotkania z kimś, zakupów, pracy, gotowania, sprzątania, beztroskiego śmiechu. Po niezwyczajnym doświadczeniu właśnie zwyczajne życie może być ogromnym zwycięstwem.

Rozmawiam z ludźmi po pięćdziesiątce i sześćdziesiątce i dość często słyszę: „Dla mnie jest już za późno. Pewnych rzeczy nie zrobię. Wszystko, co najważniejsze, jest za mną. Nie ma sensu zaczynać od nowa". Co im mówić?

Nie odbierałabym im poczucia, że najważniejsze rzeczy już się wydarzyły. Zadałabym jednak pytanie i skierowała ich ku ciekawości: skąd wiadomo, że najlepsze rzeczy także są już za wami? Przecież tego jeszcze nie możemy wiedzieć. Myślę, że mamy w Europie bardzo silną kulturową obsesję początku: młodość, studia, kariera, sukces, budowanie. Faktycznie wiele ważnych rzeczy dzieje się na początku dorosłego życia. Kończymy studia, zaczynamy pracę, budujemy dom, zakładamy rodzinę. Ale życie nie kończy się wraz z pierwszą połową dorosłości. Po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce człowiek ma coś, czego wcześniej nie miał: wiedzę o sobie. Wie już więcej o tym, czego nie chce, co jest dla niego ważne, jakie relacje są dobre, a jakie go niszczą. Nie chodzi o to, żeby po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce zaczynać życie od nowa, od zera. Można zacząć od miejsca, do którego się doszło, i tworzyć kolejne rozdziały. Nie muszą oznaczać, że po raz pierwszy robimy coś spektakularnego; nie trzeba od razu skakać na bungee. Może polegać na tym, że po raz pierwszy robimy coś naprawdę swojego albo wracamy do czegoś, o czym kiedyś marzyliśmy, lecz nie było na to czasu czy możliwości. Piesze wycieczki, ćwiczenia z koleżanką na siłowni w plenerze, nauka obcego języka. Nawet finanse nie zawsze muszą nas ograniczać, bo mając telefon i internet, możemy się uczyć niemal wszędzie.

Sensu życia powinniśmy szukać czy raczej go budować? I jak to się robi?

Myślę, że przede wszystkim budować. Słowo „szukać" sugeruje, że gdzieś istnieje ukryty sens naszego życia, a naszym zadaniem jest go odnaleźć. To odbiera człowiekowi poczucie sprawczości. Uważam, że mamy możliwość nadawania znaczenia własnym doświadczeniom. Sens nie musi być wielki. Kiedy mówimy o jego szukaniu, brzmi to trochę jak poszukiwanie skarbu. Tymczasem dla jednej osoby sensem będzie rodzina, dla innej twórczość, dla kogoś relacja, natura, wiara, pomaganie innym czy praca. Ważne jest również to, że sens może się zmieniać. To, co było ważne w wieku 25 lat, nie musi być ważne, kiedy mamy 60 czy 80 lat. Dojrzałość polega między innymi na wewnętrznej zgodzie, by budować kolejne rozdziały życia, zamiast przez cały czas bronić pierwszego: „Muszę być zdobywcą, zakładać kolejne firmy, odnosić sukcesy". Czasem chodzi właśnie o odpuszczenie.

Jakie sygnały świadczą o tym, że poradziliśmy sobie z traumą, wstajemy z tej przysłowiowej podłogi i zaczynamy się odbudowywać? Co może nam w tym pomóc, a co będzie przeszkadzać?

Z mojego doświadczenia wynika, że pierwszym sygnałem niekoniecznie jest dobry humor; to przychodzi później. Wcześniej pojawia się odzyskiwanie ciekawości świata. Co dzisiaj zrobię? Z kim chcę się spotkać? Wolę zieloną herbatę czy czarną? Co założę? Którego żelu użyję pod prysznicem? To maleństwa, drobiazgi, ale właśnie od nich się zaczyna. Człowiek zaczyna zauważać świat poza własnym cierpieniem. Jeżeli widzisz wyłącznie swoje cierpienie, nadal leżysz na tej podłodze. Kiedy wraca apetyt, sen zaczyna się regulować, odzyskujesz zdolność planowania, przestajesz działać wyłącznie w trybie przetrwania. Myślisz: „Chciałabym jeszcze zrobić to. Kiedy mogę to zrobić?". Pojawiają się drobne przyjemności, znowu smakują ci lody. Po żałobie zaczynasz się śmiać bez poczucia, że zdradzasz tych, którzy cierpieli albo zmarli. Ważnym sygnałem jest odzyskiwanie sprawczości: nie mam wpływu na to, co się wydarzyło, ale mam wpływ na to, co zrobię dzisiaj. To nie musi być wielka decyzja. Może nią być wyjście z domu, telefon do bliskiej osoby, przygotowanie posiłku, powrót do małego rytuału. Pomagają relacje, bezpieczeństwo, możliwość porozmawiania o swoich przeżyciach również z profesjonalistą. A także ruch, sen i codzienna struktura. Przeszkadza presja, wszystkie te komunikaty: „Już powinieneś", „Musisz być silny", „Inni mają gorzej". Odbierają człowiekowi prawo do własnego tempa. To właśnie takie drobne kamyczki budują człowieka na nowo.



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Małgorzata Matuszewska

Psychoterapeutka. Absolwentka Szkoły Psychoterapii Gestalt w Warszawie. Pracuje z parami i osobami w depresji. Ekspertka od relacji, PR-managerka. Ukończyła również dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim

eprasa.pl b13215f8d8

LUDZIE

Dwie siostry i jedna niezwykła historia. Z pomocą przyszła saudyjska rodzina królewska

Ich historia przed laty poruszyła całą Polskę. Daria i Olga Kołacz przyszły na świat jako bliźniaczki syjamskie, zrośnięte w dolnym odcinku kręgosłupa

Barbara Galas



FOT. BARBARA GALAS

Daria i Olga Kołacz z Janikowa przyjechały do Rzeszowa w roli ambasadorek fundacji ALAMEEN

Dziś są dorosłymi, samodzielnymi kobietami. Studiują, pracują, rozwijają pasje i angażują się w projekty społeczne.

Teraz do Rzeszowa przyjechały podczas dwunastej już akcji pomocy kobietom i dzieciom z Ukrainy, które w rosyjskich atakach straciły kończyny. Do tej pory w ramach przedsięwzięcia wykonano już ponad 300 protez. Koszty wykonania protez, a także pobytu pacjentów w Rzeszowie, pokrywa Fundacja Opieki nad Ofiarami Wojny i Katastrof ALAMEEN, działająca dzięki wsparciu króla Salmana z Arabii Saudyjskiej.

Tak zaczęła się walka o dziewczynki. Mama jeździła po Polsce, szukała lekarzy

Daria i Olga urodziły się 8 października 2003 roku w Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Były bliźniaczkami syjamskimi, zrośniętymi w dolnym odcinku kręgosłupa. Ich mama, Wiesława Dąbrowska, dowiedziała się o tym, że urodzi bliźnięta syjamskie, dopiero w 32. tygodniu ciąży.

- To był szok i niedowierzanie. Ale nie było już czasu na zastanawianie się, rozpamiętywanie czy pytanie, dlaczego właśnie my. Trzeba było po prostu działać - wspomina dziś pani Wiesława.

Zaczęła się walka. Mama jeździła po Polsce, szukała lekarzy, konsultacji i specjalistów, którzy mogliby podjąć się rozdzielenia córek. Każda kolejna rozmowa dawała nadzieję, ale jednocześnie przypominała, jak trudna będzie to droga.

W tym samym czasie do działania przystąpił bratanek pani Wiesławy. W internecie, po angielsku, opisał historię dziewczynek. I właśnie ta internetowa wiadomość dotarła do Arabii Saudyjskiej, do lekarzy pracujących w jednym z tamtejszych szpitali. Historia bliźniaczek trafiła następnie do członków saudyjskiej rodziny królewskiej. Wtedy wydarzyło się coś, czego rodzina Kołaczów się nie spodziewała.

REKLAMA 0011568592

Zgodnie z art. 38 i art. 40 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz.U. z 2026 r. poz. 399) oraz §3 ust. 1, §6 ust. 1 i 7 i §13 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021 roku, poz. 2213)

STAROSTA WĄGROWIECKI

informuje,

iż w dniu 21.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, na okres 2 miesięcy zostało wywieszone ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości Skarbu Państwa, położonej w Wągrowcu, oznaczonej nr działki 2135/2 o pow. 0,6768 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW numer PO1B/00025704/6. Ogłoszenie o przetargu zamieszczono również w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Wągrowcu. Cena wywoławcza została ustalona na kwotę 786.313, 00 zł (netto). Przetarg odbędzie się dnia 21.10.2026 r. o godzinie 10.00 w sali nr 110 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, przy ulicy Kościuszki 15. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 78.683 zł. Informacji w sprawie przetargu udziela: Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, ul. Kościuszki 15, pokój nr 6 (telefon: 67 26 80 545), nieruchomosci@wagrowiec.pl.

eprasa.pl b13215f8d8

Padła propozycja, że w całości pokryje koszty operacji ówczesny następca tronu, późniejszy król Abdullah bin Abdulaziz Al Saud.

Arabia Saudyjska stała się drugim domem. Regularnie latają na kontrole

3 stycznia 2005 roku w Rijadzie rozpoczęła się wieloetapowa operacja rozdzielenia Darii i Olgi. Zabieg trwał 18 godzin. Kierował nim dr Abdullah Al-Rabeeah, a w operacji uczestniczyło około 50 lekarzy i specjalistów.

Była to operacja niezwykle skomplikowana i obarczona ogromnym ryzykiem. Dla rodziny dziewczynek były to godziny pełne napięcia, strachu i nadziei. A potem przyszła wiadomość, na którą wszyscy czekali. Operacja się udała. Dziewczynki zostały rozdzielone. Dla ich mamy oznaczało to początek zupełnie nowego życia.

- Po rozdzieleniu była przede wszystkim radość i szczęście. Każda matka cieszyłaby się, że operacja się udała i wszystko poszło pomyślnie - wspomina pani Wiesława.

Dziewczynki nie wróciły jednak od razu do Polski. W Arabii Saudyjskiej czekała je jeszcze trzymiesięczna rehabilitacja.

- Doprowadzono je tam do takiego stanu, że kiedy wróciłyśmy do Polski, już raczkowały - wspomina pani Wiesława.

Powrót do Polski nie oznaczał końca tej historii. Wręcz przeciwnie. Arabia Saudyjska stała się drugim domem. Po operacji rodzina regularnie wracała do Rijadu na kontrole. Lekarze, którzy zajmowali się dziewczynkami jako małymi dziećmi, nadal interesowali się ich losem. Analizowali wyniki badań i obserwowali ich rozwój. Dla rodziny Kołaczów Arabia Saudyjska przestała być po prostu miejscem, w którym odbyła się operacja. Stała się częścią ich życia.

- Od tamtego czasu regularnie latamy tam na kontrole. Wszystkie badania są przekazywane lekarzom w Arabii Saudyjskiej, oni je przeglądają i sprawdzają. Dla nas Arabia Saudyjska to drugi dom. Traktują nas jak rodzinę, a my ich również traktujemy jak rodzinę - mówi Wiesława Dąbrowska. Dziś, po ponad 21 latach od operacji, ta więź wciąż jest żywa.

Dwie siostry, dwa charaktery

Daria i Olga nie mogą pamiętać samej operacji. Były wtedy bardzo małe. Historię własnego życia poznawały stopniowo - ze zdjęć, nagrań telewizyjnych, opowieści rodziców i materiałów prasowych.

- Właściwie dowiedziałyśmy się o tym ze zdjęć. Później były programy telewizyjne, media, przyjeżdżali dziennikarze. Tak naprawdę historia naszego życia była wokół nas i z czasem coraz bardziej zaczęłyśmy ją poznawać - mówi Daria.

Dziś trudno patrzeć na Darię i Olgę wyłącznie przez pryzmat ich historii medycznej. Są przede wszystkim dwiema dorosłymi kobietami. Samodzielnymi. Aktywnymi. Mającymi własne zainteresowania i plany. Choć wyglądają niemal identycznie, ich mama od początku podkreślała, że charakter mają zupełnie różny.

- Olga jest bardziej uparta i wojownicza. Daria jest spokojniejsza i bardziej wrażliwa. Każda ma inne upodobania i zainteresowania. Każda chodzi swoją drogą - mówi pani Wiesława.

Siostry tylko to potwierdzają. - Właściwie nasze charaktery są bardzo różne. Tak samo jak zainteresowania - mówi Olga.

Dziewczynki, o których kiedyś mówiła cała Polska, dorosły. Dziś studiują, pracują i rozwijają swoje zainteresowania. Angażują się również w projekty społeczne i występują jako ambasadorki dialogu międzykulturowego.

- Bardzo lubimy latać do Arabii Saudyjskiej. Podoba nam się tam właściwie wszystko - mówi Daria.

Po chwili obie wskazują na coś, co szczególnie zapadło im w pamięć. Życzliwość. - Zawsze witają nas bardzo serdecznie. Naprawdę nie możemy powiedzieć o nich nic złego - dodaje Olga.

Więź z Arabią Saudyjską jest dla sióstr tak ważna, że od pewnego czasu uczą się również języka arabskiego. Operacja uratowała im życie, ale nie sprawiła, że wszystkie problemy zniknęły. Siostry wymagają rehabilitacji i muszą uważać na kręgosłup. Nie traktują jednak swoich ograniczeń jako granicy, której nie można przekroczyć. - Rehabilitację cały czas mamy i musimy mieć. Ale staramy się żyć normalnie, tak jak inni ludzie - mówi Daria. -Mamy pewne ograniczenia związane z kręgosłupem, ale staramy się nimi nie przejmować i nie pozwalać, żeby nas ograniczały bardziej, niż jest to konieczne - dodaje Olga.

„Dzięki niemu możemy żyć osobno"

Kiedy pytamy je o człowieka, który przed laty sfinansował ich operację, w głosie pojawia się wdzięczność. Daria i Olga wiedzą, że bez tej pomocy ich życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

- Czujemy się wyróżnione, bo przecież nie zdarza się codziennie, żeby spotkać człowieka, który podjął decyzję o sfinansowaniu takiej operacji. Jesteśmy mu bardzo wdzięczne. Nie wiadomo, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby wtedy nie otrzymałyśmy tej pomocy - mówi Daria.

Dziewczyny przyjechały do Rzeszowskich Zakładów Ortopedycznych, gdzie trwa już dwunasta akcja pomocowa. To właśnie tutaj polscy i saudyjscy specjaliści wspólnie wykonują protezy dla osób poszkodowanych w wyniku wojny w Ukrainie, a także dla tych, którzy urodzili się bez kończyn.

Dla Darii i Olgi to spotkanie ma również osobiste znaczenie. Od lat współpracują z saudyjską fundacją i dobrze znają osoby zaangażowane w jej działalność. Ich obecność w Rzeszowie była więc symbolicznym spotkaniem dwóch historii - tej, która ponad 21 lat temu dała im szansę na życie osobno, oraz tej, która dziś pomaga kolejnym potrzebującym odzyskać sprawność i nadzieję. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK 0011567625

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych góralskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równień Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii".



Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara

Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom.
Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii

Motywem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał **od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii"**. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związanych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności.
Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Štefan Štec**, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.

Organizatorzy · ZAKOPANE · Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury - państwowego funduszu celowego · Partner Główny MAŁOPOLSKA · Partner Strategiczny TAURON

REKLAMA 0011566467

Lubelski Węgiel Bogdanka S.A. pozyskała warunki przyłączenia 400 MW do sieci przesyłowej PSE i poszukuje partnera strategicznego

Lubelski Węgiel Bogdanka S.A. – jedna z największych spółek wydobywczych w Polsce – uzyskała od Poskich Sieci Elektroenergetycznych S.A. Warunki Przyłączenia o mocy 400 MW do sieci przesyłowej 220 kV w stacji elektroenergetycznej Abramowice koło Lublina. Spółka poszukuje inwestorów i deweloperów OZE zainteresowanych wspólnym zagospodarowaniem wydanych przez PSE warunków przyłączeniowych.

Unikalna pozycja na rynku energetycznym

W lutym 2026 r. PSE S.A. wydały Lubelskiemu Węglowi Bogdanka S.A. Warunki Przyłączenia Systemu Dystrybucyjnego Bogdanka do sieci przesyłowej. Dokument określa moc przyłączeniową na poziomie 400 MW w kierunku wprowadzania energii elektrycznej do Krajowego Systemu Elektroenergetycznego, z punktem przyłączenia w rozdzielni GIS 220 kV stacji elektroenergetycznej 220/110 kV Abramowice.
Uzyskanie warunków przyłączenia tej skali – 400 MW w jednym punkcie sieci przesyłowej – jest na polskim rynku zdarzeniem wyjątkowym. Dostęp do sieci przesyłowej PSE stanowi jeden z kluczowych i najtrudniejszych do pozyskania zasobów dla każdego projektu wytwarzania energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych.

Punkt przyłączenia – parametry techniczne

- Moc przyłączeniowa: 400 MW (wprowadzanie mocy do sieci przesyłowej)
- Napięcie przyłączenia: 220 kV
- Punkt przyłączenia: rozdzielnia GIS 220 kV, stacja elektroenergetyczna 220/110 kV Abramowice
- Możliwość przyłączenia instalacji fotowoltaicznych, farm wiatrowych oraz jednostek gazowych
- Ważność warunków: luty 2028 r.

Bogdanka poszukuje partnera

Spółka jest otwarta na różne formy współpracy z podmiotami sektora OZE, które poszukują dostępu do sieci przesyłowej lub planują realizację projektów energetycznych w regionie Lubelszczyzny. Rozważane modele współpracy obejmują w szczególności:

- nabycie Warunków Przyłączenia (cesja)
- długoterminową rezerwację mocy przyłączeniowej
- współwłasność infrastruktury GPO i wspólną realizację projektu
- inne formy partnerstwa inwestycyjnego

Bogdanka jest szczególnie zainteresowana nawiązaniem kontaktu z deweloperami i inwestorami posiadającymi zaawansowane projekty OZE – dysponującymi decyzją środowiskową, pozwoleniem na budowę lub własnymi warunkami przyłączenia od operatora dystrybucyjnego – którym brakuje dostępu do sieci przesyłowej wysokiego napięcia.
Informacje i zapytania proszę przesyłać na adres: atrubalski@lw.com.pl.

eprasa.pl b13215f8d8

Prezentujemy listę 100 Wpływowych Kobiet Województwa Lubelskiego.

100 wpływowych KOBIET

Na liście 100 najbardziej wpływowych kobiet utworzonej przez naszą redakcję znalazły się zarówno panie, które odnoszą sukcesy w biznesie, jak i kobiety, które prowadzą fundacje i stowarzyszenia, działaczki społeczne, polityczki, panie realizujące się w samorządach, wybitne lekarki czy prawniczki, znane artystki a także przedstawicielki świata kultury, nauki czy sportu.

Poprzez naszą akcję pragniemy docenić i wyróżnić wyjątkowe panie, które mają bardzo silny wpływ na życie mieszkańców naszego województwa. To pełne energii i pasji kobiety, które mogą inspirować, być wzorem do naśladowania. Niektóre z nich wielokrotnie były bohaterkami naszych artykułów, prezentowaliśmy ich osiągnięcia i sukcesy.

Wszystkie panie z naszej listy łączy jeszcze jedno - zaangażowanie w sprawy naszego regionu, energia i skuteczność w działaniu, dążenie do sukcesu nie tylko osobistego, ale także społeczności, w której działają. Każda z tych pań ma na swoim koncie osiągnięcia i zasługi, obok których nie można przejść obojętnie. Wszystkie panie są autorytetami w swoich dziedzinach, są szanowane i podziwiane, ich głos jest bardzo ważny - mają wiec ogromny wpływ na życie naszego regionu.

Obecność na liście to forma docenienia działalności. Spośród pań, które znalazły się na ułożonej przez naszą redakcję liście, głosami Czytelników zostaną wybrane najbardziej wpływowe kobiety naszego regionu oraz główna laureatka.

Podsumowaniem akcji będzie książka prezentująca 10 laureatek z każdego województwa oraz zawierająca wywiady z laureatkami, które zajęły miejsca 1-3.

Więcej informacji o akcji na www.kurierlubelski/100-kobiet


Agnieszka Mazuś


Aleksandra Borzęcka


Aleksandra Mirosław


Anna Augustyniak


Anna Ryfka


Beata Gawelska


Beata Krzewińska


Bożena Lisowska


Elżbieta Dados


Elżbieta Niczyporuk


Elżbieta Tarasińska


Ewa Dados

100 WPŁYWOWYCH KOBIET WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

prof. dr hab. Małgorzata Adamik-Szysiak
prodziekan Wydziału Politologii i Dziennikarstwa UMCS, Lublin

Anna Augustyniak
zastępca prezydenta miasta Lublin ds. społecznych, Lublin

Halina Balak
przewodnicząca Rady Seniorów, Lublin

Anna Baluch
posłanka na Sejm RP, Kraśnik

Aneta Błaszczak
właścicielka szkoły makijażu, Lublin

dr hab. Sabina Bober
profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Lublin

Teresa Bogacka
prezydent Akademii WSEI, Lublin

Aleksandra Borzęcka
Fundacja Strefa Dorastania, Lublin

Anna Brzyska
dyrektorka Departamentu Zarządzania Programami Regionalnymi UMWL, Lublin

Katarzyna Bujakiewicz
aktorka teatralna, Lublin

Ewa Bulisz
dziennikarka, wykładowczyni, Lublin

Krystyna Cugowska
muzyk, pedagog wokalny, muzykoterapeuta, arteterapeuta, animator kultury, Lublin

Magdalena Czelej
właścicielka firmy DAREX oraz Fundacji I CO DALEJ, Kraśnik

Elżbieta Dados
radna, Lublin

Ewa Dados
dziennikarka, inicjatorka ogólnopolskiej akcji charytatywnej Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimę, Lublin

Marta Daniewska
działaczka społeczna, Lublin

Anna Dąbrowska
prezeska Stowarzyszenia Homo Faber, Lublin

Elżbieta Dmitrenko
waścicielka studio pilatesu Polka Pilates, Lublin

Elżbieta Fijołek
właścicielka Giełda Eventów- organizacja eventów & Klub Biznesu KOB, Lublin

Magdalena Filipek-Sobczak
posłanka na Sejm RP, Lublin

Monika Fisz
rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego, Lublin

Adrianna Franczewska-Krupa
właściciel Franczewska Nieruchomości, Lublin

Dorota Gadzała
dyrektor Muzeum Ziemi Lubartowskiej, Lubartów

Beata Gawelska
dyrektor USK 1, Lublin

Kinga Gniedziejko
właścicielka Gniedziejko Stomatologia, Lublin

Magdalena Gorgol-Rzepecka
konferansjerka, PR-owiec, Lublin

Bernadetta Górska
asystent pacjenta i menadżer biura Aldent, Lublin

Justyna Góźdź
rzeczniczka prasowa Prezydenta Miasta Lublin, Lublin

Małgorzata Gromadzka
posłanka na Sejm RP, wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi, Tarnogród

prof. Małgorzata Gruchoła
profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Lublin

Anna Guzowska
rzecznik prasowy USK 1, Lublin

prof. dr hab. Iwona Hofman
dyrektor Instytutu Nauk o Komunikacji Społecznej i Mediach UMCS, Lublin

Urszula Hucz
wójt, Puchaczów

Ewa Jankowska
prezes Zarządu Przedsiębiorstwa Komunalnego PEGIMEK, Świdnik

Agnieszka Juścińska
wiceprezeska zarządu Lubelskiej Akademii Futbolu (LAF), Lublin

nadkom. Anna Kamola
rzeczniczka prasowa Komendy Wojewódzkiej Policji, Lublin

prof. dr hab. n. med. Hanna Karakuła-Juchnowicz
kierownik I Kliniki Psychiatrii, Psychoterapii i Wczesnej Interwencji Uniwersytetu Medycznego, Lublin

Maja Klajda
finalistka Miss Polonia 2024, Łęczna

Monika Kośmińska
wicestarosta rycki, Ryki

Jolanta Kozak
redaktor naczelna Panoramy Lubelskiej, Lublin

Małgorzata Krauze-Hałas
prezes Zarządu Bractwa Miłosierdzia im. św. Brata Alberta, Lublin

Beata Krzewińska
właścicielka firmy Euro Agro Consulting, Lublin

Monika Kwiatkowska
wiceprzewodnicząca Rady Miasta, Lublin

Kamila Lendzion
dyrektor Opery Lubelskiej, Lublin

Monika Lipińska
wiceprezes zarządu MOSiR Bystrzyca, Lublin

Bożena Lisowska
posłanka na Sejm RP, Lublin

Marta Majewska
burmistrz, Hrubieszów

Magdalena Małek-Stańkowska
dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kurowie, Kurów

Barbara Marciniak-Maciejewska
trenerka karate tradycyjnego, Lublin

dr Maria Mazur
znana lubelska politolożka, nauczycielka akademicka oraz ekspertka ds. migracji, Lublin

Agnieszka Mazuś
redaktor naczelna Jawnego Lublina, Lublin

Ewa Michalak-Łosiewicz
wiceprezes Integracyjnego Centrum Sportu i Rehabilitacji Start, Lublin

Małgorzata Michalska-Nakonieczna
rektor WSPA, Lublin

Katarzyna Mieczkowska
dyrektorka Muzeum Narodowego, Lublin

Aleksandra Mirosław
sportsmenka, Lublin

Beata Mirowska
influencerka, Lublin

Anna Mróz
wójt gminy Kąkolewnica, Kąkolewnica

Barbara Nazarewicz
dyrektor Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim, Janów Lubelski

Elżbieta Niczyporuk
muzyczka, dyrygentka, Lublin

Magdalena Nocuń-Lipa
adwokat, Lublin

Agnieszka Nowak-Szpura
wiceprezes Zarządu Avia Świdnik, Świdnik

Weronika Opasiak
rzeczniczka prasowa MPK Lublin, Lublin

Monika Orzechowska
wiceprzewodnicząca Rady Miasta, Lublin

Izabela Pastuszko
prawniczka, historyczka sztuki, dyrektorka Akademickiego Centrum Kultury i Mediów UMCS Chatka Żaka, Lublin

Monika Pawłowska
posłanka na Sejm RP, Ryki

Sylwia Pisarek-Piotrowska
starosta lubelski, Lublin

prof. Beata Piskorska
prorektor ds. studentów i umiędzynarodowienia, Lublin

Katarzyna Polańska
właściciel restauracji, Lublin

Alina Pospischil
rzecznik prasowy USK4, Lublin

Kinga Rogala-Gutowska
Ekspertka ds. rekrutacji, trenerka i mentorka biznesowa, Lublin

Anna Ryfka
wiceprzewodnicząca Rady Miasta, Lublin

Olga Sadurska
prezes KKP Unia Lublin, Lublin

Dorota Skakuj
autorka, historyczka, Biłgoraj

Katarzyna Skałecka
p.o. Rzecznika Prasowego UMCS, Lublin

Monika Skinder
biegaczka narciarska, Tomaszów Lubelski

Danuta Smaga
radna powiatu puławskiego, Puławy

eprasa.pl b13215f8d8



Ewa Jankowska



Ewa Michalak-Łosiewicz



Izabela Pastuszko



Julia Szeremeta



Kamila Lendzion



Katarzyna Bujakiewicz



Katarzyna Mieczkowska



Lucyna Sternik



Magdalena Czelej



Magdalena Filipek-Sobczak



Maja Klajda



Marta Daniewska



Marta Wcisło



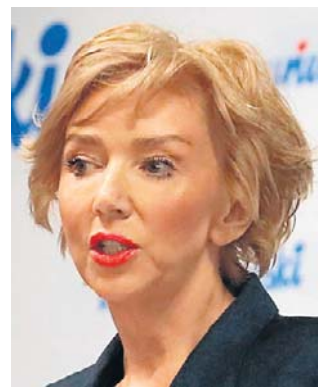
Małgorzata Gromadzka



Małgorzata Michalska-Nakonieczna



Monika Kwiatkowska



Monika Lipińska



Monika Orzechowska

100 WPŁYWOWYCH KOBIET WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

Magdalena Stachyra
prezeska Lubelskiego Parku Naukowo-Technologicznego, Lublin

Dorota Stańczyk
prezes Sądu Okręgowego, Lublin

dr n. med. Elżbieta Stasiak
ekspert w dziedzinie pielęgniarstwa, wykładowca akademicki oraz założycielka i Prezes Stasiak Medical Team, Lublin

Wiesława Stec
przewodnicząca Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność, Lublin

Lucyna Sternik
skarbniczka Urzędu Miasta, Lublin

Monika Stojowska
zastępca rzecznika prasowego KUL, Lublin

Monika Szalak
właścicielka salonu piękności Gold & Beauty Clinic, Lublin

Anna Szczęsna
zastępca Burmistrza Miasta Świdnik ds. inwestycji i infrastruktury, Świdnik

Julia Szeremeta
pięściarka, Lublin

prof. dr hab. Agnieszka Szuster-Ciesielska
profesor Katedry Wirusologii i Immunologii UMCS, Lublin

Bożena Szydło
skarbniczka Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego, Lublin

Elżbieta Tarasińska
prezeska Fundacji Lubelski Animals, Lublin

Agnieszka Tokarz-Iwanek
projektantka, Lublin

Natalia Trybulska
sekretarz zarządu Klubu Środowiskowego AZS Lublin, Lublin

Agnieszka Urban-Woźniak
działaczka społeczna i urzędniczka, Niemce

Emilia Wagner
położna, Lublin

Katarzyna Walczewska
psychoterapeutka, Lublin

Marta Wcisło
europosłanka, szefowa regionu lubelskiego KO, Lublin

Sabina Włodek
wiceprezes zarządu MKS Lublin, Lublin

Marta Włosek
prezeska fundacji Ex Lege, Lublin

Magdalena Wójcik
Wójt, Mełgiew

mł. asp. Edyta Wójtowicz
zastępczyni Komendanta Miejskiego Policji w Lublinie, Lublin

s. Beata Zarzycka
profesor KUL, Lublin

dr Emilia Żerel
polska menedżerka nauki i nauczycielka akademicka, pełniąca funkcję rektora Akademii Nauk Społecznych i Medycznych w Lublinie (ANSiM), Lublin



Monika Pawłowska



Monika Skinder



Sylwia Pisarek-Piotrowska



Teresa Bogacka



dr Emilia Żerel



dr Maria Mazur



prof. dr hab. Agnieszka Szuster-Ciesielska



prof. dr hab. Iwona Hofman

eprasa.pl b13215f8d8

PASJA

Historia ukryta na samym dnie morza. Do wraków nurkują najodważniejsi

O niezwykłej pasji rozmawiamy z Piotrem Wytykowskim, Łodzianinem od lat mieszkającym w USA, który w lipcu odnalazł na Bałtyku wrak U-Boota i był pierwszą osobą, która po 73 latach od zatonięcia dotknęła kadłuba ORP Kujawiak, który zatonął w 1942 r. po przeprowadzeniu konwoju na Maltę

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Zawsze interesowałeś się historią, ale poszukiwanie wraków to pójście znacznie dalej w tych zainteresowaniach...

Nasza przygoda z wrakami nie zaczęła się od razu. Po latach nurkowania typowo rekreacyjnego i podziwiania kolorowych raf koralowych wspólnie ze starym przyjacielem z Łodzi, Romkiem Zajderem, doszliśmy do wniosku, że pora na większe emocje i prawdziwe spotkanie z historią, która rzeczywiście jest naszą drugą wielką pasją. Zacząłem intensywnie zgłębiać temat wraków oraz niezwykłych, często tragicznych losów, które doprowadziły je na morskie dno.

Wspólnie z Romkiem Zajderem w 2012 roku założyliśmy Stowarzyszenie Wyprawy Wrakowe i od tego momentu nasza pasja weszła na nowe tory – zajęliśmy się na poważnie poszukiwaniem i identyfikacją wraków.

Poszukiwanie wraków odbywa się dwutorowo i w naszych działaniach stosujemy obie te metody. Pierwsza polega na tym, że najpierw trafiamy na ślad jednostki w archiwalnych dokumentach, a dopiero potem ruszamy w morze, by odnaleźć ją na dnie. Druga sytuacja ma miejsce wtedy, gdy najpierw lokalizujemy nieznany obiekt, a następnie spędzamy długie miesiące w archiwach, aby go zidentyfikować. Odkrywanie wraków przypomina pracę detektywa – wymaga poświęcenia lat na analizowanie tysięcy dokumentów, by wreszcie osiągnąć cel. Niejednokrotnie poszukiwane obiekty spoczywają w otchłani, zapomniane przez całe dekady, a nawet wieki.

Również w 2012 roku zorganizowaliśmy ekspedycję pod patronatem The Explorers Club w Nowym Jorku do egzotycznego Sierra Leone, gdzie badaliśmy XVIII-wieczny wrak żaglowca. Dwie wyprawy oraz wiele godzin spędzonych w holenderskich archiwach zaowocowały i w 2014 roku zidentyfikowaliśmy odnalezioną przez nasze stowarzyszenie jednostkę. Okazało się, że uzbrojony w 28 żeliwnych dział statek należał do Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej (VOC), zatonął w 1747 roku i nazywał się Diemermeer. Co ciekawe, kapitan tej jednostki urodził się w dzisiejszym Kołobrzegu.

W muzeum na Malcie znajduje się wydobyty przez was dzwon z polskiego niszczyciela ORP Kujawiak, a w ogrodach Barrakka ufundowana przez was tablica pamiątkowa. Czy to prawda, że byłeś pierwszą osobą, która po 73 latach od zatonięcie dotknęła kadłuba ORP Kujawiak?

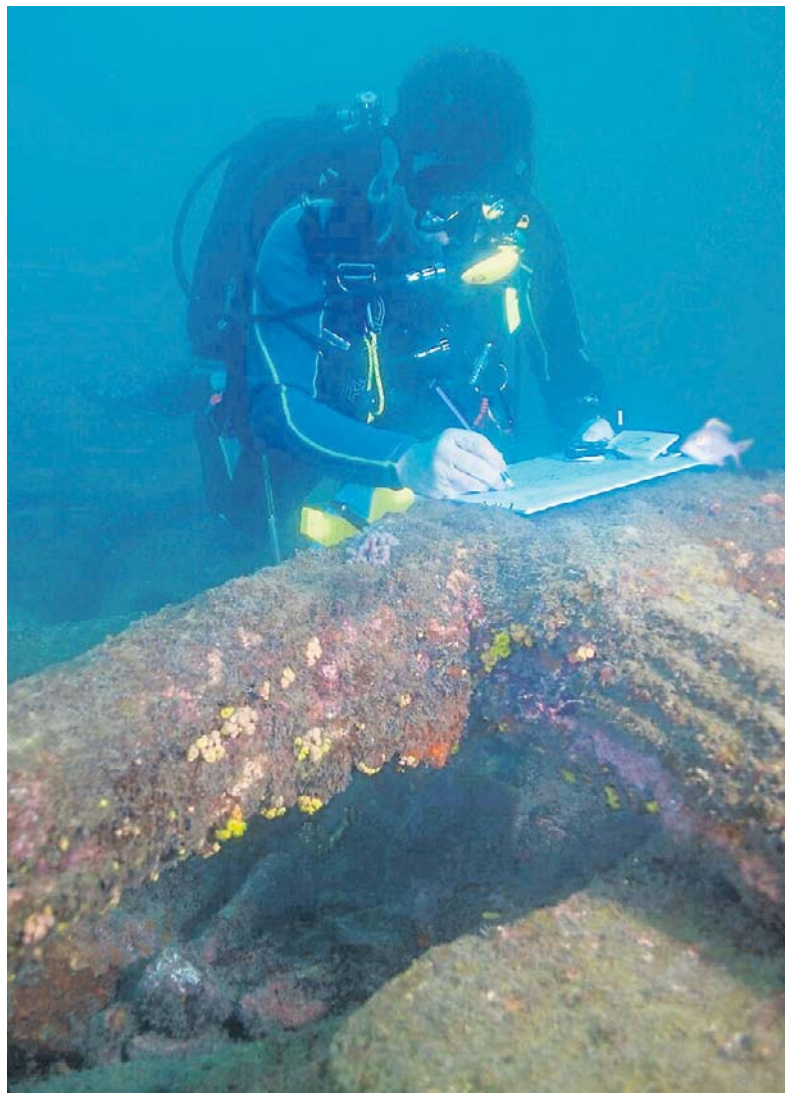
W 2014 roku zorganizowaliśmy ekspedycję na Maltę, której celem było odnalezienie wraku polskiego niszczyciela eskortowego ORP Kujawiak. W piątym dniu poszukiwań zlokalizowaliśmy wrak leżący na głębokości 100 metrów – to wysokość trzech dziesięciopiętrowych wieżowców postawionych jeden na drugim. W 2015 roku powróciliśmy tam na wyprawę eksploracyjną. Tak, byłem pierwszym Polakiem, który po 73 latach od zatonięcia dotknął kadłuba „Kujawiaka".

Jakie konsekwencje dla nurka ma schodzenie na głębokość 100 metrów?

Nurkowanie na takiej głębokości jest niezwykle niebezpieczne. Dwadzieścia minut eksploracji było okupione ponad trzygodzinną dekompresją. Proces ten można najprościej porównać do wstrząśniętej butelki wody gazowanej – aby nie wykipiała, trzeba odkręcać ją bardzo powoli. Podobna reakcja zachodzi we



Łodzianie Piotr Wytykowski i Roman Zajder z dzwonem wydobytym z ORP Kujawiak



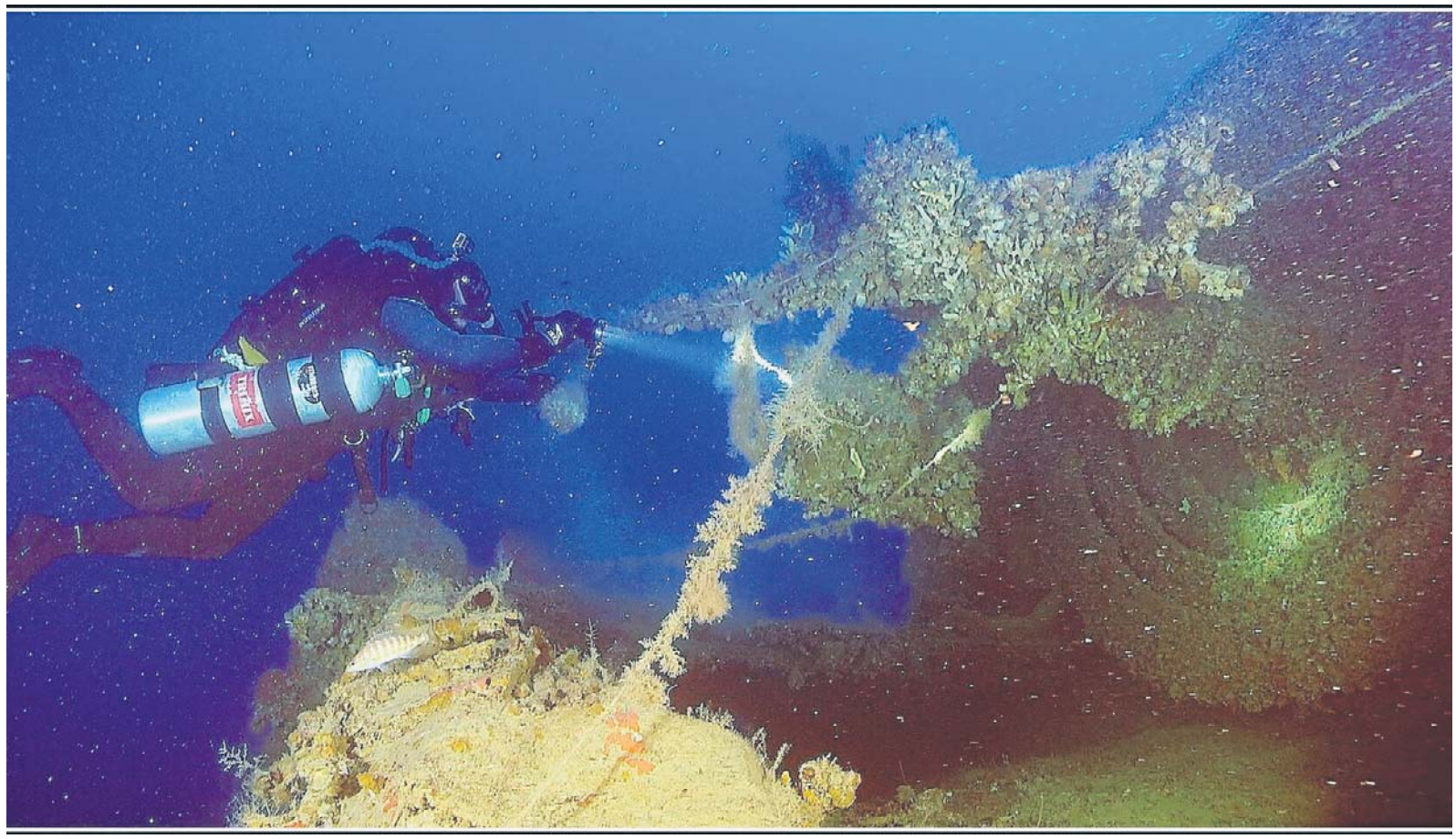
Piotr Wytykowski jest członkiem Stowarzyszenia Wyprawy Wrakowe

eprasa.pl b13215f8d8

krwi i tkankach nurka. Każdy problem pod wodą trzeba rozwiązać na miejscu, bo gwałtowne wyjście na powierzchnię oznacza śmierć. Nasze stowarzyszenie upamiętniło poległych trzynastu marynarzy, fundując i odsłaniając tablicę pamiątkową w The Upper Barrakka Gardens w Valletcie. W 2016 roku odnaleźliśmy okrętowy dzwon, a w 2017 roku wydobyliśmy go na powierzchnię. Dziś można go podziwiać w Narodowym Muzeum Morskim na Malcie.

W 2018 roku w ramach Projektu Brindisi we Włoszech poszukiwaliśmy wraków polskich i amerykańskich samolotów bombowych, które w 1944 roku niosły pomoc walczącej Warszawie.

Z kolei po latach badań i weryfikacji archiwów z całego świata zorganizowaliśmy w 2022 roku autorską ekspedycję na Morze Północne, by szukać legendarnego okrętu podwodnego ORP Orzeł. Przeszukaliśmy sonarem ponad 400 kilometrów kwadratowych morza. To tak, jakby całą powierzchnię Krakowa przejechać dokładnie kosiarką do trawy. Na Morze Północne wracaliśmy jeszcze dwukrotnie. Choć „Orzeł" wciąż pozostaje w ukryciu, nie poddajemy się i wierzymy, że przyjdzie dzień, w którym ta największa tajemnica polskiej marynarki wojennej zostanie rozwiązana.



Nurkowie schodzą do wraków na głębokość 30-40 metrów

W lipcu odnieśliście kolejny sukces – odnaleźliście okręt podwodny, który zatonął po kolizji z inną jednostką. Łódź podwodna stała się grobem dla całej załogi. Jak się postępuje w takich przypadkach?

Na Bałtyku, około 50 mil morskich od Ustki, odnaleźliśmy wrak niemieckiego okrętu podwodnego U-583. Był to jeden z ostatnich nieodnalezionych U-Bootów w tych wodach. Zatonął w wyniku kolizji z inną jednostką i stał się grobem dla całej, 45-osobowej załogi. Takie wraki to mogiły wojenne, które traktujemy z najwyższym szacunkiem i należytą powagą.

Czy członkowie Stowarzyszenia Wyprawy Wrakowe to wyłącznie Polacy?

Stowarzyszenie Wyprawy Wrakowe zrzesza bezinteresownych pasjonatów, których łączy wspólna wizja przywracania pamięci o statkach i okrętach stanowiących białe plamy w historii. Członkami naszej grupy są zarówno Polacy, jak i obywatele Stanów Zjednoczonych.

Niestety, pasja, która nas pochłania, należy do wyjątkowo kosztownych. Wszystkie projekty i ekspedycje finansujemy wyłącznie z prywatnych środków oraz dobrowolnych wpłat członków stowarzyszenia. Brak stałego sponsora i ograniczone fundusze siłą rzeczy obniżają nasz potencjał, choć pomysłów nam nie brakuje. Na naszym celowniku znajduje się jeszcze wiele słynnych i niezwykle interesujących wraków, które – miejmy nadzieję – uda nam się wkrótce odnaleźć.

Czy wrócicie na Bałtyk jeszcze we wrześniu?

Bałtyk jest dla nas wyjątkowym akwenem, a ostatnie odnalezienie w lipcu wraku U-583 tylko potwierdziło, jak wielki drzemie w nim potencjał. Jeśli tylko warunki pogodowe oraz budżet na to pozwolą, powrót na te wody jeszcze przed końcem sezonu jest jak najbardziej w naszych planach.



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w stolicy Malty



W 2022 roku łódzki pasjonat otrzymał Odznakę Honorową „Bene Merito"

FOT. ARCHIWUM PIOTRA WYTYKOWSKIEGO (5)

PIOTR WYTYKOWSKI

Łodzianin Piotr Wytykowski ma 58 lat. Od 30 lat mieszka w USA. Zajmuje się renowacją antyków, a jego pasją jest historia i poszukiwanie wraków. Jest współautorem książki „U-Booty Hitlera w Ameryce Południowej. Prawdziwa Historia" w wersji polskiej i angielskiej. Za działalność wzmacniającą pozycję Polski na arenie międzynarodowej w 2022 roku otrzymał Odznakę Honorową „BENE MERITO". Nurkował do wraków niemal całego świata.

eprasa.pl b13215f8d8

LUDZIE



FOT. ZE ZBIORÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

Karol Estreicher odzyskał po wojnie „Damę z gronostajem”, ale w Krakowie „profesor-chuligan” wciąż budzi kontrowersje

Na słynnym zdjęciu na tle towarowych wagonów jeszcze w wojskowym mundurze pozuje z „Damą z gronostajem”, która za chwilę ruszy w powrotną drogę do Krakowa. Jest 1946 rok, Karol Estreicher także wróci do domu w nimbie rewindykatora zrabowanych dzieł. Jednak w Krakowie – mimo tych zasług – będzie nawet cztery dekady po śmierci postrzegany jako „profesor-chuligan” o piekielnym charakterze. – Chcieliśmy pokazać człowieka z tym wszystkim, co sprawiło, że przeszedł do historii i tym, za co do dziś Kraków ma z nim problem – mówi Artur Wójcik, autor książki poświęconej Karolowi Estreicherowi Jr.

Anna Piątkowska

Profesor-chuligan to określenie, które Karol Estreicher sam sobie ukuł?

Rzeczywiście, sam je wymyślił, ale świetnie się przyjęło w środowisku akademickim. Wiemy o tym, że tak o sobie mówił z jednego z donosów do SB, w którym osoba składająca ten donos informuje, że Estreicher tak właśnie siebie nazywa. Był tak postrzegany z uwagi na swój nieprzewidywalny charakter.

Historyk sztuki, profesor uniwersytecki, jeden z Monuments Men, twórca Collegium Maius w takim kształcie, jaki dziś znamy – kim właściwie był Karol Estreicher?

Gdyby chcieć wymieniać, byłaby to długa litania. Najlepszym określeniem, które zawiera wszystko, czym się zajmował Estreicher, to dziecko Krakowa. Rodowity Krakowianin, całe życie związany z tym miastem. Tu czuł się najlepiej, z myślą o Krakowie podejmował swoje działania ochrony zabytków i ich rewindykacji. Mówi się, że Krakowianie nie lubią Warszawy, w jego przypadku niechęć do stolicy była ogromna – nienawidził Warszawy, doskonale dając temu wyraz w dziennikach.

Swojej miłości do miasta dał wielokrotnie wyraz, Kraków sporo zawdzięcza Estreicherowi.

Jest takie powiedzenie, że Kraków zawdzięcza swoją pozycję dwóm dynastiom: Jagiellonom i Estreicherom. Cała jego rodzina od końca XVIII wieku była bardzo mocno związana z miastem, to profesorowie, bibliografowie, których kontynuatorem był Karol Estreicher.

Ale mimo tych niewątpliwych zasług w Krakowie jest postrzegany jako postać co najmniej kontrowersyjna. Dlaczego?

Zasługi niby są znane, ale zawsze towarzyszył im cień w postaci czarnej legendy. Karol Estreicher nie żyje ponad 40 lat, ale niechęć do niego i niezrozumienie nadal trwają. Zaczynając pracę w Collegium Maius, zauważyłem, że o twórcy muzeum mówi się z pewnym zakłopotaniem. Taki gorący ziemniak – nie wiadomo, co z nim zrobić. Miał trudny charakter, zalazł za skórę wielu osobom i to jest niezwykle silna zadra. Proszę zauważyć, że jak na osobę o tak wielkich zasługach dla miasta jakoś specjalnie nie został w Krakowie upamiętniony. Oczywiście, jest Dziedziniec Huta Collegium Maius z popiersiem Estreichera, ale cały czas zamknięty. Dla mnie to symboliczne. Kraków niewątpliwie ma z nim problem. Czarna legenda to jego charakter, konflikty, które miał z wieloma osobami. Po drugiej stronie jest Collegium Maius, które stworzył i które dziś jest wizytówką Krakowa, odwiedzaną przez wszystkie ważne persony goszczące w mieście oraz cała działalność rewindykacyjna i społeczna na rzecz ratowania zabytków.

Barwna postać, jako bohater do opisania – wymarzony. Anegdotek zapewne nie brakowało?

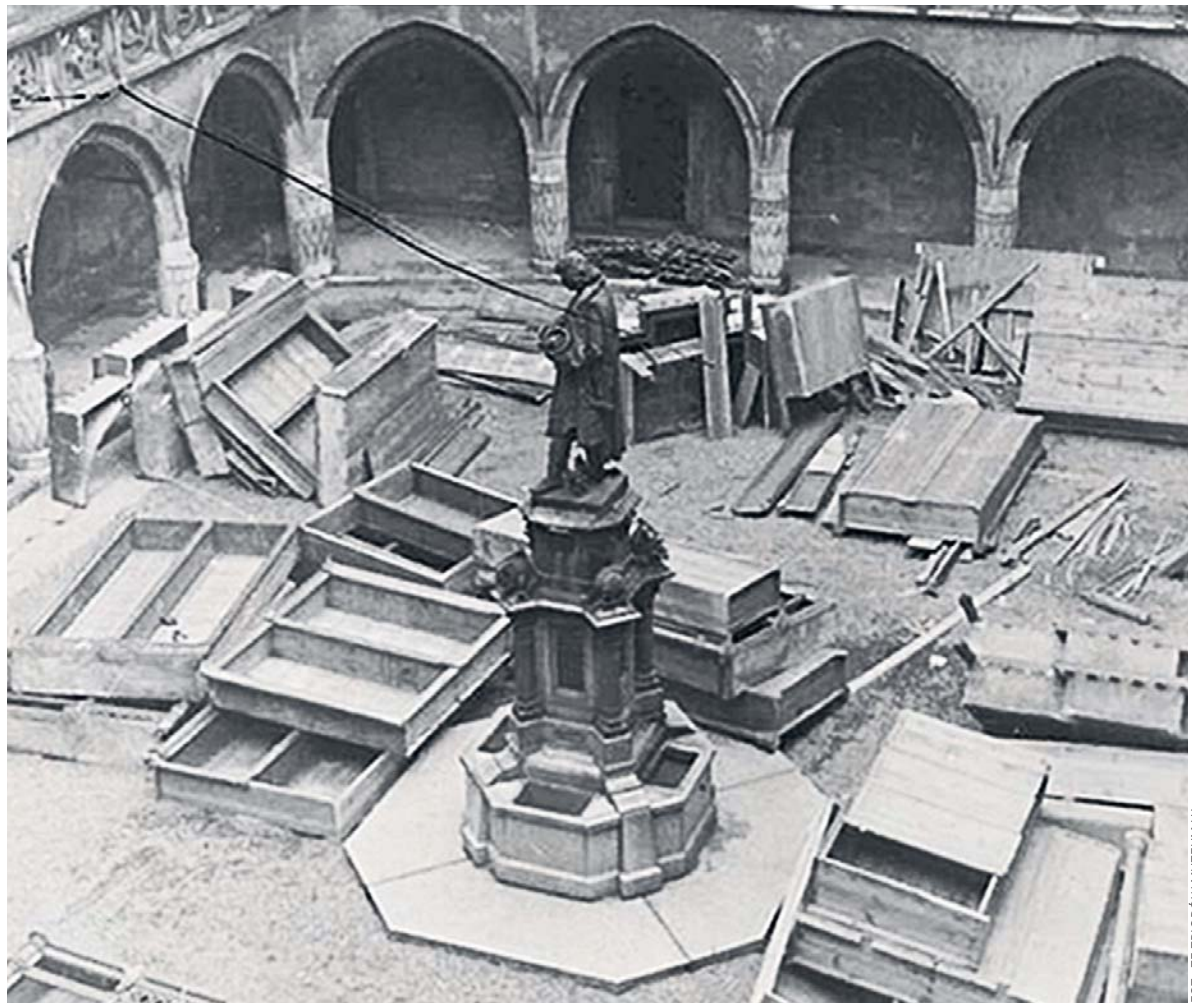
Mnóstwo, zwłaszcza że on się w język nie gryzł. Klął jak szewc – podobno nauczył się tego od robotników podczas remontu Collegium Maius. Zarzucano mu, że nie dość, że miał samochód, to jeszcze sam go prowadził, a profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego powinien być wożony przez szofera. Miał za nic majestat profesorski. Bardzo nie lubił urzędników, mnóstwo anegdot o tym opowiada. Jak to raz w jednej z kamienic przy Rynku zauważył, że robotnicy rąbali zabytkowe okna, więc wyrwał im siekierę i – tu pojawiają się dwa zakończenia – w jednym poszedł do magistratu i wbił ją w biurko jednego z urzędników, w drugiej jeździł z nią po mieście. Innym razem, walcząc o to, by zachować Drukarnię Anczyca, klęczał ponoć przed urzędnikami błagając, by nie wyburzali budynku. Innym razem odmówił zamontowania piorunochronu na Pałacu Sztuki, którym kierował, komentując, że prędzej ten piorun huknie w d... urzędnikowi, niż w Pałac Sztuki stojący w otoczeniu Plant. Był nieprzewidywalny. Myślę, że gdybym spotkał dziś Estreichera, to albo byśmy poszli na wódkę, albo by się to spotkanie skończyło rękoczynami. Ale z drugiej strony był to człowiek z autorytetem, po wojnie wrócił do Krakowa owiany nimbem rewindykatora,

eprasa.pl b13215f8d8

samo jego nazwisko otoczone było szacunkiem.

Collegium Maius jest dziś wizytówką miasta i miejscem, które uosabia wyobrażenie dawnej Akademii, ale Estreicherowi zarzucano, że to wytwór jego wyobraźni, że zamiast odremontować przebudował gruntownie.

Prawda jest taka, że skuł budynek do gołych ścian, ale też on jeden miał pomysł na to, jak będzie funkcjonował, kiedy po wojnie wrócił do uniwersytetu. A że spędził tu dzieciństwo, to każdy swój pomysł legitymizował wspomnieniami tego, jak było tu dawniej. Niewątpliwie jednak kształtował Collegium Maius zgodnie ze swoim pomysłem. Słynna dewiza uniwersytetu „Plus ratio quam vis" na portalu prowadzącym z Auli do Sali Kopernika jest cytatem zaczerpniętym z „Elegii" poety Maximianusa z VI wieku n.e., który mu po prostu pasował więc je w tym miejscu umieścił. Dzisiejsze Collegium Maius to jest jego kreacja, chciał, żeby muzeum uniwersytetu było miejscem żywym, nie gablotami pełnymi eksponatów, turystów traktował jak gości. Legendy krążą o tym, jak tworzył to miejsce, a to, że polewano posadzkę w Librarii burgundzkim winem, by ją postarzyć i nadać specyficznego aromatu, a to, że płyty na podłodze kazał układać drugą stroną, bardziej chropowatą, bo tak wyglądała na starą. Słynne schody, które dziś tworzą klimat Stuby Communis ściągnął z pałacu Potockich w Krzeszowicach, walcząc o to, by nie trafiły do Warszawy. W pokojach profesorskich stały ponoć wiaderka z odlanymi z gipsu kupami, by pokazać, że profesorowie to też ludzie. Ważny był dla niego ceremoniał, ale nie lubił tego napuszenia wiążącego się z byciem profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, choć sam przecież pochodził z profesorskiej rodziny. Trzeba przyznać, że świetnie sobie to miejsce wymyślił.



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM UJ

Collegium Maius kazał skuć do gołych ścian

Wspominał pan o okropnym charakterze, ale być może to jego zasługą jest fakt, że w niezwykle trudnych dla kraju powojennych latach Estreicher zdobył środki finansowe na odbudowę Collegium Maius. Jak tego dopiął?

Przebudowa ciągnęła się 14 lat i pewnie trwałaby dłużej, gdyby nie decyzja, że budynek ma być gotowy na wielki jubileusz uniwersytetu w 1964 roku. I tak się stało. Oczywiście, pojawiło się mnóstwo teorii na temat tego długiego remontu, wszystkie obarczały jakąś winą Estreichera. Zachowała się romantyczna historia, jak to Estreicher błaga Cyrankiewicza, ówczesnego premiera, by dał pieniądze i wpisał budowę Collegium Maius w Plan 6-letni, powołując się na wojenną znajomość i pomoc konspiracyjną, jakiej udzieliła Cyrankiewiczowi, gdy trafił do Auschwitz, narzeczona i późniejsza żona Estreichera Teresa Lasocka. Prawda była prostsza, Estreicher i Cyrankiewicz znali się z czasów przedwojennych z Koła Pacyfistów UJ.

Miał trudny charakter, ale też miał zdolności organizacyjne. 14 lat trwania remontu w tamtych warunkach to wcale nie tak dużo. Choć i o tym krąży anegdota, że kiedy zdano sobie sprawę, że ten remont się ciągnie i ciągnie, i jest kosztowny, nikt nie miał odwagi powiedzieć Estreicherowi, że nie dostanie więcej pieniędzy. Z Warszawy przysłano urzędnika, który miał mu to zakomunikować, ale Estreicher ugościł go swoim słynnym winem. Kiedy już go spił, zadzwonił do Cyrankiewicza i uratował jakoś dalsze finansowanie.

Najsłynniejsze chyba zdjęcie Estreichera wykonano w 1946 roku w Norymberdze tuż przed załadunkiem najcenniejszych dzieł sztuki zrabowanych z Polski do wagonów, którymi wróciły tu. Jak w tej historii znalazł się Karol Estreicher?

Trzeba zacząć od 1939 roku, kiedy to Estreicher, widząc, jak kształtuje się się sytuacja międzynarodowa, zaangażował się w ewakuację rzeźb z kościoła Mariackiego – istniała wówczas obawa, że Kraków będzie bombardowany. Pod koniec sierpnia figury z ołtarza zostały ukryte w Sandomierzu. Z czasem sam Estreicher udał się na emigrację, znał się z generałem Sikorskim, z którym przyjaźnił się jego ojciec i to on znalazł mu w swoim otoczeniu zajęcie. A że był historykiem sztuki, Sikorski zaproponował mu, by zajął się rewindykacją zrabowanych z Polski dział sztuki – na tym etapie ustalaniem losów poszczególnych zabytków. Dzięki tej pracy Polska po zakończeniu działań wojennych miała listę ukradzionych dział sztuki i niejednokrotnie prześledzone ich wojenne losy – to był ewenement, m.in. dzięki pracy Estreichera. Jednak głównym punktem jego zainteresowania był w tamtym czasie ołtarz mariacki, za którego demontaż czuł się odpowiedzialny. Niemcy nigdy nie zbombardowali Krakowa, uważając go za swoje miasto, ale w 1939 roku nikt takiej wiedzy nie miał, a Estreicher czuł się odpowiedzialny osobiście za to, że zainicjował ukrycie ołtarza. Wiedział, że jeśli ten ołtarz nie wróci do Krakowa, Estreicherowie będą w mieście przeklęci na wieki.

Ołtarz wrócił. Także Estreicher wrócił do Polski jako wielki rewindykator, ale jest i czarna legenda.

Tak. Estreicher był chyba jedynym, który wrócił z tej wojny z tarczą. Jego życie wojenne to podręcznik opowiadający historię II wojny światowej. Mało znanym faktem jest, że to on zawiadomił żonę Sikorskiego o katastrofie gibraltalskiej. Mógł ułożyć sobie życie na Zachodzie, ale chciał wrócić do Polski, do Krakowa. Kiedy jednak w 1945 roku podjął rozmowy z komunistami, zawisł nad nim cień. Nigdy nie poniósł konsekwencji współpracy z rządem w Londynie, choć wiadomo, co spotkało innych, nie dostał wyroku, nie trafił do więzienia – przepustką do komunistycznej Polski był dla niego powrót do kraju ołtarza mariackiego. Gdyby nie on, „Dama z gronostajem" nigdy nie wróciłaby do Polski – do niedawna jeszcze przecież obraz był prywatną własnością rodziny Czartoryskich – podobnie jak ołtarz Wita Stwosza czy wawelskie arrasy. Kiedy wrócił z pierwszym transportem odzyskanych dzieł w 1946 roku, poszedł z Da Vincim i Rembrandtem do ówczesnego dyrektora Stanisława Gąsiorowskiego spodziewając się dziennikarzy, wielkiej fety, podobnej do tej w Norymberdze, gdy pakowano dzieła sztuki do wagonów i wykonano to wspomniane zdjęcie. Tymczasem w Krakowie zapytano go, po co to w ogóle przywiózł. Nie był jedynym, który odzyskiwał dzieła sztuki, ale był najważniejszą osobą w tym gronie, miał jako historyk sztuki i z czasów działalności londyńskiego Biura Rewindykacji przygotowanie merytoryczne i ogromną wiedzę. Później zwyczajnie próbował się odnaleźć w komunistycznej rzeczywistości, m.in. przez tę wspomnianą znajomość z Cyrankiewiczem, ale z drugiej strony podpisał „List 34" sprzeciwiający się cenzurze. Do dziś nie jest łatwą do rozszyfrowania postacią, ale moim zdaniem nieuprawnione są oskarżenia go o prosowieckie poglądy. W dziennikach pisał, że ten system potrwa kilkadziesiąt lat i on uczył się w nim funkcjonować tak, by mógł realizować własne cele.

Wielkie znaczenie miało dla niego dziedzictwo rodziny, a jednak nie zadbał o nie należycie.

Bardzo mocno był w latach 70. skonfliktowany z uniwersytetem. Obraził się, że w wieku 70 lat został przeniesiony na emeryturę, musiał odejść z Collegium Maius i za wiele innych spraw – realnych i wydumanych. W efekcie postanowił oddać tę spuściznę sięgającą XVIII wieku Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie przez wiele lat pełnił funkcję prezesa. To był błąd, ponieważ UJ miałby narzędzia, by o to wszystko zadbać, TPSP wówczas nie miało takich możliwości. Przez wiele lat więc wszystko niszczało, m.in. jego dom na Sarnim Uroczysku.

Jak odbierany jest Karol Estreicher 40 lat po śmierci?

Są jeszcze ludzie, którzy go pamiętają i nikt nam nie odmówił rozmowy o nim. Jest raczej dobrze wspominany, choć wciąż jest ta czarna legenda. Czasem słyszałem takie komentarze podczas pracy nad książką, że teraz to się wyjaśni, co to on zrobił. Ale nie potwierdza się nic z tego, co mu zarzucano. Nie jest krystaliczną postacią, o wszystkich przewinieniach piszemy, nie ma w nich niczego, z czego nie dałoby się go wybronić. Choć wcale nie było naszym zamiarem wybielanie go.

Ja natomiast uważam, że trzeba po prostu przyjąć, że taki był. Chcieliśmy pokazać człowieka z tym wszystkim, co sprawiło, że przeszedł do historii i tym, za co do dziś Kraków ma z nim problem.

Karol Estreicher Jr. - polski historyk sztuki, encyklopedysta, prozaik, autor licznych publikacji, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, rewindykator zrabowanych dzieł sztuki. W latach 1945-1947 major Karol Estreicher był najskuteczniejszym polskim rewindykatorem zagrabionych skarbów kultury narodowej, rozproszonych na terenie byłej III Rzeszy Niemieckiej. W maju 1946 r. przywiózł do Krakowa pociągiem składającym się z 26 wagonów: Ołtarz Mariacki, obrazy Rembrandta, Canaletta i inne skarby kultury.

eprasa.pl b13215f8d8

KULTURA

„Dekalog”. Historie o ludzkich wyborach

To bez dwóch zdań ukoronowanie twórczości Krzysztofa Kieślowskiego. Każdy z dziesięciu filmów cyklu opowiada o zwykłych ludziach, którzy stają przed trudnymi wyborami moralnymi, życiowymi i rodzinnymi, a każda z historii nawiązuje do jednego z Dziesięciu Przykazań, ukazując je jednak w sposób nieoczywisty i osadzony we współczesnych realiach. W tym roku minie 37 lat od premiery pierwszego odcinka z serii „Dekalog”.

Wojciech Obremski

Na pomysł „Dekalogu” wpadł Krzysztof Piesiewicz, prawnik, polityk i scenarzysta, a było to jeszcze w 1983 roku, w czasie stanu wojennego. Podczas przechadzki z reżyserem Krzysztofem Kieślowskim powiedział: – Słuchaj, jest chaos, ludzie są zagubieni, nie wiedzą, w jakim kierunku iść. Tylu wierzących, a i niewierzących zbiera się w kościołach, jedynej przestrzeni, gdzie mogą się gromadzić publicznie i czują się wolni. Trzeba zrobić „Dekalog” – opowiadał Piesiewicz na łamach magazynu „Film”.

Początkowo Kieślowski podchodził do tego projektu z rezerwą. Jednak po nieprzychylnym przyjęciu filmu „Bez końca” (ukazującego Polskę w okresie stanu wojennego), zarówno przez władze komunistyczne, jak i środowiska związane z opozycją solidarnościową, reżyser ostatecznie zdecydował się przyjąć propozycję Piesiewicza. Wspólnie z nim napisał scenariusz, a potem stanął za kamerą.



FOT. MARY EVANS/ALL FILM ARCHIVE/NEW YORKER/EAST NEWS

„Dekalog” stał się jednym z najważniejszych dzieł w karierze Krzysztofa Kieślowskiego. Zwłaszcza „Krótki film o zabijaniu” zdobył bardzo duży rozgłos – także w Europie Zachodniej

Z własnych doświadczeń i wspomnień

– Po „Bez końca” chcieliśmy radykalnie zerwać ze wszystkim, co ma związek z polityką, i skoncentrować się w scenariuszach na indywidualnych, uwarunkowanych psychologicznie zachowaniach ludzkich. I to nie bez przyczyny. Mieliśmy dość połajanek (...). Wiedziałem, że po roku od zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki nadszedł odpowiedni moment – wspominał reżyser w książce Krzysztofa Piesiewicza i Mikołaja Jazdona „Kieślowski. Od »Bez końca« do końca”.

Początkowo Kieślowski wraz z Piesiewiczem zamierzał stworzyć jedynie scenariusz, który następnie zostałby przekazany dziesięciu początkującym reżyserom. Jeszcze na wczesnym etapie prac ustalili, że wszystkie historie będą rozgrywać się na jednym z warszawskich osiedli z wielopiętrowymi blokami.

Nad scenariuszem pracowali wspólnie w mieszkaniu Piesiewicza przy ulicy Klaudyny. Adwokat czerpał pomysły z własnych doświadczeń zawodowych, obserwacji, anegdot, wyobraźni, a także wspomnień z dzieciństwa. Kieślowski i Piesiewicz przedstawili te uniwersalne problemy w taki sposób, by mogły zainteresować każdego widza – niezależnie od jego światopoglądu, wiary czy przekonań religijnych.

Tajemniczy facet w czerni

Cykl trudno jednoznacznie określić mianem klasycznego serialu – poszczególne, trwające mniej więcej godzinę opowieści nie tworzą jednej, ciągłej fabuły, a w każdym odcinku poznajemy innych bohaterów i ich problemy. Łączy je jednak miejsce akcji – wspomniane ogromne osiedle mieszkaniowe, pełne niemal identycznych bloków i niewielkich mieszkań. To właśnie w tych przestrzeniach rozgrywają się zarówno codzienne, pozornie błahe sytuacje, jak i poważne ludzkie dramaty.

Kieślowski unikał bezpośredniego pouczania i oceniania swoich bohaterów. Zamiast tego przedstawiał ich w trudnych sytuacjach, w których każda podjęta decyzja wiązała się z określonymi konsekwencjami. Ukazywał codzienne problemy i dramaty zwykłych ludzi – nauczyciela, lekarza czy dziecka – pozostawiając widzowi możliwość samodzielnej oceny ich postępowania.

Jednym z najbardziej charakterystycznych motywów „Dekalogu” jest tajemnicza postać grana przez Artura Barcisia, pojawiająca się znienacka w różnych wcieleniach – rowerzysty, motorniczego tramwaju, studenta na wykładzie czy robotnika. Mężczyzna jawi się jako obserwator wydarzeń, przyglądający się decyzjom i działaniom głównych bohaterów. Są oni często postawieni w sytuacjach, w których przekraczają moralne granice wyznaczone przez Dziesięć Przykazań i muszą zmierzyć się z konsekwencjami swoich wyborów.

Pomysł tej postaci podsunął pisarz i publicysta Witold Zalewski, który opowiedział Kieślowskiemu historię związaną z Wilhelmem Machem, prozaikiem, eseistą i krytykiem literackim. Mach, po obejrzeniu jednego z filmów, miał stwierdzić, że najbardziej zapadła mu w pamięć scena pogrzebu, w której, gdzieś w tle, zauważył mężczyznę ubranego w czarny garnitur. Co ciekawe, pozostali widzowie nie dostrzegli tej postaci. Historia ta zainspirowała Kieślowskiego do stworzenia bohatera, który pojawia się w różnych momentach „Dekalogu”, pozostając niemal niezauważony przez innych.

A może również w kinach?

Prace nad scenariuszem trwały ponad rok. Jesienią 1986 roku gotowe teksty dziesięciu odcinków trafiły do Telewizji Polskiej, gdzie spotkały się w większości z pozytywnym odbiorem decydentów.

W styczniu 1987 roku Janusz Roszkowski, prezes Telewizji Polskiej i przewodniczący Komitetu do spraw Radia i Telewizji, wyraził zgodę na rozpoczęcie realizacji „Dekalogu”. Twórcy dowiedzieli się jednak, że z powodu trudnej sytuacji telewizja jest w stanie dofinansować jedynie osiem z planowanych dziesięciu filmów.

Krzysztof Zanussi, dyrektor artystyczny Zespołu Filmowego „Tor”, który miał cykl wyprodukować, zaproponował, aby część odcinków zrealizować w dwóch wersjach – telewizyjnej i kinowej. Filmy przeznaczone do dystrybucji kinowej miały trafić również za granicę, co mogłoby przyciągnąć zagranicznych inwestorów i pomóc w zdobyciu dodatkowych środków na produkcję całej serii.

Ostatecznie udało się uzyskać środki na powstanie dwóch obrazów: „Krótkiego filmu o zabijaniu” oraz „Krótkiego filmu o miłości” (były to nieco dłuższe wersje odpowiednio „Dekalogu V” oraz „Dekalogu VI”, które weszły na ekrany kin w 1988 roku).

Międzynarodowe uznanie

W końcu Kieślowski podjął decyzję, że sam wyreżyseruje wszystkie dziesięć części „Dekalogu”, jednak przy realizacji poszczególnych odcinków współpracował z różnymi operatorami. „Dekalog I” telewizja wyemitowała w grudniu 1989 roku, zaś na kolejne części przyszło czekać widzom do maja roku następnego.

Tworzenie całego cyklu odbywało się w trudnych i wymagających warunkach. Kieślowski poświęcał na pracę nad zdjęciami i montażem „Dekalogu” nawet 13–14 godzin dziennie. Tymczasem środki przeznaczone na produkcję zaczynały się wyczerpywać. Krzysztof Zanussi udał się więc do Europy Zachodniej w poszukiwaniu dodatkowego źródła finansowania, jednak kolejne osoby i instytucje, w tym mediolańska wytwórnia Sao Paolo, nie zdecydowały się wesprzeć projektu.

Ostatecznie pomoc finansową zaoferował berliński producent Manfred Durmiok z wytwórni Sender Freies. Dzięki jego wsparciu możliwe było ukończenie wszystkich dziesięciu części „Dekalogu”. Całkowity budżet cyklu szacowano na około 100 tysięcy dolarów.

Muzykę do „Dekalogu” skomponował Zbigniew Preisner. Ścieżka dźwiękowa po raz pierwszy została wydana w 1991 roku we Francji pod tytułem „Les Dix Commandements. Le Décalogue”. Rok później album ukazał się również w Polsce nakładem Kompanii Muzycznej Pomaton, tym razem jako „Dekalog. Muzyka filmowa”. Płyta doczekała się także kolejnych wydań i wznowień, między innymi we Francji i Wielkiej Brytanii, gdzie cykl cieszył się ogromną popularnością. We wrześniu 1989 roku cykl był prezentowany w kinach poza konkursem głównym na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji, gdzie spotkał się z wielkim uznaniem.

I nic dziwnego: „Dekalog” to nie tylko znakomity scenariusz, reżyseria i muzyka, ale i aktorstwo – na ekranie widzimy kwiat polskich wykonawców, zaś wśród najważniejszych można wymienić: Krystynę Jandę, Janusza Gajosa, Jerzego Stuhra, Zbigniewa Zamachowskiego, Bogusława Lindę, Daniela Olbrychskiego i wielu innych.

„Dekalog” stał się jednym z najważniejszych dzieł w karierze Krzysztofa Kieślowskiego. Sukces jego oryginalnego spojrzenia na temat Dziesięciu Przykazań umocnił pozycję reżysera na arenie międzynarodowej, szczególnie w Europie Zachodniej. Pokazom kinowym cyklu często towarzyszyły również retrospektywy wcześniejszych filmów Kieślowskiego, co dodatkowo przyczyniło się do wzrostu zainteresowania jego twórczością.

„Dekalog” nie mówi widzowi wprost, kto ma rację – skłania go raczej do samodzielnego zastanowienia się, co jest dobre, a co złe. To właśnie otwartość na różne interpretacje sprawia, że cykl pozostaje aktualny i poruszający mimo upływu lat.

eprasa.pl b13215f8d8

ZBRODNIE SPRZED LAT

Dyskoteka, ciąża i zbrodnia

To była młoda, ładna dziewczyna. Jej pokrwawione zwłoki leżały w łanie zboża przy ulicy Lipowej w Parczewie

Mariusz Gadomski

7 sierpnia 1996 r. pracownicy Zakładu Oczyszczania Miasta zwrócili uwagę na przysypany zeschłymi liśćmi podłużny kształt przypominający ludzkie ciało. Przyjrzeli mu się dokładnie i zastygli porażeni makabrycznym widokiem. Miała podcięte gardło. Pół twarzy zasłaniała kurtka z grubego sztucznego materiału. Martwe oczy były szeroko otwarte, zastygł w nich wyraz strachu i zdziwienia. Pracownicy ZOM pobiegli do telefonu, żeby wezwać policję.



FOT. ADAM GADOMSKI

Zwłoki dziewczyny znaleziono w zbożu, niedaleko dyskoteki

Pieczątka na dłoni

Na szyi denatki widniały dwie podłużne rany. Cięcia zadano ostrym przedmiotem typu nóż, jednak zdaniem lekarza, rany były dość płytkie i nie doprowadziły do zgonu. Dziewczyna została uduszona. Na jej szyi, oprócz ran ciętych ujawniono zasinienia w kształcie palców.

Wiele do myślenia dawała kurtka, szczelnie zaciągnięta na zamek błyskawiczny i nasunięta na nos. Można by pomyśleć, że sprawca, nie mając pewności czy ofiara jest martwa, dodatkowo zasłonił jej twarz, żeby uniemożliwić dziewczynie oddychanie.

Nie znaleziono przy niej dokumentu tożsamości, nie miała torebki ani plecaka. Była ładną, długowłosą blondynką. Wiek na oko 18–20 lat. Ubrana w legginsy i kolorową bluzkę. Na nogach modne buty na wysokich koturnach.

W czasie oględzin ciała policja zwróciła na pieczątkę, odbitą na prawej dłoni dziewczyny po zewnętrznej stronie. Napisu nie udało się odczytać, ale z ustaleniem pochodzenia tego śladu policja nie miała problemu. Takie pieczątki stawiali bramkarze wchodzącym na dyskotekę, żeby nie było dyskusji czy zapłacili bądź nie zapłacili za wstęp na imprezę.

100 metrów od miejsca znalezienia zwłok stał podłużny biały barak. Organizowano w nim dyskoteki. Ostatnia odbyła się w sobotę, 3 sierpnia. Właściciel klubu stwierdził, że skoro dziewczyna, której zwłoki znaleziono w zbożu, miała na ręce odbitą pieczątkę, to raczej była na tej dyskotece. Jednak nie zwrócił na nią uwagi.

– W sobotę były tłumy młodych, trudno wszystkich zapamiętać – powiedział. Policja przesłuchała pracowników i uczestników. Zapewnili, że na dyskotece panował spokój. Nie wzywano karetki, nie musiała interweniować policja. Paru podchmielonych chłopaków, którzy zachowywali się zbyt swobodnie, trzeba było wyprowadzić na zewnątrz, ale to jest standard. Martwej dziewczyny nikt nie kojarzył.

Kilka godzin później na policję zgłosiła się kobieta, która, jak wyjaśniła, dowiedziała się na mieście o zabójstwie dziewczyny. Jej dziewiętnastoletnia córka, Alicja wyszła w sobotę 3 sierpnia z bratem na dyskotekę. Do tej pory nie wróciła. Syn mówił, że kogoś spotkała. Bardzo się o nią martwiła.

Zaprowadzono ją do pomieszczenia, w którym zidentyfikowała zwłoki córki. Policja musiała poczekać z przesłuchaniem aż minie pierwszy szok kobiety. Dorota P. zeznawała chaotycznie, co chwilę wybuchając płaczem.

Córka nie mieszkała z nią, lecz z ojcem, który po rozwodzie wyprowadził się do innego miasta. W lipcu przyjechała na wakacje do Parczewa. Spędzała wolny czas spotykając się z koleżankami z dawnej szkoły. Parę razy wybrała się z nimi na dyskotekę do klubu przy ulicy Lipowej. W sobotę wieczorem też tam poszła, ale nie z koleżankami tylko z młodszym bratem. Łukasz wrócił po północy sam. Powiedział matce, że Alicja kazała jej przekazać, że spotkała kolegę i zostanie na dyskotece do rana.

Miał w kieszeni nóż

Szesnastoletni brat Alicji powtórzył śledczym mniej więcej to samo co zeznała jego matka. Podzielił się jednak cennymi spostrzeżeniami. Wyszli z domu około dwudziestej.

Zdaniem Łukasza, siostra trochę dziwnie się zachowywała, gdy szli na dyskotekę. Zwykle lubiła dużo mówić, ale w sobotę prawie się nie odzywała. Była jakaś nieswoja, wyraźnie spięta i zamyślona. Paliła papierosa za papierosem; to prawie biegła, to znów ociągała się, wlokąc nogę za nogą. Pytał co jej jest, lecz go zbyła, stwierdzając, że jest za młody by wiedzieć o jej sprawach.

W klubie rozdzielili się. Łukasz spotkał kolegów i bawił się z nimi. Siostra tańczyła i rozmawiała z kilkoma chłopakami. Ale potem już tylko z jednym – takim wysokim, krótko ostrzyżonym. Facet musiał być trochę podpity, zaciągnął Alicję do bufetu. Parę razy wychodzili na zewnątrz.

– Ostatni raz widziałem siostrę o 23.30. Wyszedłem, bo zamierzałem już wracać. Siedziała na murku z tym mężczyzną. Gdy mnie zobaczyła, powiedziała, że jeszcze zostaje, ale mi kazała iść do domu i powtórzyć matce, że wróci być może dopiero rano – relacjonował Łukasz P.

Było coś jeszcze. Zauważył w kieszeni jej kurtki składany nóż. Gdy spytał po co jej to, odparła, że zabrała chłopakowi, z którym siedziała na murku. Podobno bawił się nim, rozkładał i składał ostrze a ponieważ miał w czubie, zabrała mu nóż, żeby nie zrobił nim krzywdy sobie albo komuś innemu. To był duży scyzoryk z białą lekko porysowaną rękojeścią.

Była w kilkutygodniowej ciąży

Sekcja zwłok potwierdziła uduszenie gwałtowne jako przyczynę zgonu Alicji P. Poderżnięcie gardła nożem było de facto powierzchownym rozcięciem skóry, które z całą pewnością nie pozbawiłoby dziewczyny życia.

Niewykluczone, że sprawca zranił ją przed uduszeniem. Widząc, że obrażenia są niegroźne, chwycił ją oburącz za szyję i zaczął dusić. Zakrycie ust i nosa dziewczyny kurtką z nieprzepuszczającego powietrza materiału mogło być podyktowane chęcią uzyskania pewności, że ofiara nie przeżyje, albo sprawca zrobił to, żeby nie patrzeć na jej twarz. Ale raczej to pierwsze. Gdyby nie chciał patrzeć na martwą dziewczynę, zakryłby jej również oczy.

W trakcie sekcji zwłok ustalono coś jeszcze. Alicja była w kilkutygodniowej ciąży.

Rysopis młodego mężczyzny, z którym dziewczyna bawiła się na dyskotece pasował do mieszkańca podparczewskiej Jasionki, 21–letniego Andrzeja S., karanego za rozbój. Ustalono to w kilkanaście godzin po odkryciu zbrodni.

– Syna nie ma w domu – poinformowała policję matka Andrzeja, gdy funkcjonariusze przyjechali z nakazem zatrzymania mężczyzny i przeszukania mieszkania. Powiedziała, że w sobotę bawił się przez całą noc na dyskotece w Parczewie, a po powrocie zaraz ponownie wyszedł i do tej pory go nie wrócił.

Ekipa śledcza odjechała, ale nie wszyscy policjanci. Kilku zostało i obserwowało z ukrycia posesję. Andrzej S. zjawił się w domu przed

zapadnięciem zmroku. Został błyskawicznie obezwładniony a na przegubach jego dłoni zatrzaśnięto kajdanki. Przewieziono go na komendę do Parczewa.

– Przyznaję się, najpierw zraniłem Alicję nożem, a następnie przewróciłem na ziemię i udusiłem – tak brzmiały pierwsze słowa podejrzanego w trakcie przesłuchania. Prokuratura postawiła 21–latkowi zarzut zabójstwa a sąd umieścił go w areszcie.

Wpadła mu w oko

W czasie śledztwa podał motyw morderstwa. Alicję P. poznał przed kilkoma tygodniami. Pierwszy raz zobaczył ją w miejscu, gdzie ich znajomość w tragiczny sposób dobiegła końca, czyli w klubie dyskotekowym przy ulicy Lipowej.

– Ona przyszła z koleżanką, ja z kolegą. Trochę wypiliśmy, bawiliśmy się w czwórkę. Alicja wpadła mi w oko, ja jej chyba też, tańczyłem z nią wolne kawałki a potem wyszliśmy na zewnątrz – wyjaśniał Andrzej S.

Kochali się w pobliskich zaroślach. Podejrzany zapewniał, że zmuszał dziewczyny do uprawiania seksu. Nie miała nic przeciwko temu. Sama wykazywała inicjatywę.

Po dyskotece nie widział jej kilkanaście dni. Nie dążył do spotkań, bo nie zależało mu na niej. Znajomość z nią traktował jako wakacyjny flircik, po którym zostają jedynie miłe wspomnienia.

Ponownie ją spotkał krytycznej nocy. Sporo wcześniej wypił. Z trudem poznał Alicję, nie miał wielkiej ochoty bawić się z nią, ale ona najwyraźniej nie dostrzegała tego. Narzucała się mu, chciała, żeby z nią tańczył a w tańcu tuliła się do niego. Namówiła go, żeby pod pozorem zaczerpnięcia świeżego powietrza na zewnątrz klubu być z nim sam na sam. Siedzieli na murku i obściskiwali się, potem przenieśli się w zboże. Myślał, że chce się z nim kochać, ona jednak w pewnym momencie przerwała pieszczoty, oznajmiając, że musi mu przekazać radosną nowinę.

– Będziemy mieć dzidziusia – obwieściła z szerokim uśmiechem. Kompletnie go zamurowało. Co ona gada?! Jak to możliwe? Przecież uprawiali seks tylko raz, wtedy pod koniec czerwca, kiedy się poznali. Albo to jakiś głupi żart, albo chciała go wrobić w dziecko, którego ojcem był ktoś inny.

Wpadł we wściekłość. Zaczął szarpać dziewczynę, uderzył ją na odlew w twarz. Krzyczał, żeby sobie z nim nie pogrywała. Alicja w dalszym ciągu się uśmiechała. Nie mógł tego znieść. Gdy ją popchnął i przewrócił, z kieszeni jej kurtki wypadł nóż, który mu wcześniej odebrała, żeby się nie skaleczył.

Twierdził, że jak przez mgłę pamięta pchnięcia nożem w szyję. Potem odrzucił nóż i zaczął ją dusić. Był w jakimś amoku, Kiedy ochłonął, dziewczyna już nie żyła. Po co naciągał jej kurtkę na twarz? Tego też nie pamiętał.

– Chyba zrobiłem to bez zastanowienia. Może nie chciałem, żeby było jej zimno? – tłumaczył się.

Andrzej S. odpowiadał za zbrodnię przed Sądem Wojewódzkim w Lublinie. Uznano, że działał ze szczególnym okrucieństwem – bił Alicję P., poranił ją nożem a na koniec udusił. Pozbawił życia nienarodzone dziecko. Jedyną okolicznością łagodzącą było przyznanie się do winy w postępowaniu przygotowawczym i w czasie rozprawy. Sąd uznał Andrzeja S. winnym i skazał go na karę 25 lat więzienia. Ani oskarżyciel, ani obrona nie wystąpili z wnioskiem apelacyjnym.

Zmieniono personalia

eprasa.pl b13215f8d8

PO STRONIE SENIORA

PIENIĄDZE

Świadczenie honorowe z ZUS i KRUS. Takie trzeba spełnić warunki, by dostać specjalną premię za wiek

Jubileusz setnych urodzin to nie tylko wyjątkowe święto, ale także stałe wsparcie finansowe gwarantowane z budżetu państwa. Stulatkowie otrzymują co miesiąc świadczenie honorowe. Wyjaśniamy, na jakich zasadach jest wypłacane

Małgorzata Stempinska



FOT. FREEPIK.COM

Od 2025 roku wprowadzono jednolitą kwotę świadczenia dla wszystkich uprawnionych, niezależnie od daty ukończenia 100 lat. Od 1 marca tego roku świadczenie honorowe wynosi 938,92 zł. Wypłaca je Zakład Ubezpieczeń Społecznych i Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego

Świadczenie honorowe dla stulatków ma w Polsce ponad 50-letnią historię. Zostało wprowadzone w 1972 roku. Przez wiele lat nie było jednak uregulowane ustawowo i było przyznawane w drodze wyjątku. Jego wysokość zależała od tzw. kwoty bazowej obowiązującej w dniu setnych urodzin. W praktyce oznaczało to, że stulatkowie otrzymywali świadczenia w różnej wysokości, a raz przyznana kwota nie podlegała później waloryzacji.

Od 1 stycznia 2025 roku, po zmianie przepisów, świadczenie honorowe zostało ujednolicone dla wszystkich uprawnionych i wyniosło 6246,13 zł. Następnie od 1 marca 2025 roku, po waloryzacji, jego wysokość wzrosła do 6589,67 zł i obowiązywała do końca lutego 2026 roku. Od 1 marca br. do końca lutego 2027 roku świadczenie honorowe wynosi 6938,92 zł. Wypłaca je Zakład Ubezpieczeń Społecznych i Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego.

Takie są zasady świadczenia honorowego z ZUS

Świadczenie honorowe z ZUS jest wypłacane dożywotnio. Przysługuje z urzędu osobom posiadającym obywatelstwo polskie, które ukończyły 100 lat i pobierają świadczenie emerytalno-rentowe. - Osoby, które nie pobierają świadczenia emerytalno-rentowego, aby otrzymać świadczenie honorowe, powinny złożyć wniosek oraz dołączyć dokument potwierdzający datę urodzenia i oświadczenie, że po ukończeniu 16. roku życia przez co najmniej 10 lat miały ośrodek interesów życiowych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Wniosek w imieniu stulatka może złożyć również członek jego rodziny - zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Takie są zasady świadczenia honorowego z KRUS

Świadczenie honorowe otrzymają z KRUS osoby posiadające obywatelstwo polskie, które ukończyły 100 lat życia i które w ostatnim dniu miesiąca poprzedzającego miesiąc ukończenia 100 lat życia mają prawo m. in. do: emerytury lub renty rolniczej bądź rodzicielskiego świadczenia uzupełniającego. Podobnie jak w ZUS, także w KRUS, specjalna premia za wiek jest wypłacana dożywotnio.

Świadczenie honorowe przyznawane jest z urzędu. Osoba uprawniona nie musi składać w tej sprawie żadnego wniosku. Jest jeden wyjątek: osoby, które ukończyły 100 lat życia i nie mają ustalonego prawa do żadnego świadczenia emerytalno-rentowego, aby otrzymać świadczenie honorowe powinny złożyć wniosek do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Od kogo pieniądze, gdy świadczenia z ZUS i KRUS

Kto wypłaci świadczenie honorowe, jeśli osoba jest uprawniona do świadczeń z ZUS i z KRUS?

Osobom, którym KRUS wypłaca w zbiegu emeryturę lub rentę rolniczą wraz ze świadczeniem przyznanym przez ZUS, świadczenie honorowe wypłaci KRUS.

Natomiast osobom, którym KRUS wypłaca emeryturę rolniczą, a ZUS emeryturę pracowniczą, świadczenie honorowe wypłaci ZUS. ©℗

WSPARCIE

Dodatek pielęgnacyjny dla seniorów po 75. roku życia. Młodsi również mogą go otrzymać

Małgorzata Stempinska

ZUS i KRUS wypłacają różne dodatki do emerytur i rent. Najpopularniejszy jest dodatek pielęgnacyjny. „Z automatu" przysługuje osobom po 75. roku życia.

- Dodatek pielęgnacyjny przyznawany jest z urzędu osobom, które ukończyły 75 lat życia i pobierają emeryturę lub rentę z tytułu niezdolności do pracy albo inne długoterminowe świadczenie wypłacane przez ZUS z wyjątkiem renty socjalnej i tzw. świadczenia Mama 4 plus. Pieniądze są wypłacane co miesiąc wraz z emeryturą czy rentą - zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Jak dodaje, dodatek pielęgnacyjny wynosi aktualnie 366,68 zł i jest corocznie waloryzowany. Inwalida wojenny całkowicie niezdolny do pracy i samodzielnej egzystencji otrzymuje dodatek w wysokości 550,02 zł brutto miesięcznie.

Także w KRUS dodatek pielęgnacyjny z tytułu ukończenia 75. roku życia przyznawany jest z urzędu świadczeniobiorcom KRUS. Od 1 marca 2026 roku kwota dodatku wynosi 366,68 zł. Osobom pobierającym rentę rolniczą w części składkowej (prowadzą działalność rolniczą) dodatek nie zostanie przyznany do czasu zaprzestania tej działalności. - Emerytom, którzy równocześnie są uprawnieni do drugiej emerytury z ZUS, dodatki przyznaje i wypłaca Zakład Ubezpieczeń Społecznych - zaznacza Iwona Aderjahn, kierownik Referatu w Wydziale Świadczeń KRUS Oddział w Bydgoszczy.

Dodatek pielęgnacyjny można również otrzymać na swój wniosek przed 75. rokiem życia, jeśli lekarz orzecznik ZUS lub komisja lekarska stwierdzi, że jesteśmy całkowicie niezdolni do pracy oraz do samodzielnej egzystencji. Od 13 kwietnia 2026 roku orzeczenia mogą wydawać również pielęgniarki lub pielęgniarze zatrudnieni w ZUS. Osoby całkowicie niezdolne do pracy oraz do samodzielnej egzystencji, które pobierają z ZUS-u rentę socjalną lub świadczenie Mama 4 plus albo nie pobierają żadnego świadczenia długoterminowego, mogą ubiegać się o zasiłek pielęgnacyjny w urzędzie gminy lub ośrodku pomocy społecznej.

W KRUS dodatek pielęgnacyjny przysługuje osobom, które nie ukończyły 75 lat, ale są niezdolne do samodzielnej egzystencji na podstawie orzeczenia Lekarza Rzeczoznawcy KRUS lub Komisji Lekarskiej Kasy. Wysokość dodatku jest taka sama. Osobom niezdolnym do samodzielnej egzystencji, które ukończyły 75 lat, przysługuje tylko jeden dodatek. ©℗

eprasa.pl b13215f8d8

WYJAŚNIAMY

Renta wdowia, emerytury, renty i dodatki do nich. Ekspert ZUS odpowiada na pytania Czytelników

Wątpliwości Czytelników wyjaśnia Grażyna Mucha, starszy specjalista z Wydziału Koordynacji, Analityki i Wsparcia Usług Świadczeniowych Oddziału ZUS w Bydgoszczy. Oto odpowiedzi na najczęstsze pytania dotyczące świadczeń

Małgorzata Stempinska



FOT. NADESŁANE

- Łączna kwota renty wdowiej nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury, czyli 5935,47 brutto. Limit ten obowiązuje do 28 lutego 2027 roku - mówi Grażyna Mucha z bydgoskiego ZUS

Czy ostatnio coś się zmieniło w kwestii przepisów dotyczących renty wdowiej? Czy nadal dodatek pielęgnacyjny jest wliczany do limitu, który ma wpływ na prawo do świadczenia?

Nic w tej kwestii się nie zmieniło. Łączna kwota renty wdowiej nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury, czyli 5935,47 brutto. Limit ten obowiązuje do 28 lutego 2027 roku. Jeśli suma świadczeń będzie wyższa, ZUS odpowiednio je zmniejszy, przy czym jeżeli już wypłacana, np. emerytura, jest wyższa niż ten limit, nie przysługuje już prawo do renty wdowiej.

Do limitu renty wdowiej wliczane są świadczenia wypłacane łącznie (np. emerytura i renta rodzinna po zmarłym małżonku), a także świadczenia wypłacane przez instytucje zagraniczne oraz inne niż jednorazowe świadczenia i dodatki (np. dodatek pielęgnacyjny), wypłacane na podstawie ustawy emerytalnej lub odrębnych przepisów.

Moja mama ma 86 lat i posiada I grupę inwalidzką. Czy może ubiegać się o świadczenie wspierające z ZUS. Jeśli tak, to jakie formalności należy spełnić?

Aby osoba z niepełnosprawnością mogła otrzymać świadczenie wspierające, musi w pierwszej kolejności uzyskać decyzję wojewódzkiego zespołu ds. orzekania o niepełnosprawności (WZON) o ustaleniu poziomu potrzeby wsparcia. Poziom ten musi wynosić co najmniej 70 punktów. Pierwszym krokiem jest więc złożenie wniosku do WZON o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia. Dopiero po uzyskaniu tej decyzji i jeśli nie zostanie od niej wniesione odwołanie, osoba z niepełnosprawnością może złożyć do ZUS wniosek o przyznanie świadczenia wspierającego. Taki wniosek (SWN) składa się wyłącznie elektronicznie przez platformę PUE/eZUS, portal Emp@tia lub bankowość elektroniczną. Można zrobić to samodzielnie albo skorzystać z bezpłatnego wsparcia pracowników ZUS-u, którzy pomogą wypełnić formularz. Osoba z niepełnosprawnością może również upoważnić inną osobę do złożenia wniosku w jej imieniu. W tym celu należy dołączyć pełnomocnictwo. Można skorzystać z formularza ZUS PEL. Pełnomocnik składa wniosek ze swojego profilu PUE/eZUS, przez Emp@tię lub za pośrednictwem bankowości elektronicznej.

Mąż ma 70 lat. Czy należy mu się dodatek pielęgnacyjny?

Sam fakt ukończenia 70 lat nie uprawnia do dodatku pielęgnacyjnego. Dodatek pielęgnacyjny przyznawany jest z urzędu osobom, które ukończyły 75 lat życia i pobierają emeryturę lub rentę z tytułu niezdolności do pracy albo inne długoterminowe świadczenie wypłacane przez ZUS z wyjątkiem renty socjalnej i tzw. świadczenia Mama 4 plus. Świadczeniobiorcy, którzy nie ukończyli jeszcze 75. roku życia, mogą otrzymać dodatek na wniosek, o ile zostaną uznani przez lekarza orzecznika ZUS-u lub komisję lekarską ZUS za całkowicie niezdolnych do pracy oraz do samodzielnej egzystencji.

W tym roku skończyłam 60 lat i słyszałam, że bardziej opłaca się przejść na emeryturę po urodzinach. Czy chodzi tylko o sam dzień urodzin, czy o pełną rocznicę - dzień i miesiąc?

Składając wniosek o emeryturę, należy przemyśleć nie tylko miesiąc, ale także dzień, w którym dopełni się formalności. Osoby, które osiągnęły już wiek emerytalny i składają wniosek w późniejszym terminie, czyli w kolejnych miesiącach po ukończeniu wieku powszechnego, powinny zrobić to najwcześniej w dacie swoich urodzin. Wtedy średnie dalsze trwanie życia będzie krótsze o jeden miesiąc, co ma znaczenie przy obliczaniu wysokości emerytury. Na przykład jeżeli Pani urodziła się 7 września i planuje przejść na emeryturę od października, to aby skorzystać z tej możliwości, wniosek należy złożyć 7 października lub później.

Decyzji o emeryturze nie trzeba podejmować w pośpiechu - warto wcześniej sprawdzić różne możliwości. Z pomocy doradców emerytalnych może Pani skorzystać w każdej placówce ZUS oraz online, podczas e-wizyty. Doradca, korzystając z kalkulatora emerytalnego, przygotuje symulację wysokości świadczenia i pokaże, jak zmieni się ono w przypadku dłuższej aktywności zawodowej. Jeśli woli Pani samodzielnie przeanalizować swoją przyszłą sytuację finansową, dostępne są także narzędzia elektroniczne - profil PUE/eZUS oraz aplikacja mZUS.

Od trzech lat pobieram wcześniejszą emeryturę, a w maju ukończyłam 60 lat. Czy mogę złożyć wniosek o przeliczenie świadczenia?

Tak, może Pani złożyć wniosek o przyznanie emerytury z tytułu osiągnięcia powszechnego wieku emerytalnego (druk EMP i ERP-6). Po złożeniu wniosku ZUS przeliczy świadczenie i sprawdzi, która emerytura będzie dla Pani korzystniejsza - ta wcześniejsza czy ta z powszechnego wieku. Jeżeli nowo wyliczona emerytura okazałaby się niższa, ZUS nadal będzie wypłacał dotychczasowe świadczenie.

Jestem kilka lat po 60. urodzinach. Z tego powodu mam mniejszą liczbę miesięcy odbierania emerytury, tzw. mianownik. Czy mogę przeliczyć, ile dostanę emerytury wchodząc na swoje konto? Mam konto w ZUS i subkonto OFE. Czy mogę samodzielnie przeanalizować przyszłą sytuację finansową na emeryturze np. poprzez profil PUE/eZUS oraz aplikację mZUS?

Tak, na swoim profilu PUE/eZUS może Pani samodzielnie sprawdzić prognozę emerytury w kalkulatorze emerytalnym. Trzeba jednak pamiętać, że wyliczenie będzie zawsze oparte na obecnych tablicach średniego dalszego trwania życia GUS. System nie pokaże, ile wyniosłaby emerytura według tablic obowiązujących wtedy, gdy kończyła Pani 60 lat. Takie wyliczenie może zrobić doradca emerytalny w ZUS - podczas wizyty w oddziale albo przez e-wizytę. Doradca sprawdzi wynik według tablic z chwili, gdy osiągnęła Pani wiek emerytalny, i wytłumaczy, jak zmienia się wysokość emerytury w zależności od tego, jaki mianownik (liczbę miesięcy) się zastosuje.

Moja siostra otrzymała decyzję z ZUS o przeliczeniu emerytury, bo ukończyła 65 lat. Nowa wysokość emerytury jest dużo wyższa od dotychczasowej. Czy ja również otrzymam takie przeliczenie po ukończeniu 65 lat?

Siostra najprawdopodobniej była członkiem OFE, dlatego po ukończeniu 65 lat ZUS przyznał jej z urzędu tzw. emeryturę docelową. Jest to świadczenie obliczane na nowych zasadach, które zazwyczaj okazuje się wyższe od dotychczasowej emerytury. Jeśli Pani również należała do OFE, to po ukończeniu 65 lat ZUS z urzędu przeliczy Pani emeryturę i przyzna emeryturę docelową. Jeśli natomiast nie była Pani członkiem OFE, takie przeliczenie nie nastąpi, ponieważ dotyczy ono wyłącznie osób z tej grupy.

Złożyłam wniosek o przeliczenie emerytury. Co się stanie, jeśli po przeliczeniu świadczenie okaże się niższe?

Proszę się nie martwić - ZUS nie obniży Pani emerytury po przeliczeniu nawet, jeśli nowe wyliczenia wskazywałyby niższą kwotę. Obowiązuje tzw. zasada ochrony świadczeń . W praktyce oznacza to, że emerytura może być zmniejszona tylko w wyjątkowych sytuacjach, np. gdy została wcześniej błędnie obliczona. W zwykłych przypadkach przeliczenie może jedynie podnieść wysokość świadczenia lub pozostawić ją na dotychczasowym poziomie.

Od dwóch lat jestem na emeryturze i cały czas prowadzę własną firmę. Czy mogę doliczyć te dwa lata z działalności do swojej emerytury?

Jeśli z tytułu prowadzenia działalności opłacał Pan jedynie składkę zdrowotną, to ten okres nie zostanie doliczony do stażu emerytalnego. Aby lata pracy zwiększyły wysokość emerytury, konieczne jest opłacanie składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe. ©℗

eprasa.pl b13215f8d8

POD PARAGRAFEM

• **Pamiętajcie o Biggersie** Za kilka dni kolejna rocznca urodzin Earla Derra Biggersa (24 sierpnia 1884 r. – 5 kwietnia 1933 r.), autora powieści detektywistycznych o detektywie chińskiego pochodzenia Charliem Chanie.

PITAWAL PRL

Śmierć w Rszewie, która wcale nie musiała się wydarzyć...

Anna Gronczewska

Jest wrzesień 1972 r. Milicjanci z Łodzi odbierają telefon. Koło Konstantynowa Łódzkiego, w miejscowości Rszew, wydarzył się wypadek samochodowy. Kierowca nie żyje.

Nikt nie przypuszczał, że właśnie tak zacznie się ta historia. Samochód znalazło dwóch uczniów. Zauważyli niebieskiego Fiata 125, jeżdżącego jako taksówka, który stał wbity w brzozę. Miał uszkodzone zderzak i maskę. W środku, na siedzeniu kierowcy, leżał zakrwawiony mężczyzna...

Dwóch podejrzanych

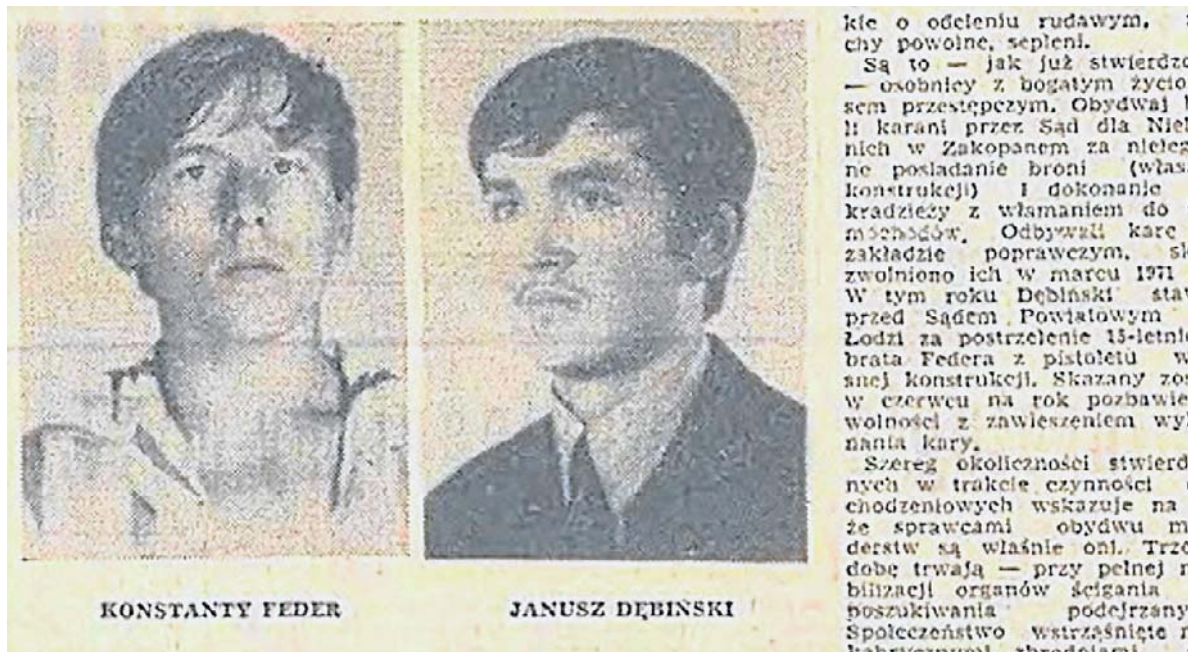
Na miejsce przyjechali milicja i prokurator. Była już noc, gdy przy nogach zwłok mężczyzny znaleziono łuskę od broni małokalibrowej; drugi pocisk leżał za fotelem. Na głowie mężczyzny odkryto duże rany... Nie miano już wątpliwości, że taksówkarz został zastrzelony. Ustalono, że był nim 28-letni mieszkaniec Łodzi, Czesław Pacha, mąż i ojciec dwojga dzieci. Milicjanci z Konstantynowa Łódzkiego szybko wytypowali podejrzanych: 19-letniego Janusza Dębińskiego i 18-letniego Konstantego Federa.

„Mein Kampf"

Konstanty Feder miał dziewięć lat, gdy umarła mu matka. Został z ojcem alkoholikiem i trójką rodzeństwa. Naukę skończył w szóstej klasie szkoły podstawowej. Pracował dorywczo na budowach, przy wykopkach.

Rok starszy Janusz Dębiński pochodził z rozbitej rodziny. Jak podają w książce „Pitaval Łódzki" Jarosław Warzecha i Adam Antczak, uchodził za inteligentnego, ale leniwego ucznia. Ostatnio pracował w zakładach im. Jurczaka.

Milicjanci wkroczyli do mieszkania Federa i Dębińskiego. U Federa znaleźli zakrwawioną, niebieską ortalionową kurtkę typu „szwedka". Rodzina powiedziała, że Konstanty wyszedł z domu z Januszem Dębińskim i od tej pory się nie pojawił. W czasie rewizji u Dębińskiego znaleziono dwie świecie dymne i wycior



KONSTANTY FEDER JANUSZ DĘBIŃSKI

kie o odcieniu rudawym,
chy powolne, sepleni.
Są to — jak już stwierdz
— osobnicy z bogatym życio
sem przestępczym. Obydwaj
i karani przez Sąd dla Nie
nich w Zakopanem za nieleg
ne posiadanie broni (włas
konstrukcji) i dokonanie
kradzieży z włamaniem do
mochodów. Odbywali kare
zakładzie poprawczym, s
zwolniono ich w marcu 1971
W tym roku Dębiński sta
przed Sądem Powiatowym
Łodzi za postrzelenie 15-letni
brata Federa z pistoletu w
snej konstrukcji. Skazany zo
w czerwcu na rok pozbawie
wolności z zawieszeniem wy
nania kary.
Szereg okoliczności stwierd
nych w trakcie czynności
chodzeniowych wskazuje na
że sprawcami obydwu m
derstw są właśnie oni. Trzy
dobę trwają — przy pełnej
bilizacji organów ścigania
poszukiwania podejrzany
Społeczeństwo wstrząśnięte

Konstanty Feder (po lewej) i Janusz Dębiński (po prawej) na wycinku gazety z informacją o ich poszukiwaniu. Wrzesień 1972 roku

do broni. W komórce były też kartki ze stemplem „Narodowe Siły Zbrojne" oraz „Nakaz rewizji". Znaleziono też egzemplarz „Mein Kampf".

Byli wcześniej karani

Jeden z kolegów poszukiwanych, do którego dotarli milicjanci, Piotr K., opowiadał, że Janusz Dębiński miał sadystyczne skłonności. Kiedyś zabił łopatą kota, a potem zastrzelił psa. Wiedział, że Dębiński i Feder interesują się bronią. Kiedyś oglądał broń zrobioną przez Dębińskiego. Przypadkowo wystrzeliła i pocisk ugodził w nogę Federa. Chcieli to ukryć, ale się nie udało. Dębiński trafił do aresztu. Był w nim od marca do czerwca 1972 roku.

Janusz Dębiński i Konstanty Feder byli już wcześniej karani. Wiosną 1969 r. pojechali do Zakopanego. Mieli przy sobie broń: Dembiński pistolet Mars, a Feder TT. Ukryli ją pod drewnianym progiem torowiska kolejki na Gubałówkę. Jeszcze tego samego dnia zatrzymano ich. Wrócili do Łodzi. Po roku wrócili do Zakopanego. Broń była w tym miejscu, gdzie ją schowali. Ktoś jednak ich wydał. Trafili do schroniska dla nieletnich.

Strzał padł przy drzwiach

Piotr K. zeznał, że już wiosną Feder i Dębiński namawiali go do zdobycia samochodu. Mieli wziąć z postoju w Łodzi taksówkę i pojechać do Rszewa. Piotr nie chciał z nimi jechać.

Po całym kraju rozesłano za Federem i Dębińskim listy gończe, ukazały się one też w łódzkich gazetach. Publikowano reportaże z poszukiwań przestępców, tym bardziej że obaj dokonali kolejnego morderstwa: w Fabianowie koło Ostrowa Wielkopolskiego...

Około godziny 21, 16 września 1972 roku, funkcjonariusze zapukali do drzwi mieszkania 31-letniego stolarza Jana Barczyńskiego. Mężczyzna już spał, spała też jego 6-letnia córka, a żona karmiła sześciomiesięczne bliźniaki. Stolarz podszedł do drzwi. Jak zeznawała później jego żona, słyszała, że mąż otwiera i zaraz zamyka drzwi. Potem padł strzał. Pobiegła w stronę drzwi. Mąż słaniał się na nogach, obok stał mężczyzna z długą bronią. Zażądał pieniędzy. Ściągnął jej z ręki obrączkę. Po chwili pojawił się drugi mężczyzna. Zabrali jedzenie i ubranie jej męża. Znaleźli też schowane w szafie 2 tysiące złotych.

Dziwni milicjanci

– Mam dobre serce – powiedział jeden z bandytów. Zapytał też, czy mąż ma w domu broń i legitymację partyjną. Pocieszył kobietę, że Janowi Barczyńskiemu nic się nie stało, został tylko postrzelony w ramię. Z zeznań Janiny Barczyńskiej wynika, że mężczyźni mówili do siebie „poruczniku" i „sierżancie". Krzyczeli, że są z NSZ. Potem związali kobietę, a także 6-letnią córkę, i odeszli. Janinie udało się uwolnić z pęt. Kiedy weszła na werandę, zobaczyła martwego męża. Nie było wątpliwości, że zabójstwa dokonali Feder i Dębiński....

Kilka dni po tym zdarzeniu łódzkie gazety mogły pisać o dzielnym wyczynie milicjanta z Wałbrzycha. Morderców rozpoznał w pociągu relacji Jelenia Góra – Opole. Sierżant Karol Frączek siedział z nimi w przedziale. Rozpoznał ich, choć Feder ufarbował włosy, a Dębiński zgolił wąsy.

Chcieli dostać się do RFN-u

Feder na chwilę wyszedł z przedziału. Gdy wrócił, zobaczył stojącego z wyciągniętą bronią sierżanta, który na muszce miał też Dębińskiego. Pociąg zatrzymał się w Jaworzynie Śląskiej. Milicjant wyprowadził ich na peron. Przestępcy zaczęli uciekać. Dzielny sierżant ruszył za nimi. Szarpali się. Feder wstał i wskoczył do przejeżdżającego pociągu. Dębiński wyciągnął pistolet. Na szczęście z pomocą pośpieszyli milicjanci z kolejowego posterunku i obezwładnili Dębińskiego.

Jak donosił „Dziennik Łódzki", Dębiński przyznał się do zabicia stolarza z Fabinowa. Taksówkarza z Łodzi miał zastrzelić Feder. Po tych zabójstwach udali się w stronę granicy z Czechosłowacją. Stamtąd chcieli się dostać do RFN, gdzie mieli kolegę z Konstantynowa. Za zrabowane w Fabianowie pieniądze kupili radio, koce i żywność. Poruszali się z daleka od zabudowań. Spali na polach.

Szukali Fiata 125p

Konstantego Federa złapano po dwóch tygodniach. Głodny poszedł do jednego z gospodarzy we wsi Tarnawa w województwie wrocławskim. Poprosił o coś do jedzenia i picia. Ugoszczono go, a w tym czasie jeden z sąsiadów zawiadomił milicję.

Feder zeznawał, że chcieli zdobyć auto, by pojechać do Czechosłowacji, a stamtąd do RFN lub Włoch. Do Łodzi z Konstantynowa przyjechali tramwajem i poszli na postój. Stały same Warszawy, a oni szukali Fiata 125 p. Znaleźli go na kolejnym postoju. Wsiedli do auta i kazali wieść się do Konstantynowa, przez Rszew.

Byli w Żabiczkach, niedaleko „Chaty wuja Toma", gdy kazali kierowcy zatrzymać się. Dębiński zaczął okładać go rękojeścią pistoletu, a Feder mierzył w głowę ofiary. Kierowca pytał, czy chcą pieniędzy. On je da, niech tylko darują mu życie... Oni zakomunikowali, że potrzebują auta, bo muszą jechać do Lutomierska. Taksówkarz powiedział, że pojedzie z nimi. Dębiński kazał mu jechać przez las. Taksówkarz tłumaczył, że ma mało benzyny. W pewnej chwili próbował uciec. Dębiński wciągnął go do auta i strzelił w głowę. Później zmieniał zeznania. Stwierdził, że taksówkarza i stolarza zabił Feder. Mówił tak, choć wcześniej przestępcy umówili się, że każdy będzie miał na sumieniu jedno morderstwo.

Sąd skazał Janusza Dębińskiego na karę śmierci – wyrok wykonano we wrześniu 1973 roku. Konstanty Feder miał więcej szczęścia. W chwili popełnienia zbrodni nie miał skończonych 18 lat, więc nie mogła być orzeczona wobec niego kara śmierci. Skazano go 25 lat pozbawienia wolności.

eprasa.pl b13215f8d8

HISTORIA

Atak „Błyskawicy” na niemiecki pociąg, którym do Lwowa jechał Hans Frank

Mateusz Drożdż

Czy generalny gubernator był rzeczywiście celem AK-owców? Uczestnik akcji pod Niepołomicami, por. Ryszard Nuszkiewicz, zaprzeczał. Mówił, że to zbieg okoliczności.

Fakty są takie, iż w sobotę w nocy z 29 na 30 stycznia 1944 roku żołnierze Okręgu Krakowskiego AK wysadzili tory obok wiaduktu nad polną drogą z Niepołomic do Brzezia w Puszczy Niepołomickiej. Miejsce akcji było oddalone o około 20 km od Dworca Głównego w Krakowie. Ładunki wybuchły tuż przed nadjeżdżającym pospiesznym pociągiem wojskowym do Lwowa, do którego doczepione były również salonki. Jadący pociągiem gubernator Hans Frank i szef bezpieczeństwa Generalnej Guberni SS-Obergruppenführer Wilhelm Koppe ocaleli.



W odwecie za zamach na Franka (z lewej) Niemcy rozstrzelali w Podłężu i Dębicy około stu Polaków z więzienia na Montelupich w Krakowie

Gubernator jechał na wschód

Dywersję na linii kolejowej Kraków – Lwów przeprowadził oddział „Błyskawica”, dowodzony przez mjr. Stanisława Więckowskiego ps. „Wąsacz”, który zgodnie z rozkazem miał wykoleić pociąg i zaatakować jego pasażerów – niemieckich żołnierzy wracających z urlopów na front. Poprosił dowództwo o przydzielenie silnych materiałów wybuchowych, granatów i rkm-ów. Partyzanci zdobyli jednak tylko trotyl, wyniesiony z kopalni soli w Wieliczce.

Partyzanci przygotowali zasadzkę o godz. 22.20. Zaledwie 25 minut później z Dworca Głównego w Krakowie wyjechał pociąg do Lwowa. Gubernatorowi Frankowi towarzyszyli współpracownicy oraz 25-osobowa ochrona osobista. Frank zmierzał na wschód, by następnego dnia wziąć udział w obchodach jedenastej rocznicy objęcia władzy w Niemczech przez Adolfa Hitlera i NSDAP, a także czwartej rocznicy objęcia przez siebie władzy w Generalnym Gubernatorstwie.

Hitlerowcy najedli się strachu

Partyzancka mina zadziałała bezbłędnie. Potężna eksplozja na nasypie kolejowym wyrzuciła w powietrze słup ognia, żwiru i kawałki torów, lecz wybuch nastąpił odrobinę za wcześnie. Pociąg jechał dość wolno, a maszynista zaczął gwałtownie hamować, co uratowało skład od katastrofy.

Partyzanci wycofali się bez strat, zaś osłona grupy minerskiej porozrzucała w lesie radzieckie ulotki propagandowe, by zrzucić winę na rosyjskich spadochroniarzy i uchronić miejscową ludność cywilną przed represjami.

Zamach niedaleko Grodkowic nie zadał Niemcom wielkich strat. Według raportów krakowskiej AK mieli 18 ciężko rannych (z których trzech zmarło) i 27 lżej rannych. Uszkodzeń doznały parowóz i wagony, a zniszczenie 60 metrów torów spowodowało opóźnienia .

Hitlerowscy oficjele, których wagony jechały na końcu składu, najedli się tylko strachu. Tym bardziej uzasadnionego, że 1 lutego warszawska AK zlikwidowała „kata Warszawy” SS-Brigadeführera Franza Kutscherę, a parę dni później Armia Czerwona zbliżyła się na 60 kilometrów do granic GG.

HISTORIA I OBYCZAJE

Czarniecki, jego buzdygan i buława

grab

W Muzeum Książąt Czarto-ryskich w Krakowie znaleźć można m.in. buzdygan po Stefanie Czarnieckim. Nie ma jednak stuprocentowej pewności, czy faktycznie do niego należał.

Zwolennicy tezy, że to pamiątka po hetmanie, przypominają, że 1 stycznia 1807 r. na polach łowickich zorganizowano przysięgę nowo sformowanego wojska polskiego pod wodzą gen. Jana Henryka Dąbrowskiego.

Wódz mówił wówczas tak: „Ja tu przytomny, przed obliczem Boga zastępów, przed Bóstwem powstającej Ojczyzny mojej, przysięgam na tę buławę, którą niegdyś bohaterska dłoń Czarnieckiego dźwigała (...) iż posłuszny do zgonu rozkazom Wielkiego Napoleona o swobodę i całość Ojczyzny aż do przelania ostatniej kropli krwi mojej walczyć będę”.



Krakowski buzdygan posiada aż siedemnaście gęsto ułożonych piór, które upodabniają go do buławy

Być może artefakt z Krakowa jest faktycznie buzdyganem Czarnieckiego, ale przecież Dąbrowski wyraźnie mówi o buławie. Powstaje pytanie: co się z nią stało? Buława, oznaka władzy hetmańskiej, jest ważniejsza od jakiegoś tam buzdyganu.

Historycy są na ogół zgodni, że przepadła w mroku dziejów, ale oto w listopadzie 2025 r., na stronie świętokrzyskiego wydania „Echa Dnia”, znalazł się świeży trop, informacja o takiej oto treści: „360. rocznica śmierci Hetmana Stefana Czarnieckiego. Msza święta i rekonstrukcja przekazania buławy hetmańskiej w Czarncy”. Faktycznie, w sobotę, 15 listopada, odbyła się pełna emocji uroczystość.

A zatem buława przetrwała? Otóż nie – jest jedynie współczesną materializacją marzeń historyków amatorów i popularyzatorów wzniosłości naszych dziejów. Wyobrażonych w pomnikach hetmana na licznych placach miast i miasteczek – od Czarncy po Tykocin.

Zaś w owej „rekonstrukcji przekazania hetmanskiej buławy” główną rolę odegrała buława zrekonstruowana.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIE własnościowe 94 m², 4 pokoje z kuchnią i balkonem, jeden lokator, 2 piętro, stych, przy deptaku, sprzedam lub zamienię na 2 mieszkania 2 pok.; do uzgodnienia t. 691-636-371

TATARY ul. Gospodarcza - mieszkanie 24m² piętro 3, sprzedam lub zamienię na mieszkanie na parterze. t. 513-190-526

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp,, 514-299-106

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

REKLAMA 0111562220

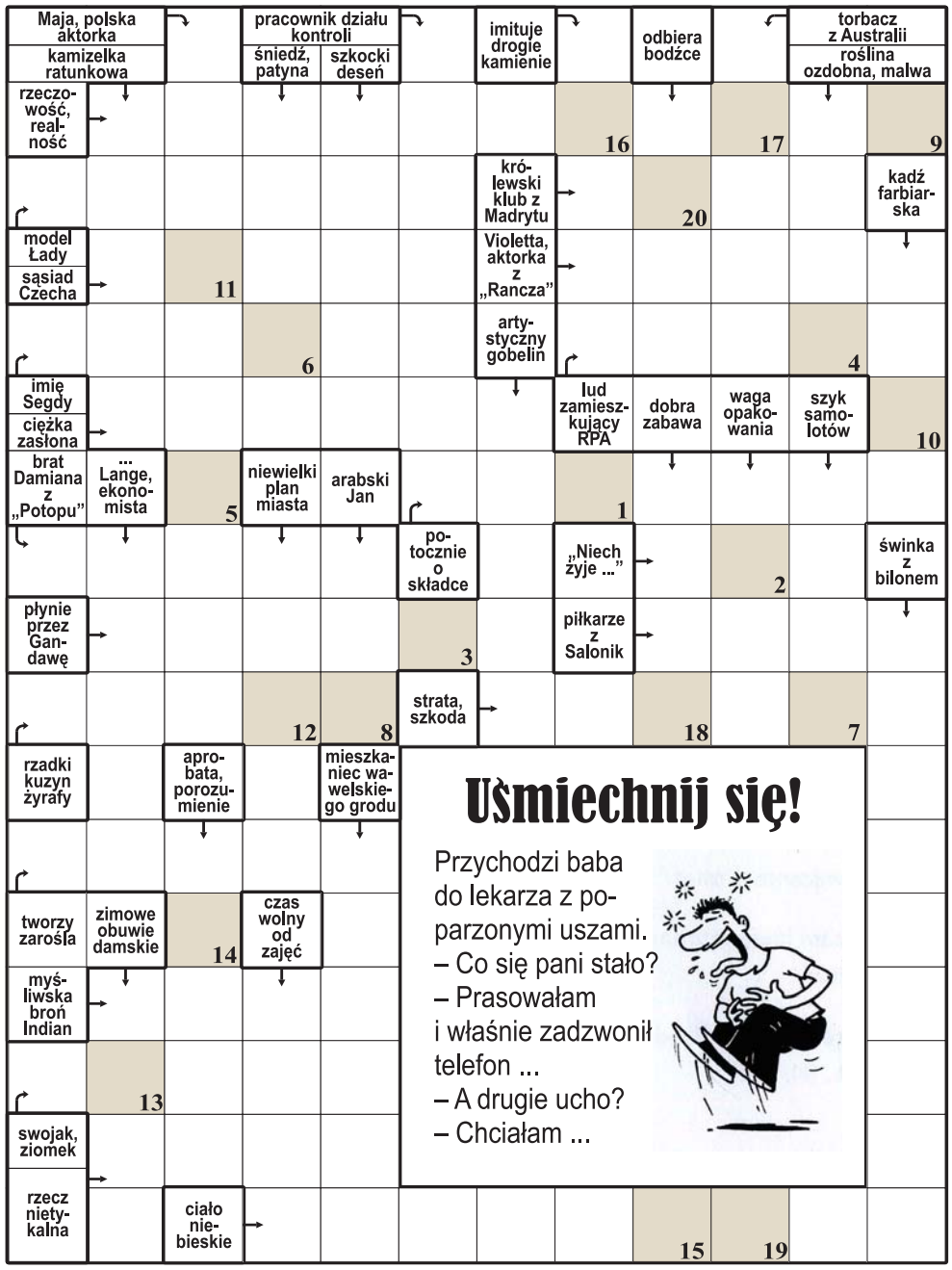
FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl b13215f8d8

Krzyżówka panoramiczna

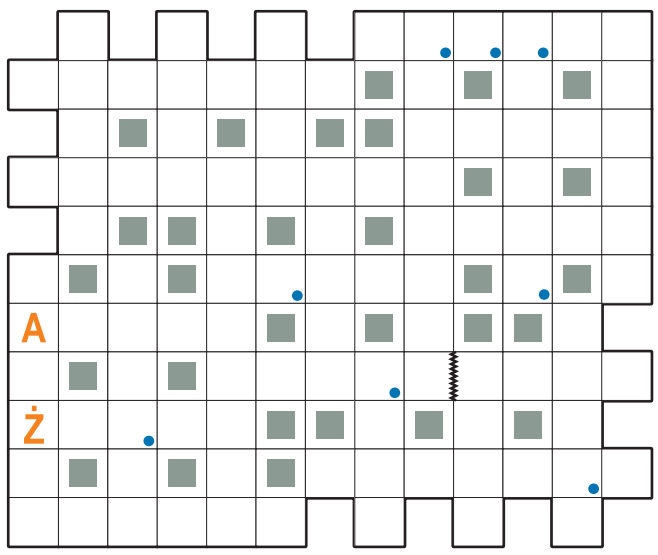


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

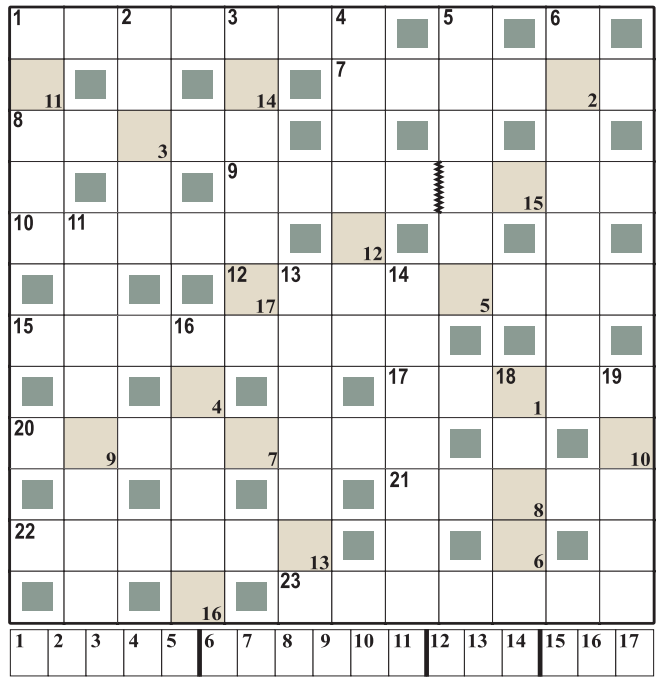
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ryba z rodziny śledziowatych (5).
B) ciastko z okruchów cukierniczych (9).
C) mały pokój mniszki (4).
D) amerykański stan obok Florydy (8).
E) biblijny brat Jakuba (4).
F) ... wodna, czyli nargile (5).
G) niewielki, efektowny przedmiot reklamowy (6).
H) przywódca, państwo lub organizacja dominujący w danym środowisku (7).
I) przywóz towarów z zagranicy (6).
J) imię Budnik, aktorki z filmu „Plac Zbawiciela” (6).
K) pomieszczenia forteczne służące jako więzienie (8).
L) klub piłkarski z Warszawy (5).



Ł) młode ssaka z łopatami (6).
M) drzewo z liśćmi dla jedwabników (5).
N) bystry w górskim potoku (4).
O) mały, ustny instrument muzyczny (7).
P) kratka szachownicy (4).
R) „księżycowa” bułka (5).
S) organ kolegialny szkoły wyższej (5).
T) myśliwy z Ameryki Północnej (6).
U) koralowiec występujący w postaci polipa (6).
W) nieobsadzone stanowisko pracy (5,4).
Z) gromadzony na czarną godzinę (5).
Ż) jadowity wąż (5).

Krzyżówka z hasłem

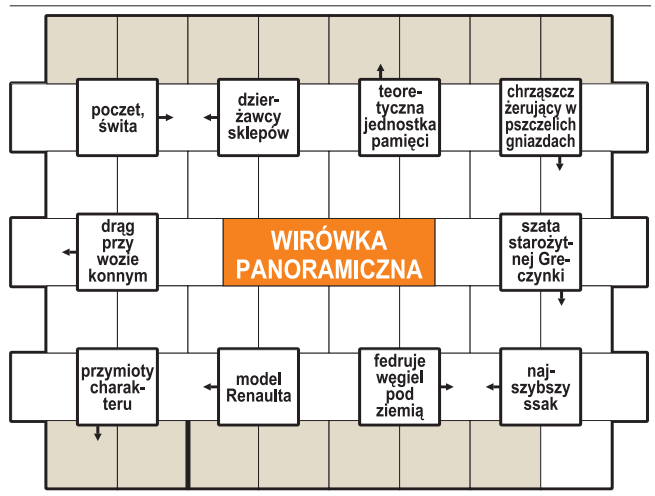


1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: przysłowie afrykańskie.

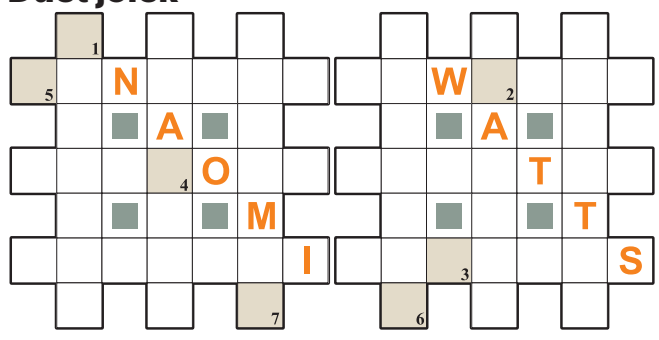
Poziomo:
1) maszynowy dla piechura,
7) roślina zielna, koper ozdobny,
8) ojciec Ikara,
9) czysta gra w sporcie,
10) australijski torbacz,
12) technika graficzna,
15) uprawia sport walki,
17) zwid, omam,
20) uczestnicy wielu bitew,
21) imię, miano,
22) kobiecy strój plażowy,
23) teatralna pauza.

Pionowo:
1) konkurent firmy Canon,
2) prawny w firmie,
3) stolica Irlandii Północnej,
4) narzędzie do karbowania,
5) antonim zimna,
6) budulec rogów,
11) wybawienie z opresji,
13) kuracja, leczenie,
14) tworzywo warstwowe,
16) niedobór erytrocytów,
18) konnica, kawaleria,
19) mała porcja energii.



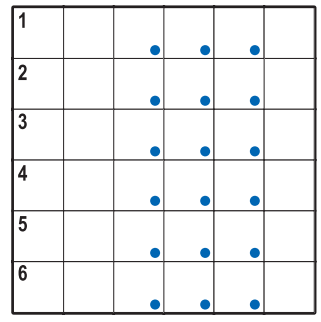
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek



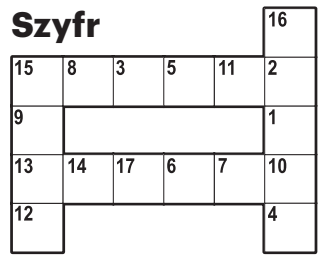
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu. W przypadkowej kolejności:
– zrzęda, nudziarz
– rzutnik do przezroczy
– Otto, niemiecki kompozytor
– miasto z sonetu Mickiewicza
– miłośnik małej czarnej
– starogrecka miara długości
– grecki bóg czasu
– Ursus na polu
– suszone owoce w keksie
– niewielka ilość
– wysoka czapka futrzana
– otworzyła mityczną puszkę

Logogryf



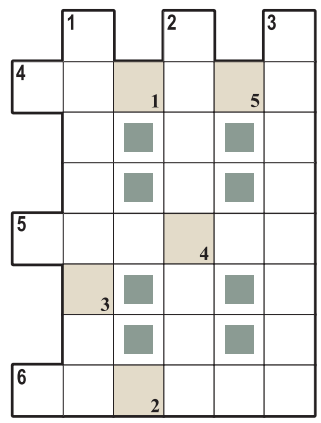
Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu Auguste'a Renoira.
1) srogi wachmistrz z Trylogii,
2) duże miasto w Nigerii,
3) tango lub walc,
4) rarytas z ikry,
5) grzyb jadalny z lepką skórką,
6) rośnie na mokradłach.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.
Poziomo:
15) kpi z ludzkich wad,
13) huczny aplauz.
Pionowo:
16) pączek kwiatowy na przyprawę,
15) pokonany przez św. Jerzego.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 5, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4,5,6) planety Układu Słonecznego.
Pionowo:
1) dawne wybranki, ukochane,
2) indyjska religia,
3) borówka czarna.

Rozwiązania

krzyżówka panoramiczna: … zadzwonić na pogotowie; **krzyżówka z hasłem:** Jedno drzewo nie las; **krzyżówka A-Ż:** kwietnik; **wirówka panoramiczna:** „Tajemniczy ogród”; **szyfr:** Patrycja Markowska; **gryf:** „Śniadanie wioślarzy”; **duet jolek:** "Birdman"; **logogryf:** Venus.

eprasa.pl b13215f8d8

rodzaj kuszy / stolica Senegalu
najwyższy punkt
tkanina z Torunia
poręczyciel kredytu
wynik dzielenia
rośnięcie ciasta
wyciąg powietrza
model Fiata
grzanka z opiekacza
odtwórca roli Wokulskiego
gotowane na miękko
roślinka z inspektu
pokój w Hiltonie / stara gra baskijska
komunał / księstwo w Europie
np. sosna / układ rubryk
jacht dwumasztowy
lew górski
18
20
wawrzyn dla zwycięzcy
9
jaź złoty
wiosenny kwiat, zawilec
21
pokarm dla papużek
mąż Eurydyki
japoński złoty
rzeka w Azji
siostra Balladyny
część spłaty / krzew parkowy
droga asfaltowa
2
śpiew kościelny / tafla w oknie
deszcz lub grad
marka japońskiego telewizora
pokrywa ścianę
odblask pożogi
indiańska łódka
zawiązki kwiatów
groźny narkotyk
kraina we Francji
kolor wrzosu
pływa do Ystad
model Łady
16
sterta, stos
owad z żądłem
kamizelka ratunkowa
kiesa, kabza
sportowa koszulka
Urania i Erato
27
twórca opery „Alcesta”
parkowy krzew ozdobny
odgłos na planie filmowym
islamski post / wojsko chana
... Connery, aktor
stolica Tajlandii
14
7
cierpiał męki w Tartarze
część dramatu
jednostka siły
17
pies Stasia i Nel
Sezamkowa w TVP
Orlando, aktor / ustawiana na lawecie
rzadko się odzywa
znak zodiaku / na psim ogonie
nocny motyl / podmokły teren
lewy dopływ Warty
miejsce klęski Hannibala
rada ministrów
3
19
1
odmiana czerwieni
delikatność
przedporcie
6
„ręka” niedźwiedzia
pływa stylem klasycznym
zwykły lub polecony
tkanina jedwabna
kobra, okularnik
etui na okulary / zespół muzyków ludowych
płowy ptak
zwierzę z Laponii
groźny w rzece
22
mieszkaniec Belgii / protest robotników
choroba zakaźna, lepra
miasto z Tadż Mahal
płonie w świecy
10
czeskie miasto nad Opawą
13
bije nawet asa
5
proszek do prania
propan lub etan / luksusowe auto z Włoch
wiercenie / rządzi w klasztorze
moździerz kaszarski / miłośniczka, pasjonatka
rysa na szkle / gra podobna do palanta
budka na bazarze
26
niski głos kobiecy
kulszowa przypadłość
zbudował arkę
„... Racławicka” we Wrocławiu
kobiece ciuszki
w parze z Sodomą
dumny z ogona
mieszkaniec Baku
cierpienie, udręka
24
myśliwy z Kanady
cios, uderzenie
talerz na owoce
25
imię Dancewicz
15
daszek nad paleniskiem / zięć Mahometa
kuna leśna
w piórniku ucznia
cząstka pierwiastka
rzeka w Mongolii
syn Izaaka / rasowy koń
surowy befsztyk / sprawdzian
... Borys z estrady
imię Chaczaturiana
roślina do majenia
wyrób z Tuły / moneta z kasyna
11
„... leśnych ludzi”
sprzęt dla Pawła Fajdka
bardzo mocna kawa / liczne w sieci
8
maszyna w papierni
4
belka na maszcie
król z insygniami / morska zatoka
niewielkie zarzewie pożaru
23
„Ani Mru-Mru”
rurka laboratoryjna
12
polska telenowela
nocna zjawa

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

SŁOWNIK: ARBALETA, BIURETA, GLUCK, ONON, RAFINER, ZAMA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

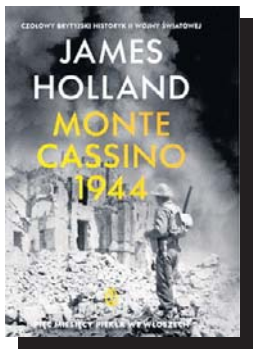
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Jana Grossa.

ROZWIĄZANIE: ŻYCIE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

eprasa.pl b13215f8d8

KSIĄŻKI

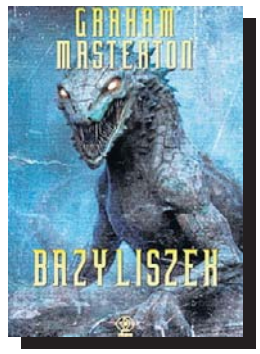
Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.



James Holland „Monte Cassino 1944”

Jedna z najbardziej krwawych i legendarnych bitew II wojny światowej. W 1944 roku Hitler wydał rozkaz, by bronić każdego skrawka włoskiej ziemi. Alianci, przekonani, że droga do Rzymu stoi przed nimi otworem, utknęli na potężnych umocnieniach Linii Gustawa. To właśnie tutaj, podczas wyniszczającej bitwy o Monte Cassino, żołnierze 2. Korpusu gen. Władysława Andersa zapisali jedną z najchwalebniejszych kart polskiej historii. James Holland, uznany historyk II wojny światowej i autorytet w dziedzinie kampanii włoskiej, opierając się na latach badań oraz dziesiątkach pamiętników, listów i relacji świadków, kreśli wielowymiarowy obraz jednej z najkrwawszych kampanii wojny.

Wydawnictwo Literackie



Graham Masterton „Bazyliszek”

Profesor Nathan Underhill próbuje wyhodować mitycznego gryfa, by z niego pozyskać materiał do badań nad komórkami macierzystymi i zastosowaniem ich w leczeniu wielu chorób, wobec których medycyna była dotychczas bezradna. Doktor Christian Zauber, dyrektor Domu Spokojnej Starości Murdstone, także pracuje nad odtworzeniem mitycznej istoty – bazyliszka, korzystając z alchemii i czarnej magii. Podczas wizyty w domu opieki Nathan i jego żona Grace odkrywają potworną tajemnicę Zaubera. Niestety wyprawa kończy się tragicznie – Grace zapada w śpiączkę. Zauber znika. Na pomoc Nathanowi przychodzi młoda dziennikarka, która trafia na ślad doktora ukrywającego się w Krakowie.

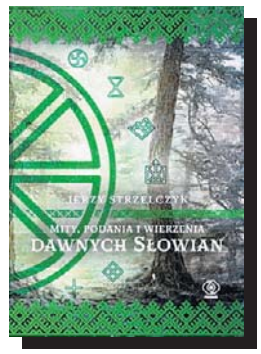
Rebis



Guillaume Musso „Zbrodnia w raju”

Joseph Leques, którego życie naznaczyły doświadczenia pierwszej wojny światowej, ponad dziesięć lat po zawieszeniu broni dołączył do 9. Brygady Mobilnej w Marsylii jako komisarz. Specjalizująca się w walce z nowymi formami przestępczości i znana ze swojej skuteczności jednostka zostaje wezwana na miejsce przestępstwa, gdy nadmorskim Antibes wstrząsa tajemnicza tragedia: porwanie Oscara Livingstone'a. Trzyletni syn zamożnej amerykańskiej rodziny mieszkającej w okazałej willi Starlight zniknął z rezydencji, znanej na całym Lazurowym Wybrzeżu. Kryminał sensacyjny napisany w duchu Agathy Christie z nieprawdopodobnym zwrotem akcji w finale.

Albatros



Jerzy Strzelczyk „Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian”

W co wierzyli Słowianie? Jakie bóstwa czcili? Czego się bali? Ile zmyśleń, a ile prawdy o ich życiu duchowym trafiło do powszechnej świadomości? Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian to w ujęciu autora „prawdziwa historia Nierzeczywistego”, świata wyobrażeń naszych odległych słowiańskich przodków o istotach nadprzyrodzonych, przede wszystkim boskich i demonicznych, o początkach ludów i państw oraz postaciach, zjawiskach i pojęciach, które z niejakim prawdopodobieństwem można związać z czasami przedchrześcijańskimi. Profesor Strzelczyk ukazuje szeroki i barwny obraz słowiańskich bogów, bóstw, demonów i zjaw.

Rebis



Robert A. Heinlein „Szlak chwały”

Gdy „Easy” Gordon, zwolniony z wojska weteran walk w Azji Południowo-Wschodniej, wypoczywa na Riwierze Francuskiej, wpada mu w oczy ogłoszenie w gazecie zaczynające się od słów: „Jesteś tchórzem?”. Intrygujący anons zdaje się skrojony pod niego i Gordon postanawia odpowiedzieć. Okazuje się, że stoi za nim najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Razem wyruszają na zagadkowy i tajemniczy Szlak Chwały, pełen niebezpieczeństw i pułapek. Na końcu Gordona czeka słodka nagroda, ale czy pełnia szczęścia to stan dla niego...? Albo dla jakiegokolwiek Bohatera? Powieść, dowcipna i z wartką akcją, to szalona kosmiczna podróż po dwudziestu wszechświatach.

Rebis

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski

Spakował swój dobytek

Lider zespołu Ich Troje jest aktualnie w trakcie rozwodu ze swą piątą żoną. W międzyczasie gruchnęła wiadomość, że ponownie zapłonął uczuciem do swej drugiej żony – Mandaryny. Jak na razie zakochani w sobie byli małżonkowie mieszkali osobno. Teraz sytuacja prawdopodobnie się zmieni. W mediach społecznościowych firmy zajmującej się przeprowadzkami pojawił się film pokazujący pakowanie dobytku Wiśniewskiego. Lider Ich Troje zaprezentował liczne pamiątki związane z historią zespołu i uwiecznił stojące na półce dokumenty ze swej działalności biznesowej. Przy okazji odsłonił wnętrza dotychczasowego domu. „Miałem powiedzieć przeprowadzka. Ale nie, to za małe słowo. Jeżeli przenosisz nie tylko rzeczy, ale cały swój świat, to nie oddajesz tego przypadkowi. To relokacja” – napisał.

Anna Lewandowska

Jechała w japonkach

Celebrytka ledwo rozpakowała walizki w USA, a już wybrała się na babski wypad do Kolumbii. W fotorelacji na Instagramie widzimy, jak uśmiechnięta od ucha do ucha spaceruje po latynoskiej metropolii na tle kolorowych murali, odziana jedynie w wielobarwną górę od bikini i zwiewne spodnie. Na innych zdjęciach prezentuje się z kolei w motocyklowym kasku i neonowych okularach, mając za sobą nocną panoramę miasta. Lewandowska zaliczyła też jazdę na quadzie po piaszczystej drodze, mając na stopach... japonki. Nie zabrakło również fotografii pokazujących lokalne przysmaki, którymi celebrytka raczyła się podczas wyjazdu.

Małgorzata Socha

Świętowała urodziny córki

Podczas, gdy inne gwiazdy rodzimego show-biznesu wybierają się na urlop do egzotycznych krajów, popularna aktorka pojawiła się z całą rodziną na campingu w Chałupach. Na pamiątkowych zdjęciach, zamieszczonych na Instagramie, pozuje z mężem i z dziećmi na nadbałtyckiej plaży. Na campingu odbyły się 13. urodziny jej starszej córki Zosi. Dumna mama zadbała o to, aby ten dzień miał niepowtarzalną oprawę – na jubilatkę czekał czekoladowy tort z urodzinowymi dekoracjami, świeczkami i obowiązkowym „Sto lat”.

Marcin Prokop

Ma już zajęte serce

W kwietniu media obiegła informacji o rozwodzie popularnego dziennikarza z żoną. Teraz magazyn „Życie na gorąco” obwieścił, że serce Prokopa jest już zajęte. – Marcin od kilku miesięcy z kimś się spotyka. Są rówieśnikami, choć partnerka Marcina wygląda na dużo młodszą. Świetnie się rozumieją, bo oboje są ludźmi mediów. Oboje też kochają podróże, historię i dobre kino – mówi informator magazynu.

Sara James

Zna ten stres

Osiemnastoletnia piosenkarka niedawno zdała maturę. W miniony poniedziałek podczas rozmowy z RMF FM poinformowała, że została nową jurorką „The Voice Kids”. – To jest dla mnie ogromne wyróżnienie. Z tego, co czytałam, jestem najmłodszą trenerką na świecie. Nie mogę się doczekać, aż poznam tych utalentowanych ludzi – przyznała. I dodała: – To, że uczestnicy są ode mnie niewiele młodsi, może być na plus i spowodować, że nasza „przelota” będzie jeszcze mocniejsza. A to, że byłam uczestniczką tego programu, wiem jaki to jest stres, pamiętam te emocje, więc wydaje mi się, że będzie mi się nawet trochę łatwiej komunikować.

Paweł Gzyl

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś postaw na odwagę i działanie. Horoskop dzienny zapowiada, że szansa na sukces pojawi się szybciej, niż myślisz.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojne tempo będzie Twoim sprzymierzeńcem. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie podejmować decyzji pod presją innych.

Baran (21.03 - 19.04)
Zadbaj o odpoczynek i bliskie osoby. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczera rozmowa przyniesie Ci ukojenie.

Byk (20.04 - 20.05)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę innych. Horoskop dzienny radzi wykorzystaj ją mądrze i pokazać światu swoje talenty.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Drobne sprawy wymagają sporej cierpliwości. Horoskop na dziś przypomina, że nie wszystko musi być perfekcyjne...

Rak (22.06 - 22.07)
W relacjach zapanuje więcej harmonii. Horoskop dzienny na piątek stanowczo sugeruje powiedzieć wprost, czego pragniesz.

Lew (23.07 - 22.08)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop dzienny radzi unikać pochopnych osądów.

Panna (23.08 - 22.09)
Konsekwencja zacznie przynosić efekty. Horoskop na dziś sugeruje skupić się na jednym celu.

Waga (23.09 - 22.10)
Niespodziewana wiadomość poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek radzi otwartość na zmiany.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Dziś szczególnie mocno odczujesz własną intuicję. Horoskop dzienny podpowiada, by poświęcić chwilę ciszy i usłyszeć siebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Czeka Cię ciekawa rozmowa, która otworzy nowe możliwości. Horoskop na dziś radzi z tego skorzystać.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że nowy pomysł nada Twojemu dniu wyjątkowy kierunek.

eprasa.pl b13215f8d8

LEKKA ATLETYKA

„Kocioł Czarownic" z kosmicznymi wypłatami

Na dwa dni do Polski przylatują największe gwiazdy światowej lekkiej atletyki. Najpierw sobotę na katowicki rynek, a w niedzielę zapraszamy na „Stadion Śląski w Chorzowie". Obok takich zawodów nie przejdziesz obojętnie...

Paweł Wiśniewski

Przed nami ostatni odcinek tegorocznego serialu lekkoatletycznego „Wanda Diamond League". Dzisiaj rywalizujemy w Lozannie (m.in. Pia Skrzyszowska na 100 metrów przez płotki, Agnieszka Chorzępa w biegu na 3000 metrów z przeszkodami i Patryk Sieradzki, który będzie nadawał tempo biegu na 800 metrów), w sobotę i w niedzielę na Górnym Śląsku, 27 sierpnia w Zurychu, a cały cykl zakończymy dwudniowym finałem (Memorial van Damme") w Brukseli (4-5 września).

W tym roku, „Diamentowa Liga" gwarantuje wypłaty w formie nagród finansowych na poziomie aż 9 240 000 dolarów. Na każdym z czternastu mityngów, zawodnicy mogą liczyć na premie w wysokości 500 000 dolarów (w tym oczywiście „Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej"), a w wielkim finale, nawet na 2 240 000 USD!

Mityng pamięci najmłodszej w historii polskiego sportu złotej medalistki olimpijskiej i najmłodszej mistrzyni olimpijskiej w rzucie młotem pań, organizowany jest od 2009 roku, a więc wkrótce po tragicznej, nikomu niepotrzebnej śmierci „Kamy". Początkowo, skromnie, na bocznym boisku stołecznej Skry („Mityng ku czci Kamili"). Potem był stadion warszawskiego Orła, a w 2014 roku, po raz pierwszy zagościł na PGE Narodowym.



FOT. PAP/ADAM WARZAWA

Henriette Jæger z Norwegii, nasza Natalia Bukowiecka i Holenderka Lieke Klaver, czyli wielki rewanż za ME

Od 2018 roku „Memoriał Kamili Skolimowskiej" organizowany jest natomiast na Stadionie Śląskim.

Cztery lata później zawody znalazły się już w programie cyklu „Diamentowej Ligi".

15. edycja mityngu została uznana przez World Athletics za najlepszy jednodniowy mityng lekkoatletyczny w historii! W 2024 roku, podczas zawodów w „Kotle Czarownic" ustanowiono 30 rekordów, w tym dwa rekordy świata. Armand „Mondo" Duplantis, skacząc 6.26 m, pobił swój dziesiąty rekord w skoku o tyczce.

Oprócz niego, aż trzech zawodników przekroczyło barierę 6 metrów, co uczyniło konkurs wyjątkowym. Szwed zdobył także tytuł MVP (oraz symboliczny pierścień).

Tegoroczna rywalizacja rozpocznie się już w sobotę, 22 sierpnia na rynku w Katowicach. W programie znajdują się skok wzwyż panów oraz skok w dal i pchnięcie kulą pań. ©℗

Konkurencje „Diamond+":
Kobiety: 100 m (Ewa Swoboda), 400 m (Natalia Bukowiecka), 1500 m (Klaudia Kazimierska i Weronika Lizakowska), 5000 m (Elżbieta Glinka), wzwyż (Maria Żodzik), w dal (Adrianna Sułek-Schubert), trójskok

Mężczyźni: 100 m (Dominik Kopeć), 400 m (Maksymilian Szwed), 1500 m (Filip Ostrowski i Patryk Sieradzki - pacemaker), 3000 m z przeszkod. (Maciej Megier), 110 m pł. (Jakub Szymański), 400 m pł., wzwyż (Mateusz Kołodziejski), dysk.

Ponadto zobaczymy m.in. na płotkach Pię Skrzyszowską i w rzucie młotem Pawła Fajdka z Wojciechem Nowickim.

Kasa wypłaci (w dolarach) - konkurencje „Diamond+":
*1. miejsce = 20 000
*2. miejsce = 6000
*3. miejsce = 4000
*4. miejsce = 3000
*5. miejsce = 2500
*6. miejsce = 2000
*7. miejsce = 1500
*8. miejsce = 1000
*9. miejsce = 500

Kasa wypłaci (w dolarach) - konkurencje nie „Diamond":
*1. miejsce = 10 000
*2. miejsce = 6000
*3. miejsce = 4000
*4. miejsce = 3000
*5. miejsce = 2500
*6. miejsce = 2000
*7. miejsce = 1500
*8. miejsce = 1000
*9. miejsce = 500

PIŁKA NOŻNA

Urodzinowy gol Lewandowskiego. Wyjazdowy sukces Chicago Fire

Jacek Czaplewski

Robert Lewandowski obchodzi właśnie 38. urodziny. W przeddzień swojego święta sam sprawił sobie prezent. W hicie amerykańskiej Major Soccer League strzelił bowiem gola decydującego o wygranej Chicago Fire.

- Kocham Lewandowskiego! Dla mnie to kompletny napastnik - mówił przed rozpoczęciem meczu Antoine Griezmann. Francuz tak jak Polak tego lata zamienił Hiszpanię na USA, decydując się na transfer z Atletico Madryt do Orlando City, które w nocy polskiego czasu z środy na czwartek podjęło Chicago Fire.

To był mecz z przygodami. Z powodu burzy panującej na Florydzie pod koniec pierwszej połowy sędzia przerwał zawody. Piłkarze zeszli do szatni, zaś kibice ewakuowali się ze stadionu. Grę wznowiono dopiero po około dwóch godzinach. Chicago Fire prowadziło wówczas 1:0 dzięki akcji z 4. minuty, w której asystował drugi z naszych rodaków, David Poreba. Orlando City odpowiedziało zaraz na początku drugiej odsłony. I gdy wydawało się, że padnie remis, wtedy objawił się Lewandowski. Dzisiejszy solenizant nie tylko wywalczył rzut karny, ale jeszcze go wykorzystał. Dokonał tego inaczej niż zazwyczaj, czyli bez charakterystycznego zatrzymania podczas nabiegu. Samo uderzenie okazało się niezwykle precyzyjne. Futbolówka wpadła tuż przy prawym słupku, gdy bramkarz lądował przy lewym.

Po ostatnim gwizdku fani osaczyli Lewandowskiego. Polak cierpliwie pozował do zdjęć i rozdawał autografy, także licznie przybyłym rodakom, między innymi z Krakowa. Co ciekawe, podpisywał się nie tylko na koszulkach „Strażaków", ale i FC Barcelony czy Bayernu Monachium.



FOT. ZUMA PRESS WIRE/SHUTTERSTOCK

Lewandowski bohaterem hitowego meczu amerykańskiej MLS. Dzięki niemu Chicago Fire pokonało na wyjeździe Orlando City

To trzecia bramka Lewandowskiego w piątym występie w Major League Soccer. Dwie poprzednie zdobył przeciwko Charlotte. Po 19 kolejkach Chicago Fire zajmuje trzecie miejsce w konferencji wschodniej. Następny mecz rozegra w niedzielę o 1:30 w nocy naszego czasu, przeciwko New York Red Bulls.

W klasyfikacji strzelców rozgrywek liderem z szesnastoma trafieniami pozostaje Chorwat Petar Musa (FC Dallas). Wyprzedza między innymi Argentyńczyka Leo Messiego (Inter Miami). W zespole Lewandowskiego wszyscy równają do Hugo Cuypera. Belga w klubie już nie ma, bo odszedł do meksykańskiego Monterrey. Tak jak Messi trafił trzynaście razy.

eprasa.pl b13215f8d8

Sport

• **Holenderka w LOTTO AZS UMCS.** Szóstą nową koszykarką w ekipie Lublinianek została 32-letnia Kourtney Treffers

KOSZYKÓWKA

Koniec pewnej epoki. „W Lublinie poczułem się jak w domu”

Kamil Wojdat

35-letni Roman Szymański w emocjonalnym filmie poinformował, że jego kariera sportowa dobiegła końca.

– W życiu każdego koszykarza przychodzi czas, kiedy piłka przestaje się dla ciebie odbijać. W moim przypadku ten odpowiedni moment na zakończenie zawodowego grania nadszedł teraz – rozpoczął środkowy, który grał dla Startu od 2017 roku. Z klubem się jednak nie żegna: został kierownikiem pierwszej drużyny oraz trenerem chłopców w kategorii U11.

– Cieszę się, że po latach przeprowadzek, właśnie w Lublinie poczułem się jak w domu. Ze Startem widziałem wszystko. Walczyliśmy o utrzymanie i o mistrzostwo, zagraliśmy w Lidze Mistrzów, wypełnialiśmy halę Globus do ostatniego miejsca. Zawsze będę trzymał kciuki za ten klub i życzę mu wielu sukcesów – przyznaje Szymański.

Z lubelskim zespołem został wicemistrzem Polski w sezonach 2019/20 i 2024/25, sięgnął po Superpuchar Polski, a także brązowy medal międzynarodowych rozgrywek ENBL (2023).

– Drodzy kibice PGE Startu Lublin: dziękuję wam za dziewięć lat wspólnej drogi. To również dzięki wam Lublin stał się moim domem, do zobaczenia – mówi.

Szymański pochodzi z Gniezna, a w Polskiej Lidze Koszykówki debiutował będąc zawodnikiem Polonii Warszawa, w 2009 roku. Do Startu trafił natomiast w sezonie 2017/18. W czerwono-czarnych barwach zanotował 283 występy w oficjalnych meczach.

– Gdy zaczynałem swoją przygodę, na boisku pod szkołą w Gnieźnie, nie przypuszczałem, dokąd ona mnie zaprowadzi oraz ile miejsc odwiedzę. Zagrałem w koszykówkę w Chinach, Rosji i USA oraz dwudziestu kilku innych krajach – zauważa.

– Co widzę, gdy patrzę za siebie? Nie widzę meczów, triumfów, porażek, ale widzę ludzi: kibiców, trenerów i przyjaciół z boiska. Widzę mamę po chemioterapii na moich meczach U16, siostrę śledzącą każdy wynik. Przede wszystkim widzę żonę i moje dwie córki, które jak tylko mogły, to były na trybunach. Nigdy tego nie zapomnę – wspomina. ©℗

ŻUŻEL

Dziś w Grudziądzu o być albo nie być w play-offach

Kamil Wojdat

Dzisiejszy mecz w Grudziądzu (godz. 20.30) wyłoni ostatniego uczestnika play-offów w sezonie 2026. Motorowi wystarczy remis, a GKM musi wygrać.

– To motosport. Także wszystko jest możliwe – mówił Bartosz Zmarzlik po ostatnim meczu ligowym lubelskiej ekipy, w którym zdobył 14 punktów (3,3,3,3,2).

W nim „Koziołki” wygrały u siebie z „Bykami” z Leszna 48:42, jednak nie było to zwycięstwo w stylu, którego oczekiwaliby kibice i zawodnicy.

– W kilku wyścigach było widać kompletną niemoc sprzętową. Zawodnicy, nawet jeżeli dobrze wychodzili ze startu, byli bardzo wolni. Przeciwnik na dystansie nas mijał, traciliśmy punkty, nie potrafiliśmy tego dowieźć – zauważał Jacek Ziółkowski, menedżer Motoru. – Zawodnicy też zdają sobie sprawę, że to nie było to, czego my byśmy oczekiwali i czego oni by oczekiwali. Jest wiele rzeczy do poprawy – dodawał.



FOT. ARCHIWUM: MG

W majowym starciu obydwu drużyn 46:44 wygrali Grudziądzanie. Transmisja meczu w Canal+ Sport

Czy wnioski udało się wyciągnąć, okaże się dziś w Grudziądzu. A tamtejszy tor nie jest łatwym do zdobycia. GKM przegrał u siebie zaledwie jeden z sześciu meczów rundy zasadniczej, ulegając na początku lipca PRESS GRUPIE Deweloperskiej Toruń 35:54. Dla trenera Roberta Kościechy była to trzecia porażka z kolei, a doszła jeszcze czwarta. Niechlubna seria zakończyła się dopiero w miniony weekend, dzięki wygranej w Częstochowie 49:41.

– Wygrany mecz jest najlepszym psychologiem. Nabraliśmy wiatru w żagle, dostaliśmy jeszcze jedną szansę i chcemy to wykorzystać. Odcinamy grubą linią przeszłość i chcemy być tym zespołem, którym byliśmy na początku sezonu – mówił Kościecha. – Zrobiliśmy pierwszy z dwóch kroków, ten łatwiejszy – dodawał.

W drugim jego zespół musi pokonać Motor, jeśli chce pojechać w play-offach. Każdy inny wynik daje będzie premiował drużynę z Lublina. – Wiemy, co jest stawką, więc musimy być naprawdę skoncentrowani – podkreśla Fredrik Lindgren, żużlowiec Motoru.

Pewne walki o medale są już PRESS GRUPA Deweloperska Toruń, BETARD Sparta Wrocław i FOGO Unia Leszno.

Awizowane składy:
GKM: 9. Michael Jepsen Jensen, 10. Kacper Szarszrewski, 11. Maksym Drabik, 12. Max Fricke, 13. Vadim Tarasenko, 14. Bastian Pedersen, 15. Kevin Małkiewicz
Motor: 1. Kacper Woryna, 2. Mateusz Cierniak, 3. Martin Vaculik, 4. Fredrik Lindgren, 5. Bartosz Zmarzlik, 6. Bartosz Bańbor, 7. Bartosz Jaworski

PIŁKA NOŻNA

Trudny wyjazd Motoru. „Wierzymy, że mamy tyle jakości, żeby wygrać”

Kamil Wojdat

Zarówno Motor jak i Korona staną w sobotę (21 sierpnia, godz. 14.45) przed szansą na drugie zwycięstwo w sezonie. – Wierzymy, że mamy w sobie tak dużo jakości, żeby wygrać – mówił przed wyjazdem do Kielc Mariusz Misiura, trener zespołu z Lublina.



FOT. ARCHIWUM: PAWEŁ MAŁECKI

Transmisja spotkania w Canal+ Sport 3

Żółto-biało-niebiescy (bilans: 1-1-2) na pierwszy triumf w sezonie czekali do czwartej kolejki, w której przed własną publicznością pokonali GKS Katowice 1:0. Gola na wagę zwycięstwa w 86. minucie zdobył wówczas Karol Czubak.

– Patrząc na eksplozję radości, duże uśmiechy trybun i zawodników, wszyscy tego potrzebowaliśmy – przyznaje Misiura, który nie zdradza, czy w sobotę będzie mógł skorzystać z powracającego do zdrowia Ivo Rodriguesa. – Pomidor – odpowiada enigmatycznie.

Portugalczyk to kluczowy piłkarz środka pola w Motorze. Jego potencjalna absencja w w starciu z Koroną, w której w tym samym rejonie boiska operuje sprowadzony latem z Górnika Zabrze Patrik Hellebrand, może być aż nadto odczuwalna. Czeski pomocnik jest bowiem gwiazdą nie tylko zespołu, ale i całej ligi.

– Przewagi upatruję w naszej filozofii, podejściu do piłki i w umiejętnościach piłkarzy – podkreśla trener Misiura.

– Na pewno musimy zagrać konsekwentnie. Jeżeli będziemy realizować wszystko, co trenujemy w tym tygodniu, co trener przedstawi nam na odprawie przedmeczowej, to wierzę, że trzy punkty zostaną na Exbud Arenie – mówi natomiast Xavier Dziekoński, bramkarz Korony Kielce.

Ekipa ze stolicy województwa świętokrzyskiego pierwszy raz z kompletu także cieszyła się dopiero w miniony weekend, kiedy to pokonała w Łodzi Widzew 2:1. Cele Kielczan są znacznie wyższe niż środek tabeli, gdzie obecnie się znajdują (bilans: 1-1-1).

KRÓTKO

Piłka ręczna

Ostatni sparing MKS

Szczypiornistki PGE MKS El-Volt Lublin w ostatnim sparingu letniego przygotowawczego podejmą dzisiaj o godzinie 13 w hali Globus ELMAS KPS APR Radom. Wstęp na mecz jest darmowy.

– To nie jest zespół, który można zlekceważyć. Radomianki w sparingowym meczu z Piotrcovią Piotrków Trybunalski pokazały się z naprawdę dobrej strony – zauważa Aleksandra Rosiak, rozgrywająca PGE MKS El-Volt.

W miniony piątek i sobotę (14-15 sierpnia) zespół z Lublina udał się na Słowację, gdzie rozegrał dwa sparingi z zespołem HC DAC Dunajská Streda, aktualnymi mistrzyniami czesko-słowackiej MOL Ligi.

Pierwsze spotkanie zakończyło się zwycięstwem gospodyń 32:31. W rewanżu lepsze były natomiast wicemistrzynie Polski, które wygrały 30:26.

– Te mecze dały nam bardzo dużo – mówi Oliwia Domagalska, nowa rozgrywająca biało-zielonych.

eprasa.pl b13215f8d8